

# na d l o d i r z e

ZIELONA GÓRA 25 X — 7 XI 1989 R.  
ROK XXXIII NR 22 [705] CENA 140 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CZYTELNI

## O żużlu z Antonim Woryną

STR. 3

## ZNANI I BEZIMIENNI

## Dzieci KOSMOSU

## Kolejarskie rytmy bez fantazji

## SCENY miłosne

Szkice do portretu

## OSMAŃCZYK

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Odszedł od nas Edmund Jan Osmańczyk, wielki Polak i patriota, pisarz i polityk, o czym świadczy dobitnie jego biografia. Urodził się w 1913 r. na Dolnym Śląsku. Już od najmłodszych lat interesowała go działalność polityczna, dziennikarstwo i praca edytorska. W latach 1933-1939 był aktywnym działaczem Związku Polaków w Niemczech oraz Związku Akademików Polaków w Niemczech w Berlinie i na Śląsku Opolskim. W listopadzie 1933 r. wraz z grupą czołowych działaczy ZPwN odbył pielgrzymkę z Niemiec do Rzymu, gdzie przyjął ich na audiencji papież Pius XI, a w podziemiach katakumb św. Cecylii odśpiewali „Boże coś Polskę”.

Osmańczyk kierował Centralą Prasową przy ZPwN, był także czołowym dziennikarzem i publicystą pras polonijnej, jednym ze współzałożycieli i czołowych publicystów „Polaka w Niemczech”. W 1937 r. ukazała się pierwsza publikacja Osmańczyka — tom wierszy pt. „Wojna jest słoneczna”. We wstępie autor napisał m. in. „Żyję stale w państwie niemieckim. Paszport mam niemiecki, serce polskie. Ani nacjonalistą, ani komunistą, ani faszystą, ani socjalistą, ani narodowcem, ani państwowcem, ani żadnym innym... istą czy... owcem, nie jestem! Jestem Polakiem”. Tej maksymie pozostał wierny przez całe swoje życie.

Za działalność antyhitlerowską jako obywatel Prus był poszukiwany przez gestapo w latach II wojny światowej. Podczas okupacji pracował w podziemnym Polskim Radio w Warszawie jako komentator wojenny. Aresztowany 6 stycznia 1945 r. przez gestapo w Krakowie uciekł z transportu wiozącego go wraz z innymi więźniami do obozu koncentracyjnego. W lutym tegoż roku Osmańczyk włączył się w działalność Komitetu Polaków Śląska Opolskiego i Wrocławskiego. W marcu został korespondentem wojennym I Armii Wojska Polskiego. Uczestniczył także jako korespondent prasy polskiej w konferencji pokojowej w Poczdamie oraz w procesie zbrodniarzy hitlerowskich w Norymberdze.

Zwycięstwo nad faszyzmem niemieckim przeżył w Berlinie. Opisał je w

wierszu z maja 1945 r. pt. „Zwycięzcy” poświęconym żołnierzom I Armii WP walczącym w Berlinie i nad Łabą. Walczył Osmańczyk piórem i karabinem o Polskę wolną i suwerenną, Polskę w sprawiedliwych granicach, o powrót do Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych, Dolnego i Górnego Śląska.

Latem 1946 roku Osmańczyk opublikował na łamach krakowskiego „Przekroju” cykl artykułów pt. „Sprawy Polaków”. Pierwsze książkowe ich wydanie nie ukazało się jesienią tegoż roku w Katowicach i do końca 1948 roku było pięciokrotnie wznowiane wywołując ostre polemiki i dyskusje. W końcu 1949 r. książkę tę uznano za szkodliwą, propagującą rzekomo „nacionalistyczne odchylenie”, i wycofano ją z bibliotek szkolnych, a w roku 1950 przekazano na przemiał! Kolejne wydanie „Spraw Polaków” przygotowano do druku w okresie „odwilży październikowej” 1957 r. Odbito je w zaledwie trzech egzemplarzach, po czym skład przetopiono. Kolejne próby opublikowania książki w całości w roku 1972, 1976 i 1981 nie powiodły się. Jej obszernie fragmenty zamieścił Osmańczyk w tomach „Był rok 1945” oraz „Rzeczpospolita Polaków”.

We wstępie do tej frapującej książki jej autor stwierdził m. in. „Pisalem „Sprawy Polaków” z potrzeby własnej rozstrząśnienia sumiennej spraw najbardziej bolesnych, aby znać ich przyczyny i uświadomić sobie ich skutki. Za każde słowo przyjmuję pełną osobistą odpowiedzialność, bo każde słowo nim ułożyłem w literę przegryzłem myślą i sercem. Książka ta jest rozmową w cztery oczy Polaka z Polakiem”. Zakończył słowo wstępne sentencją z Bolesława Prusa „my Polacy umiemy się kochać lub nienawidzić, lecz nie umiemy się różnić różnicą mocno a pięknie”.

W tej jakże mądrej książce Osmańczyk zalecał Polakom, całemu wykrwawionemu narodowi „Kto chce zatrzymać w polskim myśleniu mit zwycięskiego rzykanctwa, ten nie doliczył do tąd stracił narodu polskiego i nie pojął, że są granice upływu krwi”. Stąd zadał nam trudne jakże pytanie: czy dorównamy? Czy dorównamy jako

cały naród Niemcom w pracowitości, Niemcom i Rosjanom w sztuce budowania siły państwa? Jakże z kolei prawdziwa jest dzisiaj inna myśl Osmańczyka z 1945 r. „Lewą ręką bijemy się w pierś, prawą ręką wskazujemy winowajców wśród innych narodów i możemy się bardzo gadać o losach Ojczyzny”.

Czytając tę książkę trudno stwierdzić, co wywiera większe wrażenie: czy to jak trafnie autor odczytał „lo gikę” rozwoju powojennego świata i Europy, czy to jak precyzyjnie przewidywał, co będzie postawać ich udział kiedy i na jakich zasadach wejdą one znowu do wspólnoty narodów, do Organizacji Narodów Zjednoczonych, przewidział, co będzie postawać ich prestiż i pozycja w światowym i europejskim systemie ekonomicznym. Pisał: „Prawdą o Niemcach czy nam się podoba czy nie, jest to: Niemcy są narodem wybitnie do siebie praworządny i dla siebie pracowity...”

Kolejne szóste wydanie tej pracy ukazało się dopiero w 1982 roku, a więc po wydarzeniach sierpniowych w Polsce. W przedmowie do niej wybitny polski socjolog Jan Szczepański napisał m. in. „Osmańczyk ze swoich doświadczeń życiowych wyniósł przed wszystkim z twardej walki Polaków w Niemczech przedwojennych ustawa podstawowe dyktando narodowej strategii, mającej gwarantować sukces w odbudowie i zabezpieczeniu to su narodu w przyszłości...” Wyciąga wnioski z walki zwycięskiej prowadzonej przez Polaków w Niemczech przed wojną w każdym gospodarstwie domowym, w każdym warsztacie pracy, w każdej rodzinie, gdzie pracowitość, rzetelność, zaradność i nieustępliwość w działaniu codziennym były podstawowymi warunkami zwycięstwa narodowego”.

W latach 1945-1970 E.J. Osmańczyk był korespondentem polskiej prasy, radia i telewizji w Europie Zachodniej, ZSRR, USA, Ameryce Łacińskiej i rejonie Pacyfiku, a także z sesji i konferencji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Plon tych doświadczeń zawarł w ponad trzydziestu książkach o Polsce i świecie oraz ONZ. Opublikował m. in. „Niemcy 1945-1950” (1951), „Współczesna Ameryka” (1959), „Ciekawa historia ONZ” (1963, 1965), „Chwalebna wyprawa na Berlin” (1970), „Nasza Europa” (1972).

Dziełem życia E.J. Osmańczyka zostanie zapewne wydana w 1974 roku „Encyklopedia Spraw Międzynarodowych i ONZ”. W 1976 r. encyklopedia ta ukazała się także w języku hiszpańskim.

Ciąg dalszy na str. 4



LEON BUKOWIECKI

Niektórzy z polskich krytyków filmowych przebywający w Mannheim na XXXVIII festiwalu filmowym spotkali się „Grand Prix” dla „Defilady” Andrzeja Fidyka. Niestety, ten wspaniały film otrzymał „tylko” Złotego Dukata.

Fidyk wpadł na pomysł podwójnie genialny: po pierwsze pojechał do Korei Północnej, i tam sfilmował doroczną defiladę, a po drugie wykonał to świetnie nie dodając żadnego komentarza. To, co nam mówi obraz, jest po prostu najbardziej totalitarne ze znanych nam totalitaryzmów. Takimi też określeniami umotywowano jury swój werdykt.

Co ciekawsze, z pięciu „Dukatów” dostaliśmy jeszcze jeden za film Doroty Kędzierzawskiej „Koniec świata”. Jest to „koniec” bardzo starych ludzi, małżeństwa, które się nienawidzi ale nie ma możliwości, ani chyba także ochoty, rozstać się. Co ciekawsze, ten sam film Kędzierzawskiej otrzymał jeszcze dwie inne nagrody: wysoko cenioną na świecie FIPRESCI, filmowej prasy międzynarodowej oraz nagrodę szkół ludowych i wyróżnienie jury katolickiego — OCIC. Poza „Krótkim filmem o zabijaniu” żaden inny film polski nie otrzymał tytułu nagród na jednym festiwalu!

W sumie udział Polski był udany, gdyż do 10 dotychczas otrzymanych „Dukatów” (przez 37 lat) doszły w tym roku dwa nowe, przy czym nie było przedstawicieli Polski w międzynarodowym jury!

Główne nagrody powędrowały do Ameryki, Kanady i całkiem niespodziewanie także do Austrii.

Amerykański film „China Lake” nie należał do najwyższych osiągnięć festiwalu, przeto werdykt publiczności przyjął z niedowierzaniem. Jest to gładko opowiedziana ale nieciekawa historia o zapewne polskich emigrantach (z dawnych czasów), gdyż ich nazwiska brzmią: Wodziński, którzy mieszkają na skraju piaskowej pustyni, prawdopodobnie na dnie dawnego jeziora.

Drugą nagrodę otrzymał słusznie film kanadyjski „Dorastając w Ameryce” mówiący o tym, jak pokolenie będące dzisiaj w sile wieku patrzy na

## Sukcesy w Mannheim

swoje własne wyczyny z czasów studenckich. Ciekawe, pouczające, dobrze zrobione i nie za długie.

Trzecią nagrodę przyznano filmowi austriackiemu. Wielka to radość dla tego kraju, którego filmy z trudem przebijają się na zagraniczne ekrany. „Śnięte ryby” odznaczają się przede wszystkim uderzającą, świetnie wyważoną formą opowiadania, które dzieje się między rzeczywistością a marzeniem.

Pozostałe trzy „Dukaty” przypadły dwóm bardzo wybitnym filmom, a mianowicie — produkcji RFN „Władza leży gdzie indziej” o demonstracjach ulicznych w Lubce przeciw przewożeniu i zakopywaniu „odpadów atomowych” tuż koło miasta, i szwedzki „Po siew smoka”, przerażający film o niespodziewanych skutkach „zielonej rewolucji”, która zwiększyła ilość chorób u ludzi nieodpornych na chemikalia.

Jedną z tych nagród przypadła energicznemu filmowi „Cegły z Marchii” (to historyczna dzielnica Niemiec). Moim zdaniem to nieudany dokument opierający się głównie na rozmowach z robotnikami, którzy wyraźnie zażenowani nie mogą powiedzieć nic ciekawego.

Mało kto zgodził się z tą opinią jury, ale były też bardzo głośne oklaski.

Z nie wymienionych jeszcze filmów, FIPRESCI dała swą drugą nagrodę ciekawemu i bardzo krótkiemu filmowi węgierskiemu „Syberyjskie lato” o dziewczynie, która mając wybitnie nie przyjemną pracę umie sobie ją umilać fantazjami „nie z tej ziemi”.

Katolicka nagroda przypadła bardzo śmiało filmowi kanadyjskiemu „Część wieczności” usiłującemu odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być postawa ludzi, którzy z rozmaitych względów, ale bez ich winy, nie mogą mieć dzieci, a chcą je posiadać? Czy mąż powinien zgodzić się na to, aby żona została sztucznie zapłodniona?

Natomiast ewangelickie jury „Interfilm” poparło werdykt główny dając swą nagrodę „China Lake”.

Ciąg dalszy na str. 4

## Dlaczego są takie?

— Usiadła na krześle, zwiesiła głowę. Pytam, dlaczego to zrobiła. Nie odpowiada. Pytam, czy dzisiaj coś jadła. Też milczy. Nagle dostrzegam ze zdumieniem, że ona śpi! Usnęła! Pomyślałam sobie: ma problemy, które przerastają jej 14 lat. To dziecko jest śmiertelnie zmęczone...

Barbara Stanisławska prowadząca w zielonogórskim RUSW sprawy nieletnich, nie wymienia nazwisk dziewcząt i nie podaje szczegółów dotyczących ich rodziców. Nie chodzi o to, by kogokolwiek piętnować. Zwiastuje, że każda z tych dziesięciu rodzin mieści się w potocznym pojęciu „porządności”. Większość spośród uciekinierów ma własny pokój. Żadna nie narzeka na brak ubrania lub jedzenia. Każda określa warunki domowe jako dobre, podobnie też sytuację w szkole. Czy kochają rodziców? Tak. A może wydarzyło się coś szczególnego, co spowodowało ten nagły krok? Nie.

Wciąż dlaczego uciekły z domu, powodując tyle niepokoju i zamieszania? Pytanie — bez odpowiedzi. Jednakże z tego, co dziewczynki wyznają, można coś wywnioskować.

Matka wymaga od córki powrotów do domu przed upływem wyznaczonej godziny. Robi z tego regułę bez wyjątków. Odpowiedzią córki jest bunt. Manifestacja dorosłości?

— Przecież ja też jestem człowiekiem i też mam tutaj jakieś prawa...

Milicja natknęła się na małą uciekinierkę. Ponieważ dziewczynka kategorycznie wzbierała się przed odwiezieniem jej do domu, najpierw idzie tam milicjant, na zwłady. Jego przyście rodzice traktują bez zdziwienia.

— Wszyscy w domu?

— Tak.

— A córka?

— Jest, śpi w swoim pokoju — kłamie matka...

Tak właśnie bywa. Rodzice nie zawsze przyznaje się do ucieczki dziecka. Czy dlatego, że akt taki uważają za własną porażkę? Czasem są bardzo zdumieni, gdy dowiadują się, że ich córka będąc poza domem, nie opuściła ani dnia w szkole.

Dziewczynka z „dobrego domu”, inteligentna, zdolna, świetna uczennica, po lekcjach idzie do poznanej przypadkiem rówieśnicy. Nocuje tam, a nazajutrz normalnie zjawia się w szkole. Wraca do rodziców, doprowadzona przez MO. Dlaczego tak postąpiła? Może dlatego, że zafascynował ją tryb życia nowych znajomych? Jej dom jest uporządkowany, wszystko jak w zegarku. Tutaj panuje luz, każdy robi co chce. Ojciec koleżanki stałe podpity, matka też. Nawet nie zwróciła uwagi na przebywającą w ich mieszkaniu obce dziecko.

Podobny brak reakcji wykazała pewna szacowna osoba.

— Ciociu, przyprowadziłam koleżankę, ona nie ma gdzie spać... To wystarczyło ówej pani, by przetrzymać u siebie nieznane dziecko przez trzy dni.

Porucznik Stanisławska mówi, że tych dziesięć ucieczek, które zdarzyły się w Zielonej Górze w pierwszym miesiącu roku szkolnego, będących przypadkami osobnymi, ma wspólne źródło przyczynowe. Jest nim rodzina. Nie każdy tzw. „dobry dom”, z nie pijącym ojcem i zapobiegliwą matką spełnia dobrze funkcję wychowawczą.

Dorośli w obecnej sytuacji zajęci są niemal wyłącznie sprawami materialnymi. Wieceorem — odpoczynek przed telewizorem. Czy ktoś przejmie się potrzebami psychicznymi dziecka, znajdującego się akurat w okresie dorastania? Czy zdaje sobie sprawę, że mały człowiek źle rozwija się wewnątrz, w domu wystudowanym, odhumanizowanym, w którym rzadko mówi się o czymkolwiek innym, niż jedzenie, ubranie i pieniądze?

W ciągu roku, jak informuje kpt. Alicja Młodzikowska z Wydziału Prewencji zielonogórskiego WUSW, na terenie województwa zdarza się 150—200 ucieczek nastolatków z domu. Zniknięcia dziewczynki wiążą się z nieporozumieniami w domu. Chłopców — często z czynem przestępczym.

Zwiększa się liczba przestępstw popełnionych przez nieletnich. Podczas, gdy w 1986 roku było ich 616, w 1987 roku — 715, a w roku 1988 — 813, to w roku bieżącym tylko od stycznia do sierpnia właśnie, milicja zanotowała aż 814 takich zdarzeń. Przeraża udział nieletnich w przestępczości w ogóle: sprawcami 40 procent wszystkich kradzieży z włamaniami są dzieci i młodzież.

Włamują się do samochodów, mieszkań, sklepów. Są zręczni i coraz młodszy. Pisałam w ub. roku o grupie złodziei, z których najstarszy nie przekroczył dziewięciu lat, a najmłodszy ledwie skończył sześć. Znany dobrze milicji jest pewien 13-letni włamywacz, specjalista od „obsługi” samochodów, szczególnie trudny do uchwycenia, wciąż „na ucieczkach”, zawsze działający przy pomocy młodszych od siebie debiutantów.

Czworo dzieci w wieku poniżej 13 lat ukryło się w dużym sklepie i przejechało do wieczora. Po zamknięciu sklepu złodzieje poczęli buszować między półkami. Zostali przyłapani na gorącym uczynku. Okazało się, że pochodzą z dwóch rodzin znanych w tym mieście z pijaństwa i awantur, oraz kradzieży, w których celuje ich starsze rodzeństwo.

Pracownicy Pogotowia Opiekuńczego i milicjanci mogliby wiele opowiedzieć o wycieczkach 14-letniej dziewczynki, która pomimo młodego wieku od dawna żyje w niezgodzie z prawem. Wymaga szczególnej troski i, jak twierdzą pedagodzy, specjalnych metod wychowawczych, jak najszybciej, dopóki nie jest za późno. Na przeszkodzie jednak stoi ojciec — pijak, jedyny prawny opiekun, twierdzący, iż córkę potrafi „wychować” sam.

W szkołach funkcjonują jednoosobowe instytucje pedagoga. Biorąc pod uwagę alarmistyczną statystykę, to, w ostatecznym rozrachunku, chyba swej roli nie spełniają. Ale kpt. Młodzikowska chwali sobie współpracę ze szkolnymi pedagogami. Twierdzi nadto, że szkoły są bardzo wyczerpane na ucieczki dzieci, oraz na formowanie się — a także zjawisko właśnie zachodzi — tzw. grup nieformalnych.

Na tym tle uderza martwota społecznych organizacji młodzieżowych w szkołach. Organizacje te są coraz mniej obecne, coraz bardziej bezradne, bez sensownych programów, rozproszone. Zastrzeżenia budzi niekiedy opieszałość i biurokratyzowanie sądów. Na wyroki w sprawach karnych dotyczących nieletnich oraz w sprawach rodzinnych — gdy w grę wchodzi dzieci, czeka się miesiącami. A przecież w takich przypadkach czas biegnie dwa razy szybciej! „Czym skorupka za młodu...” i tak dalej.

Co dzieje się z absolwentami szkół? Ilu przystępuje do dalszej nauki? Ilu wchodzi w dorosłe życie — jakie i gdzie? Na te pytania nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Takiej statystyki po prostu się nie prowadzi.

W sierpniu br. w Łagowie, zorganizowany został obóz resocjalizacyjny dla 26 dzieci.

— Były to dzieci bardzo, bardzo biedne — mówi kpt. Młodzikowska — i te „milicyjne”, i te ze spraw sądowych, porzucone, karane, zaniedbane, niedożywione, brudne. U piętnastorga stwierdzono wszyskie.

Obóz miał trwać dwa tygodnie, ale skończył się po dziesięciu dniach. Z braku pieniędzy. Wychowawcy pracowali za darmo, nawet ratownik nie dostał pensji...

Jeszcze do niedawna bieda była tematem wstydliwym. Teraz mówi się o niej wprost. Coraz trudniej też robić coś społecznym sumptem. Coraz uboższe są kieszenie i coraz więcej ludzi patrzy tylko, żeby jakoś żyć. Toteż na każdą społeczną iskrę należą chuchać, żeby nie zgasała. Działa w Zielonej Górze Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii wśród młodzieży, maleńkie ognio na marginesie wielkich, monarowskich odwyków. Nie wiadomo, jak mówi kpt. Młodzikowska, na kogo bardziej stawiać: na dzieci uzależnione czy zagrożone? Działalność rozkręca się powoli, w dużej mierze dzięki pasji przewodniczącej, Doroty Rybczyńskiej, przy skromnych środkach finansowych.

Ktoś powie może, że nie pora zwracać sobie głowę czymkolwiek, gdy w wielu domach nie ma co do garnka włożyć. Ale przecież nie tak dawno, latem tego roku, kilkunastoletnia dziewczynka w Gubinie zmarła z przedawkowania... ramatycznie obniża się stopa życiowa w naszym kraju i z dnia na dzień olbrzymie nowe zagrożenie: głód. Ale przecież inne zagrożenia idą z nim pod rękę, bynajmniej nie maleją!

HALINA AŃSKA

## NAGRODA „NADODRZA”

Mieliśmy satysfakcję przyznać już po raz 28 naszą doroczną nagrodę: w tym roku otrzymał ją wieloletni publicysta „Gazety Lubuskiej”, autor kilku książek związanych z ludźmi i dziejami Zielonej Góry i regionu, a także popularnych felietonów pt. „Listy z Palmiarni”, znany ich czytelnikom jako Andabata — red. Henryk Ankiewicz. Uroczystość wręczenia nagrody pisma w postaci brązowej plakietki „winiarki” zgromadziła w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze liczne grono przyjaciół i znajomych laureata, któremu raz jeszcze składamy z tej okazji serdeczne gratulacje.

## NOWY ROK KULTURALNY

W tym roku gospodarzem uroczystości inaugurującej nowy rok kulturalny i sezon artystyczny w województwie zielonogórskim były Zary. Spotkanie w Zarskim Domu Kultury stało się okazją do refleksji: co w rozpoczynającym się sezonie kulturalnym będzie najważniejsze i co w czasie dla kultury szczególnie trudnym należy uczynić, aby utrzymać i ocalić to, co udało się w tej dziedzinie dokonać dotychczas. Zary znane są z kulturalnej aktywności. Przoduje w niej Zarski Dom Kultury. W mieście działa biblioteka, Państwowa Szkoła Muzyczna i Centrum Kultury Młodzieżowej, sześć klubów i zakładów domów kultury. W Zarach organizowane są konkursy plastyki nieprofesjonalnej, konkursy na tkaninę, fotografie, turnieje tańca towarzyskiego i Ogólnopolski Konkurs na Eklibris dla Dzieci i Młodzieży. Zna ne są osiągnięcia tego miasta w amatorskim ruchu teatralnym i recytatorskim. Miejscem wielu ciekawych wystaw był Zarski Salon Wystaw Artystycznych, który w najbliższym czasie ponownie oddany zostanie do użytku po remoncie. Rodzi się jednak pytanie czy będzie można utrzymać na dotychczasowym poziomie ze względu na brak środków działalność tych wszystkich placówek? Czy też zajdzie potrzeba połączenia przez nie wysiłków i możliwości materialnych po to, by uratować to co najważniejsze: dostęp do kultury dzieci i młodzieży? W trakcie uroczystości uhonorowane najaktywniejszych działaczy i pracowników kultury odznaczeniami i nagrodami. Nadzieja Mycek z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zaganiu otrzymała Krzyż Kawalerski OOP za trzydziestoletnią wyróżniającą się pracę. Złoty Krzyż Zasługi udekorowano Marię Jankiewicz i Mikolaja Starynowicza, a Srebrny Krzyż Zasługi otrzymała Barbara Słomka. Minister Kultury i Sztuki nadał Odznaki honorowe „Zasłużony Działacz Kultury”. Otrzymał je: Kazimierz Dwornik — kapelmistrz Zakładowej Orkiestry Dętej w FSO w Kożuchowie, Wanda Jasnowska i Irena Biernat z Biblioteki Publicznej w Zaganiu, Donata Gzik z biblioteki w Krośnie Odrzańskim oraz Andrzej Zolopany — plastyk amator z Kożuchowa. Witold Cieciński — dyrektor Krośnieńskiego Domu Kultury otrzymał nagrodę pieniężną ministra za wieloletnią, wyróżniającą się pracę zawodową i działalność społeczną. W spotkaniu inaugurującym nowy rok kulturalny uczestniczyli pracownicy i działacze kultury, przedstawiciele władz wojewódzkich oraz Zarządu Regionu „Soli darność”.

## PRZERWANY LOT

W wieku 76 lat zmarł Paweł Wiktor ski. Człowiek skromny i pracowity, obdarzony niebanalnym talentem literackim, przyjaciel naszego pisma, znakomity gawędziarz i prawie stały bywalec Zaganieńskiego Pałacu. Dobrze się czuł w jego komnatach, a z Zaganiem związał kawał swego życia.

Pochodził z Żyrardowa, któremu poświęcił swoją trzecią, znakomitą książkę pt. „Lot nad kołyską”, powracającą dzięki doskonałej pamięci do spędzonych tam lat dzieciństwa i wczesnej młodości, w narracji bogatej w faktografię, w informację o ludziach, o najbliższych i całych środowiskach społecznych. To opasła, rzetelna dokumentacja o walorach niemal historycznych a zarazem sfałszowany ciąg zdarzeń, anegdot często jakże zabawnych. Pisał:

„Ślub rodziców odbył się w 1912 roku. Zdjęcie ślubne wykonano w firmie: Photographie artistique J. Mieczkowski, Varsovie rue Marszałkowska 81 telefon 16-81.

W rok później przyszedłem na świat. I sprawilem tym pierwszym zawód mojej matce. Pragnęła mieć córkę, a urodził się syn. Może dlatego kamuflowa-

## GORZOWSKIE STOWARZYSZENIE POMOCY SZKOLE

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, który patronował idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole za przestaje swej działalności. Sama ta idea nie powinna jednak zagać. Takie jest stanowisko większości działaczy NCPS oraz ludzi sercem oddanych szkole. Na spotkaniu z udziałem nauczycieli i przedstawicieli Kuratorium Oświaty i Wychowania w Gorzowie postanowiono powołać Gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Szkole. Słusznie bowiem uważa się, że bez aktywności setek społeczników ze 113 lokalnych komitetów NCPS oświaty w regionie byłaby uboższa o blisko 170 klas w szkołach, 6 sal gimnastycznych, 5 stołówek, kilkadziesiąt mieszkań dla nauczycieli i 734 miejsc w przedszkolach, zbudowanych od 1984 r. Szkole nadal potrzebne jest wsparcie finansowe i materialne, a także systematyczne zainteresowanie tym wszystkim czym żyje, czego uczy i jak wychowuje. Po dyskusji nad projektem statutu zawiązał się komitet założycielski GSPS, który zajmie się stroną formalno-prawną stowarzyszenia.

## RODZICE — WYCHOWAWCOM

Nagrodę pod tą nazwą przyznali po raz pierwszy w tym roku wychowawcom rodzice — przedstawiciele komitetów rodzicielskich szkół w woj. zielonogórskim. Nagroda ta, zaproponowana przez Zespół ds. Wychowania przy Wojewódzkim Komitecie Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Zielonej Górze jest na razie jedyną tego typu w Polsce. Do połowy września na adres Zespołu nadchodzą propozycje komitetów rodzicielskich z różnych szkół, ośrodków wychowawczych i placówek kulturalnych przedstawiające wychowawców do nagrody. Nagrody w postaci dyplomów i 100 tys. zł otrzymali: Renata Górka (nauczanie początkowe, SP nr 4 w Zielonej Górze), Jadwiga Kopeć (instruktor ZHP, nauczanie początkowe, SP nr 3 w Krośnie Odrzańskim), Jerzy Luftman (instruktor ZHP oraz nauczyciel i wychowawca Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych we Wroniawach), Anna Słoniewska (nauczycielka historii w LO w Świebodzinie), Anna Tworowska (nauczycielka matematyki w SP nr 3 w Zielonej Górze), Zdzisława Wojdyła (kierowniczka internatu Zespołu Szkół Ekonomicznych w Zielonej Górze). Nagroda „Rodzice — Wychowawcom” zaproponowana przez przedstawicieli szkolnych komitetów rodzicielskich stanowi próbę zbliżenia i zainteresowania wszystkich rodziców problemami wychowawczymi placówek oświatowych.

## NAJPIĘKNIEJSZE WIENCE DOŻYŃKOWE

Już od 19 lat organizowany jest konkurs na najpiękniejsze wieniec dożynkowe, często prawdziwe dzieła sztuki ludowej. Nic więc dziwnego, że na wystawie zorganizowaną w zielonogórskim BWA trafiły te najlepsze. Było ich 34, w tym 22 tradycyjnych i 12 współczesnych. Tegoroczny konkurs przebiegał bowiem w dwu kategoriach. Pierwszą nagrodę w kategorii wieniec współczesny zdobyło Koło Gospodyń Wiejskich we wsi Długie w gm. Szprotawa i KGW w Starym Strącu. Drugą — KGW w Podmoklu Małym i KGW w Kadłubi w gm. Zary.

W kategorii wieniec współczesny dwa pierwsze miejsca zdobyły KGW we wsi Mrozów gm. Sulechów i KGW we wsi Kolesin gm. Babimost. Nagrodę specjalną za szczególnie pomysłowy wieniec dożynkowy zdobyła Jadwiga Patek z Wielotowa gm. Gu bin i KGW ze Swidnicy. Organizatorem konkursu, którego celem jest kultywowanie tradycji ludowych, był WZKiOR, Muzeum Etnograficzne i Lubuskie Towarzystwo Kultury.

## NOWY SEZON TEATRALNY W GORZOWIE

Oznacza on nowy rozdział w pracy Teatru im. J. Osterwy. Po pięcioletniej kadencji odszedł z tego teatru dyr. Antoni Baniukiewicz, zaś sukcesję po nim objął reżyser i aktor Marek Mokrowiecki, mający za sobą doświadczenia teatralne w Łodzi, Bydgoszczy i Czeskim Cieszy nie. Nowy dyrektor zapowiada teatr o wielokierunkowych poszukiwaniach, m.in. wprowadzając poza dużą macierzystą sceną liczne małe formy teatralne. Nowy dyrektor zaangażował oprócz kilkunastuosobowego zespołu aktorskiego stałego scenografa Mariana Fiszerę oraz reżysera Andrzeja Waldenę. Właśnie w jego reżyserii przygotowano pierwszą premierę, która odbyła się w połowie października. Jest to „dramat w trzech aktach bez trupów” Stanisława Ignacego Witkiewicza — „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Rolę tytułową w gorzowskim spektaklu po wierzono gościnnie występującemu aktorowi z Łodzi — Andrzejowi Jakubowskiemu, scenografię przedstawienia przygotował Ryszard Strzembala.

## BIAŁY TYDZIEŃ W ŁAGOWIE

W Łagowie odbyło się spotkanie szkoleniowe ponad stu lekarzy z całego kraju zajmujących się ultrasonografią. W specjalnie przygotowanym gabinecie lekarskim znana w Polsce firma specjalistyczna Novatron — Instrumens zainstalowała trzy aparaty ultrasonograficzne najnowszej generacji. Aparaty służyły celom szkoleniowym i jednocześnie przebadaniu ponad dwustu pacjentów z kopalni „Sieniawa”. Regionalnego Związku Inwalidów i mieszkających w Łagowie. Badaniami zajmowali się wybitni specjaliści ze znanych ośrodków medycznych w kraju. Organizacyjnym przygotowaniem szkolenia w Łagowie zajął się Zakład Radiologii Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze z kierownikiem zakładu dr Kazimierzem Kowalskim. Gościnnie uczęszczał lekarzom ośrodek wypoczynkowy leśni ków.

## JUBILEUSZ ZESPOŁU SZKÓŁ MEDYCZNYCH

W Zespole Szkół Medycznych im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zielonej Górze obchodzone niedawno trzydziście lat tej wielce zasłużonej dla służby zdrowia naszego regionu szkoły. Na uroczystości z tej okazji najbardziej zasłużeni nauczyciele i pracownicy administracji szkolnej otrzymali odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe, wpisanii zostali do księgi zasłużonych szkole. Gospodarzem uroczystości był Józef Zawadzki, dyrektor szkoły kształcącej średni personel medyczny we wszystkich niemal specjalnościach.

blikował pierwszą wspomnieniową opowieść pt. „Czas biegnie obok” To chro nologiczne w zgodzie z biografią autora opisanie zmobilizowanego w marcu 1939 roku do służby czynnej podporucznika rezerwy 26 pułku artylerii le kkiej, to opis kilkunastu dni walk z agresorem gdzieś w okolicach Noteci i Bury oraz — relacje z pobytu w oflagach: Hadamarze i Murnau. Jest to jeden ze świetniejszych w polskiej literaturze utworów — literacki dokument lat wojny.

Rok później, również nakładem MON, Paweł Wiktor ski wydaje drugą książkę — „A po wojnie po skończonoj”. Utrwała w niej swoje przeżycia i doznania z lat 1945-1975: służba w Drugim Korpusie, studia na Uniwersytecie w Bolonii, pobyt w Wielkiej Brytanii, a potem praca w niepodległej Polsce. I wreszcie zamieszkanie w Zaganiu. „Tak, tego miasta nie opuszczę — napisał w zakończeniu tej swojej drugiej książki pan Paweł. — Jest w nim część mego życia, mojej pracy, zawsze ambitnej, ale tu najbardziej świadomej i dojrzałej. Tutaj jest mój dom”.

Niestety, lot przez bogate i niespokojne życie Pawła Wiktorskiego został przerwany...

ZENON LUKASZEWICZ

Gdy Marian Dobak, wieloletni dyrektor Domu Kultury Kolejarza w Zbąszynku, poinformował mnie, iż w tym roku odbędzie się znów kolejny przegląd amatorskich zespołów artystycznych, działających w licznych środowiskach PKP w kraju, popadłem w naturalne zdumienie. I wręcz — niedowierzanie. Bo przecież jak Polska długa i szeroka, wszędzie rozlega się rozpaczliwy głos o braku pieniędzy na kulturę, o jej pogłębiającej się pauperyzacji, o zamykaniu wielu placówek służących upowszechnianiu dóbr kulturalnych, wręcz — o zanikającej działalności amatorskiego ruchu artystycznego. A tu, proszę — jakby wbrew tym powszechnym opiniom w Zbąszynku przygotowuje się jubileuszowy, XV przegląd wokalmuzycznych zespołów, ze szczególnym uwzględnieniem piosenek o tematyce kolejarskiej.

I rzeczywiście, pokonując rozliczne kłopoty organizacyjne i finansowe, dyrektorowi Dobakowi udało się zorganizować tę imprezę, w wymiarach co prawda nieco skromniejszych niż w latach ubiegłych, lecz jak zwykle rzetelnie przygotowaną, potraktowaną z potrzeby nie tylko kontynuowania tradycji, ale umożliwienia amatorom, którym chce się grać i śpiewać, zaprezentowanie swych osiągnięć nie wyłącznie dla jury i społeczeństwa miasteczka, lecz przede wszystkim chęcią z korzyścią i potrzeby konfrontacji poziomu wykonawczo-repertuarowego — jednego zespołu wobec innych. Z potrzeby wymiany doświadczeń, ujawnienia własnych poszukiwań i aspiracji...

Oznaką kryzysowych czasów jest zapewne to, iż plakaty anonsujące „Kolejarskie Rytmy” były tym razem mniejszego formatu, do Zbąszynka przyjechało mniej zespołów niż w latach ubiegłych a serwująca jeszcze niedawno smakowite posiłki stołówka zespołu szkół kolejarskich musiała ograniczyć ich asortyment, choć i tak stawki wyżywieniowe zostały przekroczone, a Marian Dobak, świetny organizator, lecz o humanistycznej jednak mentalności, musiał w ostatniej chwili pukać do kieszy sympatycznej pani z resortowego ministerstwa o dodatkowe dotacje do zupek.

Tyle o tak zwanych prozaicznych kłopotach. Czas tedy wspomnieć, że w tym roku do Zbąszynka zjechały zespoły wojskowe, z solistami z Malborka, Inowrocławia, Elbląga, Elku, Wałbrzycha, Kluczborka, Krakowa, Warszawy, Czechowicz-Dziedzic, Sosnowca. Z przyczyn niezależnych od organizatorów nie wystąpiły zespoły z Gliwic i, niestety, samego Zbąszynka. Zapewne, przyczyny są różne. Szkoda jednak, że do poziomu zespołu gospodarzy w tym roku nie doszło. Przecież w minionych latach zwykłe zespoły właśnie ze Zbąszynka zdobywały jakieś laury.

Jury pod przewodnictwem Henryka Górskiego z Poznania, animatora życia muzycznego i dyrygenta wielu znanych chórów, jak zwykle przy ocenie zespołów kierowało się ustalonym od dawna regulaminem. A więc kryteriami tych ocen był dobór repertuaru, poziom warsztatu wykonawczego, opracowanie muzyczne oraz ogólny wyraz artystyczny prezentacji. Te cztery główne elementy regulaminu nie zawsze znajdowały jednakowy aplauz u jury, bowiem bez trudu

lecz specyficzna partytura, pisana z wiedzą o tym, iż w muzyce rockowej nie tylko słowem są elementem semantycznym, że w rocku mówi i znaczą także muzyka. Ta refleksja ma swoje uzasadnienie, ale... W Zbąszynku odbywa się przecież przegląd piosenek kolejarskiej i nie tylko. Jest to więc nie tyle popis rocka, ile raczej spotkanie z piosenkami o właściwej aranżacji muzycznej. I stąd zapewne zdarzają się owe bełkotliwe teksty — choć mniej ich było tym

zna powiedzieć tylko w tonie pejoratywnym. Choć dotyczy to również zespołów, wykorzystujących muzykę bluesa czy country. Z wielu względów odpadł w eliminacjach zespół „Ya” z Inowrocławia, jeden z laureatów poprzednich „Kolejarskich Rytmów”. Można jedynie wskazać, że swą poprawnością bronił się „Dalekobieżny blues”, do którego słowa i muzykę ułożył A. Szarek. Porażka zespołu jest tym dziwniejsza, że współpracuje on z bydgoskim „Alma-Artem”,

ba wpiąć flaki wypruć z siebie / W tym kraju wcześniej niż gdziekolwiek / ludzie siwieją, tracą siły...”, to w drugim lirycznym tekście bitowe cięcia od bierałem jak bicie pałą po głowie... Zgadza się z taką opinią kierownik zespołu, ale wyjaśniał, że chodziło mu po prostu o zbulwersowanie odbiorcy. No cóż, jednak taka argumentacja nie przekonała mnie...

I wreszcie dwie równorzędne trzecie nagrody jury przyznało zespołom „Taryfa nocna” z Wałbrzycha, kierowanym przez Zbigniewa Czujkę oraz „Konwojowi” z Krakowa, pracującym pod kierownictwem Tomasza Majchraka a wykonującym muzykę country. Pod względem muzyczno-wokalnym oba zespoły miały podobnie niezły poziom, czego, niestety, nie można powiedzieć o tekstach. W tej dziedzinie Kraków okazał się lepszy!

Dodać jeszcze warto, że wyróżniono zespół „Bąble” z Czechowicz-Dziedzic — sympatyczny, działający od trzech lat wokalny sekstet dziecięcy pod kierunkiem Stanisława Grabowskiego.

Choć XV Spotkania „Kolejarskie Rytmy” odbyły się bez jubileuszowych fanfar a w swej oprawie były skromniejsze niż zwykle, to jednak przyniosły sporo pozytywnych wrażeń, ukazały obecny stan amatorskiego ruchu artystycznego, silnie i z pożytkiem zakotwiczonego w placówkach PKP. Nie będzie też żadną przesadą stwierdzenie, że działalność Domu Kultury Kolejarza w Zbąszynku, wieloletnia i konsekwentna, służy na szacunek i uznanie społeczne. To zasługa Mariana Dobaka, Lucyny Grobelnej i jeszcze kilku osób, którym potrzebę organizowania takiej imprezy, o ogólnopolskim zasięgu i w ciasnych, lilipuciach warunkach zbąszynskich, dyktuje serce i rozum, a przede wszystkim — społecznikowska pasja wspierania amatorskiego ruchu artystycznego — jednego z ważnych segmentów naszej kultury.

Choć pogłębiają się trudności życia i czynnego uczestnictwa w kulturze, Marian Dobak na pożegnanie powiedział: Do zobaczenia za rok!

Oby!

## „Kolejarskie rytmy” bez fanfar

ZENON ŁUKASZEWICZ

du można było dostrzec dość duże zróżnicowanie poziomu prezentujących się zespołów, zarówno w warstwie muzycznej, wokalistyce, jak i doborze repertuaru. Stąd też tzw. ogólny wyraz artystyczny nie był, moim zdaniem, szczególnie fascynujący i charakterystyczny dla jakiejkolwiek grupy. Choć wyczuwało się dużo lepszą niż kiedyś ogólną „bycia” na scenie.

W warstwie muzycznej dominował jak zwykle rock, choć jakby ustępowo, bez owego ogłuszającego bitu, tak typowego dla poprzednich imprez. Jednak, wbrew moim proroczym przewidywaniom w publikacjach, omawiających minione „Kolejarskie Rytmy”, głoszącym zmierzch rocka, wcale tak się nie stało. Ma chyba rację Piotr Bratkowski, który w wydawanym w Krakowie „Brulionie” (nr 9) napisał: „Pewne jest to, że w latach osiemdziesiątych muzyka rockowa w Polsce przekroczyła swój wcześniejszy status — dostarczyła masowej rozrywki dla nielektoralnych i zgotowała aspiracje artystyczne i intelektualne. (...) To, że owe artystyczne i myślowe aspiracje rocka traktowane są przez dzisiejszych dwudziestoparolatków jako nie tylko usprawiedliwienie, ale wręcz naturalne. Uczestnictwo w „kulturze rockowej” jest dla tej generacji jedną z podstawowych form uczestnictwa w kulturze w ogóle.

(...) I jeszcze jedno: kwestia artystyczności tekstów rockowych. Jest to problem dość skomplikowany, bowiem utwór, który usiłuje wzorować się na formach właściwych poezji najczęściej nie jest dobrym tekstem rockowym.”

Zgadza się tu z Piotrem Bratkowskim, zwłaszcza gdy stwierdza, iż te teksty „zapisane, czytane mogą niekiedy sprawiać wrażenie bełkotu. Bo też nie jest to utwór przeznaczony do czytania,

razem — a ponadto w wielu przypadkach muzyka po prostu zagłusza tekst. Młodzi amatorzy wykonawcy nie są użyczeni dykcji i wyraźnego artykułowania poszczególnych słów i całych fraz. Słusznie zwrócił na to uwagę Stanisław Ciomek z Zielonej Góry, członek jury.

Tak było na przykład z zespołem „Pastryka wyobraźni” z Malborka, powstałym kilka lat temu, który w utworze „Centrała” posłużył się takim oto tekstem: „Młodzi ludzie / Lepki jest od słów / Słyszających omazał wilgocią / Z drżących ust...” I dał bełkocik w takim stylu. Żeby nie wspomnieć już o filozofii smutku i nostalgii, wątplenia i rozpacz, emanującej z takich tekstów, jak np.: „Sam od siadamy swoje przeznaczenie / Patrzymy na powstające zmarszczki / Pod oczami z asfaltu / Na kulawy chodnik z przeszłością / Podjeżdżająca śmieciarka zabiera / Kocie sny o dostąpieniu jutrze”, choć po prawdzie w tym roku takich zionących rozpaczą tekstów było mniej, a czasy stały się przecież wyraźnie trudniejsze. Może moda stała się inna? Aby jednak „Pastryka wyobraźni” nie wypadał tak całkiem źle w tych osadach, trzeba wspomnieć że jej członkini, pięknie grająca na flecie Katarzyna Filipowicz została uhonorowana wyróżnieniem indywidualnym obok Tatiany Kauczor z Kluczborka. Natomiast nagrody w tej kategorii otrzymali: Andrzej Kaim z Sosnowca i Piotr Wawer z Warszawy. Wyłoniły się wyraźnie utalentowane osobowości, umiejętnie potrafiące się posługiwać różnymi instrumentami. I oni to właściwie uratowali „honor” swoich zespołów.

O wadliwej i niesłyszalnej interpretacji tekstów, zagluszanych ostrym brzmieniem muzyki (zwłaszcza rockowej) mo-

zdoływał też całkiem nie tak dawno laury na imprezach w Toruniu i Szczecinie.

Natomiast zupełnie nieoczekiwanie najkorzystniejsze wrażenie wywarł zespół „Zabawa w ludzi” z Klubu Kolejarza w Elblągu, który otrzymał I nagrodę i puchar Dyrektora Naczelnego Zachodniego Okręgu PKP w Poznaniu. Zreszta on młodzież w wieku szkolnym, powstał dwa lata temu i z wdziękiem wykonuje tzw. piosenkę śpiewaną. Liderem zespołu jest Cezary Duchnowski, zaś Klubem, gdzie młodzi znaleźli opiekę, kieruje Regina Duchnowska. W ich wykonaniu usłyszeliśmy w pięknym muzycznym brzmieniu teksty: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Piosenka o dworcu EKD”, Ernesta Brylla „Koiysanka domowa” i Michaiła Dudina „Przed sianokosami”, w przekładzie Marka Wawrzewicza. Wypiewali je Ewa Brachun i Paweł Dampc z towarzyszeniem skrzypiec, wiolonczeli, fortepianu, kontrabasu, klarnetu i perkusji. Ładne, harmonijne brzmienie, dobra aranżacja i właściwa prezentacja zasłużyły przyniosły temu zespołowi Grand Prix.

Na drugim miejscu uplasował się zespół „Wagon Bar” z Klubu Kultury Kolejarza w Warszawie. Jego kierownikiem jest Ryszard Jakubisiak. Oscylują w kierunku muzyki bitowej, sięgając jednak po ambitne teksty. Niezła była „Krótka piosenka o pożegnaniu” o motywach kolejarskich, ze słowami Jacka Welpy i muzyką zespołu. Ponadto wykonano dwie piosenki do słów Jana Koprowskiego: „Ten kraj” i „Gorąca jak chleb”. Jeśli jednak przy tym pierwszym utworze ostre bitowe brzmienie muzyczne było adekwatne do gniewnego tekstu, którego początek jest taki: „W tym kraju żeby coś zbudować / Trze-

Ten sezon był dla polskich żużlowców fatalny na arenach międzynarodowych. Żaden z Polaków nie zakwalifikował się do finału indywidualnych mistrzostw świata; nasza reprezentacja z trudem utrzymała się w grupie „B” drużynowych MS (a to zaledwie III liga światowego speedway'a...); zblamowali się w finale MS w jeździe parami, w którym wystartowaliśmy „z urzędu”, jako gospodarze turnieju w Lesznie; słabutko jeździli młodzieżowcy w finale IMS juniorów. Czarny sezon czarnego — niegdyś — sportu...

Niepowodzenia wywołały niezadowolenie kibiców, a także nerwowe decyzje władz polskiego żużla. Przypomnijmy — rozwiązano kadrę narodową, przyjęto rezygnację trenera kadry, wprowadzono zakaz startów na Zachodzie do końca sezonu itp. Zdaje się, że więcej w tym było desperacji i działań pozorowanych, ale najwyższy czas zająć się uzdrawianiem polskiego żużla, zwłaszcza w wydaniu eksportowym, bo na krajowych torach emocji — mimo wszystko — nie brakuje. Powołano zatem specjalną komisję, której przewodniczy znany działacz, inż. Władysław Pietrzak. Na owoce pracy komisji światki żużlowy czeka z zainteresowaniem...

Póki co, o rozmowę poprosiłem jednego z członków komisji inż. Pietrzaka, wspinał się na łaty żużlowca — ANTONIEGO WORYNĘ. Do dziś po-

dobnie jak w czasie kariery zawodniczej cieszy się on wielkim uznaniem i autorytetem.

— Panie Antku. Czy to już pogrzb polskiego żużla?

— Na arenach międzynarodowych do staliśmy niezłomie. Jednak z pogrzbem „czarnego sportu” proponuję jeszcze poczekać. Na obecną sytuację złożyło się wiele przyczyn. Sądzę, że trzeba by dokładnie przeanalizować i wyciągnąć mądre wnioski, by po pierwsze nie tracić już dystansu do czołowych światowej, a potem zacząć ją ścigać.

— W czasach, kiedy pan jeździł, mieliśmy znakomitych żużlowców i sukcesy międzynarodowe. Dlaczego teraz jest inaczej?

— Na ten temat wypowiadało się już wielu fachowców i na ogół zgadzam się z ich opiniami. Brak sprzętu, kontaktów z czołową zagranicą itp. Mnie mart-

wi jeszcze co innego. Kluby stwarzają zawodnikom zbyt ciepłarniane warunki. Żużlowcy bardzo szybko spoczywają na laurach. Jeszcze parę lat temu sam byłem za tym, żeby w drużynach ligowych występowało obowiązkowo jak

najwięcej młodzieży do 21 lat. Teraz widzę, że ci młodzi pojawiają się i znikają. Tylko niektórzy po ukończeniu wieku juniora zostają. Klub tymczasem, w myśl regulaminu, jest zmuszony wystawić w meczu ligowym co najmniej dwóch juniorów. Dobrze, jeśli takich zdolnych zawodników posiada Gorzeń, gdy nie ma, a nie w każdym roku talenty się trafiają. Ci młodzi wiedzą, że i tak będą startowali, a to nie działa zbyt mobilizująco.

— Tak się dzieje z młodzieżą w każdym sporcie...

— Ale w ligach żużlowych jest to szczególnie niekorzystne zjawisko. Ludziom, którzy chodzą na zawody żużlowe, należy się jak najlepsze widowisko. To jest najważniejsze wszędzie, więc powinno być i u nas, tym bardziej obecnie, gdy liczy się każda złotówka w kasie. Przepis o obowiązkowym udziale w meczu ligowym aż czterech młodzieżowców (po dwóch w każdej z drużyn) powoduje, że kurczy się czołówka bardzo dobrych żużlowców. Trzy lub cztery wysłgi w meczu rozgrywane są na wysokim poziomie i w świetnej stawce, a pozostałe to zwykłe mizeria.

— Jak to rozwiązać?

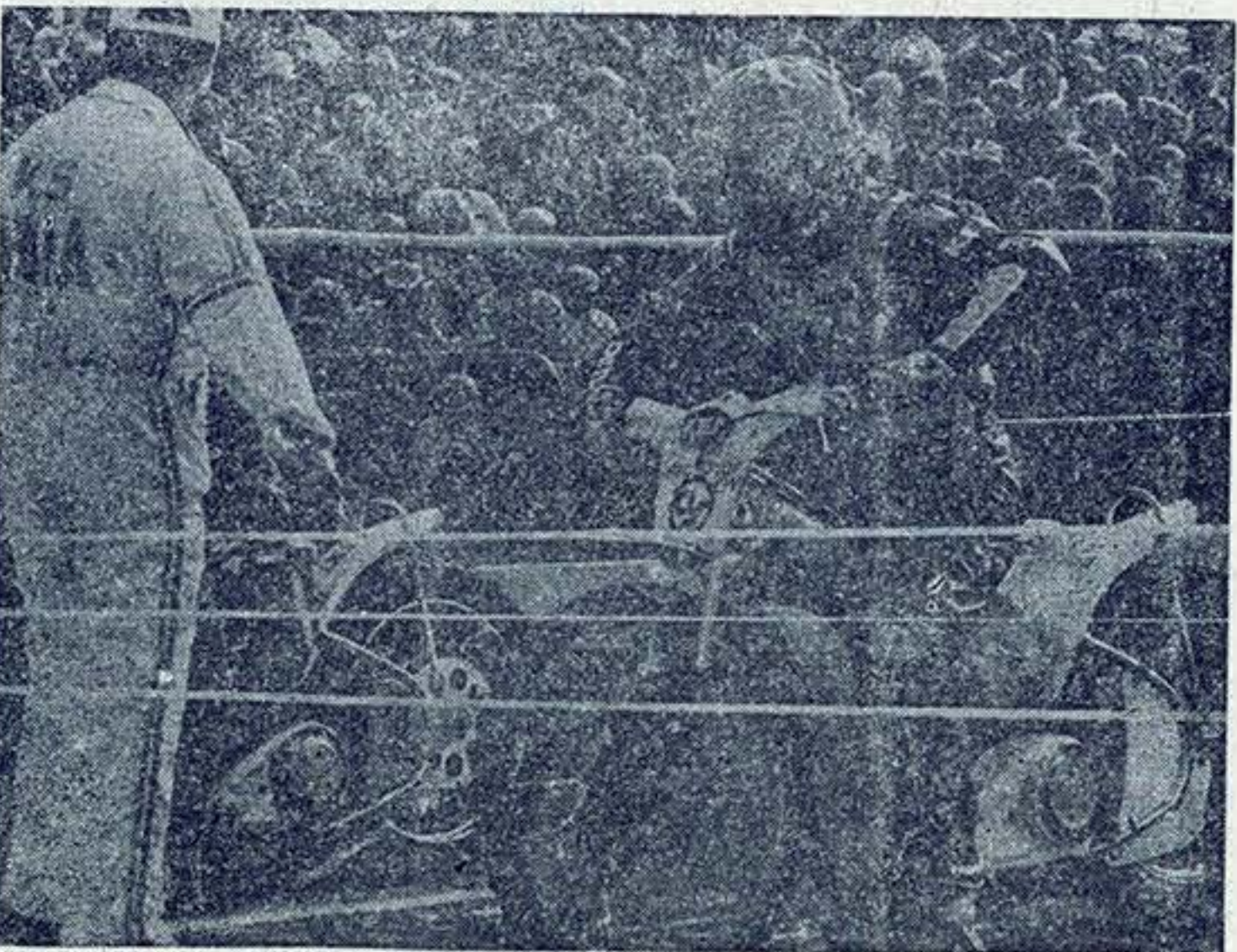
— Moim zdaniem zespoły ligowe winny być jak najsilniejsze. W podstawowych, 6-osobowych składach powinni znajdować się najlepsi zawodnicy, jakich posiada klub, bez względu na wiek. Taki przepis powinien obowiązywać w nowym regulaminie.

— A co z młodzieżą?

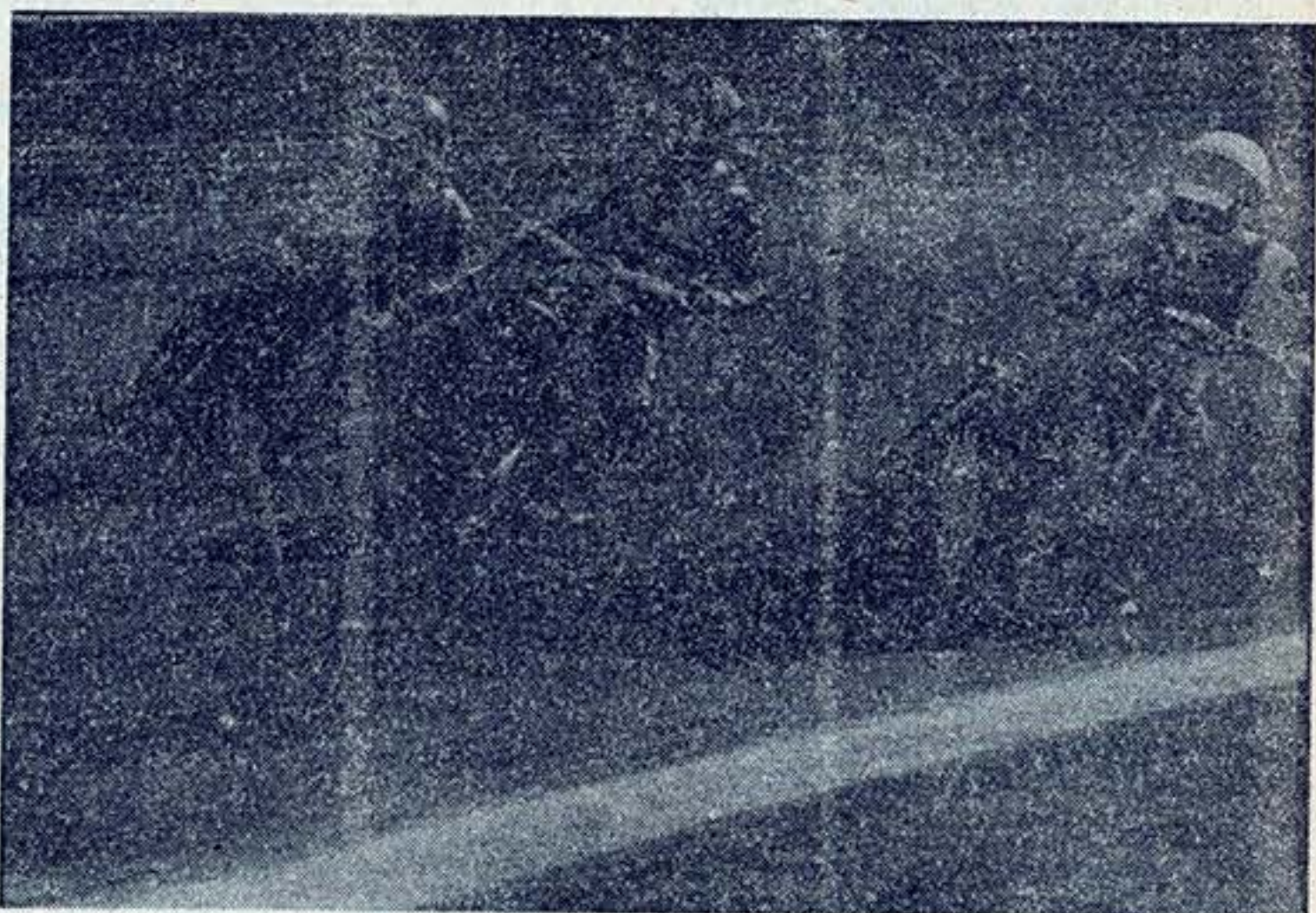
— Można wprowadzić ligę juniorów. W czasie meczu ligowego młodzieżowcy obu klubów rozgrywaliby osobne wyścigi (np. po 5, 10 i 12 biegu) i prowadzono by dla nich oddzielną tabelę. Pogrzb starty w obecnej formie, ligi wcale młodzieży nie służy. Mają oni w sezonie wiele własnych imprez. A przy tym najlepsi juniorzy, bez przymusu regulaminowego, zawsze znajdują miejsce w

pierwszych zespołach, bo który z trenerów nie wystawi takich zawodników jak choćby Świsł, Rempała, Gollob czy Gomółski. Młodzieży poza tym nie w to eksploatować w wątpliwej wartości

ła się ona aż z 18 drużyn! Wcale nie obniżało to poziomu. Było dużo zespołów, dużo dobrych zawodników. Poza tym, wracając do planu pomniejszenia naszej ligi, z jakiej racji pozbawiać klubby dwóch meczów u siebie w sezonie? Kibice mogą oglądać spotkania ligowe, a te stanowią znaczący zastrzyk finansowy dla klubów. Jestem zdecydowany za 10-drużynową ekstraklasę. Dziwi mnie nie liczenie się z wolą klubów. Kiedy sondowano, co one sądzą na ten temat, opowiedziano się za pozostawieniem w I lidze 10 zespołów. Tymczasem



Fot. S. MALAS



Fot. S. MALAS

imprezach. Naszym juniorom nic nie da je udział w rozgrywkach o Puchar Pokoju i Przyjaźni. Meczące to, a nie przy nosi większych efektów szkoleniowych (bo jaka korzyść ze ścigania się z zawodnikami Rumunii, Bułgarii czy NRD?) i dezorganizuje działalność klubów.

— Obecnie najwięcej kontrowersji wywołuje decyzja o zmniejszeniu od przyszłego sezonu składu I ligi żużlowej do 8 drużyn...

— I szum ten zrobił się nie bez powodu. Decyzję uzasadniono chęcią zwiększenia poziomu i konkurencji w ekstraklasie. Moim zdaniem, będzie akurat odwrotnie. Kiedy w latach 1973 i 74 startowałem w lidze angielskiej, składa-

GKSZ zdecydowało zupełnie inaczej. A przecież GKSZ powinna służyć klubom i liczyć się z ich zdaniem.

— Co sądzi pan o polskich torach żużlowych?

— To też jest irytująca sprawa. Przed kilku laty zaplanowała u nas duża moda na robienie z nich lotnisk. Nasze tory, niczym wyrysowane cyrklem, są za łatwe technicznie i wpływają na obniżenie poziomu żużla. W Anglii czy Danii tory są o wiele trudniejsze pod każdym względem. Myślę, że większość z nich nasze komisje po pro-

ciąg dalszy na str. 5

Z niewymienionych jeszcze filmów, Jury wyższych szkół ludowych wyróżniło uroczym filmem „Z miłości do Rity”. Kto by się spodziewał, że to zgoła platoniczna „miłość” dziadka do Rity Hayworth, której filmy powtarza czeska telewizja. Wnucze nie wolno tych filmów oglądać ale dziadek lituje się nad nią zwłaszcza wobec pijanych ryków jej ojca dochodzących stale z pokoju obok, wraz z jękami i płaczem jej matki...

Jury „Nagrody dla międzynarodowych porozumień kulturalnych” wyróżniło dwa filmy: „Naro-o-Ney” produkcji irańskiej, podkreślając wspaniałe fotograficznie odwzorowanie na ekranie starej irańskiej kultury i „Ciemne miasto”. Są to wrazenia kobiety, która po latach wraca do kochanego Londynu, aby nie rozpoznać całkowicie przemienionego miasta pełnego bezdusznych wieżowców.

## Sukcesy w Mannheim

Nagrody wzbudziły niewiele kontrowersji, ale pozostawiły na uboczu filmy bardzo dobre, według mnie lepsze od wielu nagrodzonych. Na przykład bardzo ciekawy film amerykański „Znaki życia” o małej osadzie nadmorskiej z bankrutującą stoczną kutrów rybackich. Bardzo dobrze grają wszyscy aktorzy, wśród nich młodziutki Vincent F. Onofrio i znany Arthur Kennedy jako dziadek. Film w stylu podobny do „China Lake”, ale moim zdaniem lepiej reżyserowany i w dużej mierze atrakcyjniejszy.

Następnie wyróżniłbym szwajcarski film „Dynamit dla Sympłonu”, o niemieckim zamiarze wysadzenia w powietrze w czasie wojny Sympłonu uderzonym przez włoskich partyzantów zarówno komunistycznych jak i katolickich. Film opiera się na wywiadach z żyjącymi jeszcze uczestnikami tej akcji, ale ma doskonale inscenizowane fragmenty całej bitwy o ocalenie tunelu, które robią wrażenie dokumentu, podobnie jak kiedyś słynny film Rene Clementa „Bitwa o szynę”.

Znakomity dokument radziecki „Kategoryczny imperatyw” Laima Zurgina mówi o ludziach, którzy musieli wykonać wszelkie rozkazy Stalina i Berii oraz jak ciągle jeszcze w „pięro stroje” tkwią korzenie stalinizmu, które niełatwo wykarzczać...

Bardzo duże wrażenie wywarł film „W imię rewolucji” produkcji RFN. Jest autentyczna historia kiedyś wielkiego entuzjasty rewolucji i ustroju radzieckiego Wolfganga Leonarda. Filozof ten w miarę upływu czasu i bliższego zaznajamiania się z nieludzkim stalinizmem kompletnie utracił wiarę w ten „gatunek” socjalizmu i przeszedł na wręcz odwrotne pozycje. Film daje dużo do myślenia: bo skoro mógł Leonard, to dlaczego w zaślepieniu wierzył w „słusność drogi stalinowskiej”

tylu innych i to wybitnych intelektualistów w Europie?

U nas trwał przymus wielbienia Stalina połączony z konsekwencjami dla odstępców, ale we Francji, we Włoszech? Co skłaniało pisarzy, artystów, polityków do tej zaślepionej „miłości”?

Przerazające wrażenie wywołał film „Maltatsine” o morderczym zaślepieniu „religijnym” jakiegoś afrykańskiego fanatyka, który podburza swych wyznawców do najkrwawszych zbrodni w imię wiary w... niego!

Zastanawiający okazał się film „Dan tego spojrzenia na piekło” odznaczający się wspaniałymi malowidłami owe go „piekła” i piękną muzyką Nikolaia Badinskiego. Niestety, dzieło za długie: 118 minut „piekła” to za wiele, chociaż to nic w stosunku do wieczności.

Norweski film „Vidarasen” o wiosce położonej z dala od cywilizacji a zamieszkałej przez ludzi niedorozwinię-

tych umysłowo lub niewidomych — może wstrząsnąć każdym sumieniem, chociaż reżyser stara się zachować umiar i dystans.

Czy nie było filmów złych? Qwsem dwa czy trzy się zakradły. Co do jednego, mówiono w krogach festiwalowych, że „nie mógł być nie przyjęty”, bo reżyser Verner von Biedermann to człowiek mający dużo do powiedzenia. Istotnie jego film „Mit ein Sinnlichkeit grenzen Warsehndlichkeit” wszedł do festiwalu nie zapowiadany, więc wywarł wrażenie „narzucanego”. Także na festiwalach w Cannes czy Wenecji znajdują się filmy poniżej wszelkiej krytyki. Jedno mnie pocieszyło: z filmu von Biedermanna wyszli prawie wszyscy widzowie.

Niespodziewane i zupełnie wspaniałe było zakończenie festiwalu. W wielkiej i architektonicznie pięknie rozwiązanej sali, po przeczytaniu werdyktu jury, zaprezentowano nam bezbłędną kopię niemieckiego filmu Rene Claira „Kapelusz słomkowy”, który słusznie uchodzi za klasykę komedii i wywołuje do dzisiaj żywiołowy śmiech widzowi.

Film uświetniła symfoniczna ilustracja muzyczna „jak za dawnych niemieckich lat” pod batutą niezwykle uzdolnionego dyrygenta Franka Strobela, którego przed dwoma laty słyszałem w Berlinie jak dyrygował orkiestrą do niemieckiego filmu „Metropolis” Fritza Langa.

LEON BUKOWIECKI

## OSMAŃCZYK

ciąg dalszy ze str. 1

skim, a poszerzona wersja tej pracy w 1982 r. We wstępie do tej monumentalnej publikacji Osmańczyk napisał m. in. „Tworzyłem tę encyklopedię przez wiele lat, żyjąc jako korespondent zagraniczny w różnych regionach świata na Wschodzie i na Zachodzie, na Północy i Południu. Pozwoliło mi to na bezpośrednie studiowanie nie tylko dzungli bezprawia i agresji w stosunkach międzynarodowych ale i akcji obronnych rozpoczętych niezbyt fortunnie pod egidą Ligi Narodów rozwijanych jednak dalej uparcie na forum ONZ”. Encyklopedia stanowi pierwszego typu w literaturze światowej kompendium wiedzy o stosunkach i organizacjach międzynarodowych XIX i XX wieku a jednocześnie słownik terminologii międzynarodowej w czterech językach roboczych ONZ, angielskim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim. Zawiera łącznie 4091 haseł.

W 1972 roku z okazji jubileuszu 50-lecia Związku Polaków w Niemczech E.J. Osmańczyk odznaczony został Orderem Budowniczych Polski Ludowej. W tym też roku ukazała się nakładem wydawnictwa MON Książka — album Heleny Lehr i Edmunda Osmańczyka „Polacy spod znaku Rodła”. Posiada ona wyjątkową wartość dokumentalną jako jedyna w swoim rodzaju pierwsza ilustrowana monografia dramatycznych i tragicznych losów Polaków w Niemczech. Książkę tę wzbogaciło o niezwykle dokument w postaci płyty Polskich Nagrań, odtwarzającej fragmenty Kongresu Polaków w Niemczech, który odbył się 6 marca 1938 roku w Berlinie, gdzie uroczystie ogłoszono pięć Prawd Polaków.

W 1976 r. Osmańczyk skonfrontował swoje widzenie spraw Polaków sprzed 30 lat z ówczesną Polską Europą i światem w książce „Rzeczypospolita Polaków”. We wstępie wyznał: „Wybraliśmy sobie jedynie słuszną, ale znowu bardzo stromą drogę w górę, skoro chcemy stać się normalnym, nowoczesnym narodem środkowej Europy, równym wśród równych, wolnym wśród wolnych, gwarantującym pokój wśród zabezpieczających pokój”. W innym miejscu stwierdził: „Jest w interesie Polaków to samo, co w interesie wszystkich Europejczyków: 1. co raz bardziej ścisła współpraca między wszystkimi państwami europejskimi, mimo różnic ustrojowych, 2. coraz bardziej ścisła koegzystencja pokojowa między USA i ZSRR, 3. Coroczne coraz większe ograniczanie zbrojeń obu supermocarstw i całej Europy...”

Jako poseł na Sejm był Osmańczyk gorącym zwolennikiem rozpoczęcia sta bilizacji kraju od polskiego pieniądza i wydania paszportu każdemu Polakowi, celem przywrócenia nam siły i wiary w możliwość połączenia Polski z go spodarką Europy i świata a Polaków w kraju z Polakami w całym świecie. 4 maja 1982 roku oświadczył w Sejmie: „Jedynym rzetelnym fundamentem zgody społecznej i naszej przyszłości to praca i praworządność. Jedynym naszym ratunkiem”. Polska rzeczywistość końca lat 80-

tych potwierdza dobitnie mądre słowa Osmańczyka.

W 1989 r. Osmańczyk został wybrany senatorem Ziemi Opolskiej, którą tak gorąco ukochał. Na jego twarzy było już widać ślady ciężkiej choroby. Został jeszcze opublikować „Wielkie pojednanie”, które ukazało się w 1983 r. w ilości zaledwie 100 egzemplarzy na kładem Instytutu Śląskiego w Opolu. Osmańczyk rozważa tu problem zjednoczonej Europy i zjednoczenia Niemiec. Drugą książkę „Polska i Izrael” opublikowało Wydawnictwo „Kontakt” w Paryżu. Autor opisał w niej przeja

wy wzajemnych kontaktów między Polakami i Żydami, bilans strat Żydów i Polaków podczas II wojny światowej oraz kwestię zacieśnienia współpracy między Polską a Izraelem.

Wielki Polak i patriota Edmund Jan Osmańczyk został pochowany w Opolu. Żegnali go tysiące ludzi, w tym byli żyjący jeszcze działacze Związku Polaków w Niemczech. Spoczął tu na zawsze po zakończeniu wielkiej wędrówki po Europie i świecie, gdzie walczył o Polskę i sprawy Polaków.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

P.S. Panie Kuratorze Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze, uważam za rzecz głęboko słuszną uczczenie pamięci tego wybitnego Polaka poprzez nadanie jednej ze szkół Jego imienia. A Miejskiej Radzie Narodowej w Zielonej Górze proponuję nazwać jedną z ulic miasta także Jego imieniem.



Reprod. CZESŁAW ŁUNIEWICZ

## KSIĄDZ I PEDAGOG

IERZY PIOTR MAJCHRZAK

Współcześni uważali, że dzietrzychowicki proboszcz był „Niemcem z pochodzenia”. Jak na Niemca imię i nazwisko miało co najmniej zaskakujące. O niemieckim pochodzeniu, jako przynależności etnicznej, u Stanisława Rechczyńskiego mowy być nie może. Jego „niemieckość” traktować należy raczej jako przynależność państwową. Epoka, w której żył, nie oddzielała jeszcze pojęcia narodu od państwa, natomiast odróżniała urodzenie i język. Jako katolicki uniwersalista Stanisław Rechczyński był człowiekiem dwóch języków: rodzinnego i państwowego. I takim powinien być widziany przez nas.

Urodził się w Koźuchowie 16 marca 1712 roku jako syn mieszczański ze szlacheckim rodowodem. Matka, Elżbieta, pochodziła z wielkopolskiego rodu Goszczyńskich. Ojciec, Henryk, był kupcem, utrzymującym ożywione kontakty handlowe z Polską. Szkołę elementarną ukończył w rodzinnym mieście. Po rychłej śmierci ojca opiekunem prawnym dwunastoletniego Stanisława został jego wuj Jan Piotr Goszczyński z Modrzy koło Grodziska Wielkopolskiego. Dzięki jego staraniom siostrzeniec przyjęty został do konwiktu ojców jezuitów w Poznaniu. Listy do matki i wuja z tego okresu pisane są w języku polskim.

Trudno dziś już dociec, co było powodem wyjazdu Rechczyńskiego z Poznania do Wrocławia w 1735 roku. W każdym bądź razie we wrześniu tego samego roku dwudziestotrzyletni Stanisław został wpisany na listę słumnów wrocławskiego seminarium ducho

wnego ojców augustianów. Dwa lata później złożył śluby zakonne. Korespondencja rodzinna Rechczyńskiego z okresu wrocławskiego prowadzona jest w języku polskim.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich w roku 1739 Rechczyński przyjeżdża do Zagania. Miejscowy opat augustianów, Jan Tadeusz Rihl, powierza mu obowiązki wikarego w Dzietrzychowicach. Parafia katolicka w tej luteranckiej wsi była niewielka. Młody wikary zdobył jednak wkrótce znaczny autorytet w dzietrzychowickiej społeczności. Uchodził za duszpasterza tolerancyjnego i gospodarnego administratora. Jemu katolicy z Dzietrzychowic zawdzięczają odnowienie bardzo zaniedbanego kościoła; także nowa dzwonnica została zbudowana z inicjatywy energicznego wikarego. W żarskiej odlewni Krusego zamówił i sprowadził dwa nowe dzwony na własny koszt. Zadbował o miejscową szkołę elementarną; uczył dzietrzychowickich chłopów

pszczerlarstwa i sadownictwa. W roku 1757 biskup wrocławski Strachwitz powołał go na stanowisko proboszcza.

Po śmierci opata Bogumiła Kanura w roku 1783 kapituła zagąńskiego augustianów powołała na ten urząd trzydziestoletniego Jana Ignacego Felbigerę, rodem z Głogowa, znanego później na Śląsku reformatora szkolnictwa elementarnego. Kiedy w roku 1763 powstała w Zaganiu z inicjatywy Felbigerę pierwsze na Dolnym Śląsku seminarium nauczycielskie, Stanisław Rechczyński jest już bliskim współpracownikiem zagąńskiego opata. Jako jeden z pierwszych proboszczów Rechczyński przeznaczał z dochodów parafii tzw. kwarta seminaristyczną (czwartą część) na cele rozwoju szkolnictwa elementarnego w Księstwie Zagąńskim.

Najbardziej owocny okres współpracy opata Felbigerę z proboszczem Rechczyńskim przypada na rok 1765. Felbiger pracuje nad serią podręczników i katechizmów do nauczania elementarnego; opracowuje poroęczne naukowe w postaci tabel metodycznych do nauczania podstaw gramatyki, arytmetyki, przyrody, śpiewu i religii. Punktem wyjścia Felbigerowskiego systemu nauczania jest zasada pogłębienia i praktycznej przydatności zdobywanej wiedzy. W programach nauczania szeroko uwzględniono zasadę stopniowania trudności, zgodnie z poszczególnymi fazami psychicznego rozwoju dziecka. Felbiger uważał, że kształceniem elementar

nym powinny być objęte wszystkie dzieci od szóstego roku życia, niezależnie od płci, pochodzenia i przynależności wyznaniowej. Na szczególne wyróżnienie zasługuje respektowanie języka ojczystego dziecka, a więc języka tego środowiska, w którym się ono wychowuje. Ta fundamentalna Felbigerowska zasada zaowocowała szeregiem polskojęzycznych elementarzy i katechizmów, przeznaczonych dla dzieci, mówiących językiem polskim, jako ojczyście.

W listopadzie 1765 roku proboszcz Stanisław Rechczyński przedkłada Felbigerowi dwa manuskrypty polskojęzycznych podręczników czytanki i katechizmu — przeznaczonych dla szkół elementarnych z polskim językiem nauczania. Jeszcze tego samego roku podręczniki te uzyskały patent Królewsko-pruskiej Kamery we Wrocławiu i mogły zostać wydrukowane, co też na początku 1766 roku nastąpiło w Zaganiu.

W marcu 1775 roku zmarł proboszcz w Nowogrodzie Bobrzańskim Antoni Sobek. Z rekomendacji opata Felbigerę biskup wrocławski Strachwitz powołał na proboszcza w Zaganiu. Jednocześnie polecając mu nadal pełnienie funkcji proboszcza w Dzietrzychowicach. Współz wychowaniem zagąńskiego seminarium nauczycielskiego, Janem Józefem Muellerem. Rechczyński zakłada w Nowogrodzie Bobrzańskim, opartą na pedagogice Felbigerę, szkołę elementarną.

W roku 1778 dochodzi pomiędzy Janem Ignacym Felbigerem a królem pruskim Fryderykiem II do konfliktu. „Oświeconemu” królowi pruskiemu, mimo iż wyznawał pogląd, że „mądrym ludowi lepiej przewodzić niżeli głupiemu” radykalne, demokratyczne reformy szkolnictwa elementarnego na Śląsku w wydaniu Felbigerę wydały się jednak zbyt daleko idące. Utrata królewskiej przychylności była równoznaczna z zanęchaniem dalszych reformatorskich przedsięwzięć. Felbiger rezygnuje z godności opata i przyjmuje zaproszenie cesarzowej Austrii Marii Teresy, która powierza mu stanowisko Naczelnego Dyrektora Szkół Ludowych w krajach korony habsburskiej. Jego ożywioną działalność pedagogiczną w Czechach i w Słowacji przerywa śmierć w roku 1783. Pochowany został w Bratysławie.

Po odejściu Felbigerę nowy opat zagąński augustianów — Benedykt Strauch, Prusak z pochodzenia, nie jest zainteresowany kontynuacją dzieła swego poprzednika. Liczne, powstałe w poprzednim okresie szkoły elementarne, „gina” śmiercią naturalną. Szykanowany przez Straucha Stanisław Rechczyński składa swój urząd proboszcza w Nowogrodzie Bobrzańskim, rezygnując także z probostwa dzietrzychowickiego i osiada w Zaganiu jako administrator parafii św. Ducha Schorowany i załamany klęską idei swojego przyjaciela Felbigerę umiera 26 września 1781 roku w Zaganiu w wieku sześćdziesięciu dziewięciu lat.

W centralnej części lubskiego cmentarza, niedługo usytuowanej przy ulicy, znajduje się grób Franciszka Krawczyka, urodzonego w 1899 roku w Grabinie, pow. Wola, z informacją na tabliczce, iż zmarł on 7.02.1945 r. Do 1938 roku tuż obok, spoczywały jeszcze trzej inni Polacy: Jan Chudy, ur. w 1915 r. w p.w. gnieźnieński, Nikodem Burek, ur. w 1916 r. w Starej Wsi pow. Węgrów, Leon Kulawiecki, ur. w 1921 r. w pow. sieradzkim oraz Rosjanin (Ukrainiec)? Ila Kirszyński (brak bliższych danych), a do 1946 r. jeszcze jeden Polak, Stanisław Rudawski, ur. w 1919 r. w pow. leszczyńskim — wszyscy zmarli tragicznie między 6 a 8 lutego 1945 roku. Zwłoki Rudawskiego w kilkanaście miesięcy po zakończeniu wojny zabrała rodzina; pozostałych dwanaście lat później przeniesiono do zbiorowej żołnierskiej mogiły, w której spoczywają dziś bezimienni. Na dawnym miejscu pozostał wspomniany grób Franciszka Krawczyka, otoczony troskliwą opieką rodziny syna, który zresztą spoczywa już dzisiaj obok swego ojca.

Kim byli ci ludzie i jaka to tragedia przerwała ich młode jeszcze życie? Stanisław Krzyżostaniak, wywieziony na roboty z Leszna Wlkp. w czerwcu 1940 roku, już w październiku roku następnego został przewieziony do Lubuska i zatrudniony tu jako masażer w jednym z prywatnych zakładów rzeźniczych. Był jednym z kilkudziesięciu osobowej grupy Polaków, którzy, korzystając ze statusu „nie wolników” prywatnych, mogli całkiem swobodnie — oczywiście po pracy — poruszać się po mieście. (Oprócz nich w lubskich zakładach zamkniętych zatrudniano jeszcze kilkuset robotników różnych narodowości, skoszarowanych w lagrach i pozbawionych podobnych przywilejów). Tragedię sprzed lat zachował żywo w pamięci, bo — jak mówi — równie dobrze mógł sam stać się jej ofiarą, jak stał się tylko na szczęście jej mimowolnym świadkiem. W jego relacji przebieg wypadków jawi się następująco:

W pierwszych dniach lutego 1945 roku przez Lubsko wycyfowały się na zachód rozbite przez Rosjan jednostki niemieckie. Na stacji kolejowej stał od kilku dni transport wojskowy, którego pasażerowie: wynędzniali, brudni i wygłodzeni żołnierze włożyli się po mieście w poszukiwaniu obfitej, niż głód racy, stawy. W jaki sposób i z kim najpierw kilku Niemców nawiązało kontakty — dokładnie nie wiadomo. Stało się jednak na tym, iż za zorganizowanie „szpeku” i wyrobów wędliniarskich polscy masażerzy mieli otrzymać bankę alkoholu. Transakcję handlową przeprowadzono dość sprawnie, a w samym jej fakcie — dla tego kto zna życie — nie może być jeszcze nic zdrożnego. Chyba, że jedna ze stron, nie dotrzymując warunków umowy, zaprznie oszukać drugą. Tak też się stało. Alkohol dostarczony przez Niemców okazał się śmiertelnie trucizną — spirytusem metylowym. Ale o tym Polacy mieli się dowiedzieć dopiero po tragicznych skutkach.

Rezultaty zbrodniczego „żartu” hitlerowskich zbrodniarzy były wstrząsające. Według zapisów w niemieckiej księdze zgonów (wykorzystywana ona była w pierwszych latach przez administrację polską do podobnych celów i znajduje się obecnie wśród dokumentów USC w Lubsku), 6 lutego zmarli poza szpitalem Chudy, Burek i Kulawiecki, a tego samego dnia w szpitalu — Stanisław Rudawski. 7 lutego, również w szpitalu zmarł Franciszek Krawczyk, a dzień później, jako ostatni — poza szpitalem Ila Kirszyński. Anna Parolkowa, przebywająca wówczas na przymusowych robotach w Lubsku, twierdzi, że miała być

jeszcze jedną ofiarą, Polką, o imieniu Władka, lecz tego faktu nie udało mi się jak dotąd potwierdzić. Agonia tych ludzi była straszliwa: w sporządzonych 9 lutego aktach zgonu (zgłaszającym był burmistrz miasta jako zwierzchnik policji), za przyczynę śmierci podano zatrucie alkoholem metylowym, a ponadto jeszcze w dwóch przypadkach porażenie prądem. Jedną z ofiar przed śmiercią straciła wzrok, inna z szansą uratowania — podpisała na siebie wyrok, gasząc pragnienie wodą ze szpitalnego kranu. Rozmiary tragedii byłyby jeszcze większe, gdyby nie wysiłki żywcem Polakom niemieckiego lekarza Wencke, dyrektora szpitala, który błyskawiczną akcją resuscytacyjną pierwszych pacjentów utrzymał przy życiu. Wiadomość o tragedii, obiegająca miasto, jednakże dopiero po pierwszych ujawnionych objawach zatrucia, ostrzegła innych przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Pogrzeb wszystkich ofiar odbył się 9 lutego, w asyście niemieckich policjan-

choy plk. D. Busztruka. Do miasta we szli ponownie Niemcy i pozostawiali w nim przez kilka dni. Dopiero po całkowitym rozbięciu kontraktów niemieckich nad Bobrem, 20 lutego Lubsko zostało definitywnie zajęte przez oddziały przednie 102 korpusu piechoty gen. mjr Puzikowa. A potem rozpoczął się kilku miesięczny okres działalności komendantury wojennej, później zaś lata organizowania życia społeczno-gospodarczego. Zbrodnie hitlerowskie, popełnione na jeńcach wojennych i robotnikach przymusowych w lagrach w rejonie Lubuska dość szybko zostały udokumentowane badaniami wyspecjalizowanych komisji, natomiast indywidualne przypadki mordów w mieście i okolicach, trudniejsze do wykrycia, pozostały do dzisiaj najczęściej nieznanymi.

Uzyskałem informacje o kilku jeszcze zbrodniach na Polakach, zatrudnionych w Lubsku i okolicach. Przekazywane po latach przez ludzi w mocno podszlup-

nych już dziś nazwiskach, zatrudnionych i mieszkających od 1940 roku u bauerów w okolicznych wsiach. Skazano ich również za utrzymywanie intymnych związków z niemieckimi kobietami. Pierwszy z nich, o imieniu Roman, pochodził z województwa poznańskiego, a pracował u gospodarza w Nowej Roli (ciekawość, że jego związek akceptowany był nawet przez teściową kochanki, której syn walczył w tym czasie na froncie wschodnim). Drugi — Jan, pochodził prawdopodobnie z miejscowości o niemieckiej nazwie Lidsmenchstad (lub o podobnym brzmieniu), i trzeci, którego imienia nie znamy — z województwa warszawskiego. Powieszono ich w lesie w pobliżu Jasienia, a egzekucji musieli się przypatrywać dla odstraszania, setki spędzonych z okolic robotnic i robotników przymusowych. Po wojnie rodzina jednej z ofiar bezskutecznie szukała grobów, po których nie zostało śladu. Tak oto Niemcy walczyli o zachowanie biologicznej czystości rasy nad-

niejszej „akcje porządkowania” cmentarzy, komasacji żołnierskich mogił w zbiorowe groby, odtwarzanie dokumentów, których pierwotny rozmiar po licznych archiwach w gorące administracyjnych przeobrażeniach, zatęchły wszelkie ślady tak skutecznie, że trudno ich dzisiaj znaleźć nawet w oficjalnych, restrykcyjnych wykazach żołnierzy polskich poległych w kraju już po zakończeniu wojennych zmagani (do wglądu m.in. w ZG PCK w Warszawie). I dopiero żmudna kwerenda zasobów archiwalnych, badanie dokumentów w izbach pamięci jednostek wojskowych, lektura monografii pułkowych a nade wszystko relacje kilku pierwszych mieszkańców Lubuska oraz dowodów i towarzyszy broni poległych żołnierzy, do których dotarłem, pozwoliły w tym przypadku ocalić od całkowitego zapomnienia garść nazwisk.

Oprócz uprzednio wymienionych w zbiorowej mogile spoczywają w chronologii śmierci saperzy: szer. Stefan Buta z 19 samodzielnego batalionu saperów 8 dp (poległ 6.06.45 r.) oraz szer. Stanisław Kuzio (8.08.45 r.), kpr. Bernard Mrowiec (sierpień — wrzesień 1945 r.), szer. Wojciech Wojtyś (21.08.45 r.), st. szer. Franciszek Matraszek (8.09.45 r.), oraz szer. Stanisław Grabowski (19.09.45 r.), plut. Herman Smiełko (4.1.45 r.), st. szer. Adolf Halbowski (10.10.45 r.), szer. Marian Krekora (10.10.45 r.), plut. Major Nomborg (10.10.45 r.), szer. Mieczysław Paradny (10.10.45 r.), st. szer. Czesław Stronki (10.10.45 r.), st. szer. Mikołaj Wasyliszyn (10.10.45 r.) — wszyscy z 16 samodzielnego batalionu saperów 11 dp. Przez pewien czas na lubskim cmentarzu spoczywały także doczesne szczątki ich kolegów: szer. Bolesław Knap-Konopki (4.08.45 r.) i chor. Stanisław Konarskiego (10.10.45 r.), przewiezione później przez rodziny do Kalisza i Ostrzeszowa. Dramat siedmiu żołnierzy, których w październiku słoneczny dzień 1945 r. dosięgła śmierć ukryta w niemieckiej minie transportowej pod mostem nad autostradą w pobliżu Tuplic, to osobny temat godny opisanie. Dziś sześciu z nich spoczywa obok dwunastu znanych z nazwiska współtowarzyszy broni, czterech, wspomnianych uprzednio (Chudego, Burka, Kulawieckiego i Kirszyńskiego), a pozbawionych życia w tak perfidny sposób robotników przymusowych oraz — nie wiedzieć — dwunastu, o imieniu, a może tylko sześciu faktycznie bezimiennych żołnierzy. Okoliczności śmierci dwóch z nich są dzisiaj już znane a w trzecim przypadku również i prawdopodobne nazwisko wraz z żołnierskim przydziałem. Wątpliwości biorą się stąd, iż nie ma pewności czy odnotowana w miejskich dokumentach liczba 30 pogrzebanych obejmuje także przeniesione tutaj w 1958 roku szczątki czterech osób cywilnych i czy uwzględniono w niej wspomniane dwie ekshumacje żołnierskie, o których cicho w dokumentach. Pamiętają je natomiast moi rozmówcy — byli dowódcy poległych saperów: kpt. Seweryn Ryżka z Zar i por. Stanisław Grzebała z Łodzi. Pozostaje mieć tylko nadzieję, iż w kręgu ewentualnych czytelników tego artykułu znajdą się osoby, które pomogą do końca rozwiąć zagadkę lubskiej nekropolii.

W dniu 1 września br. na miejscowym cmentarzu mieszkańcy Lubuska oddali hołd cieniem złożonych tu tragicznie zmarłym Polakom, których reżyserem śmierci stała się — na wszelkie sposoby — ostatnia wojna. W podniosłej atmosferze szczególnej rocznicy nie wywołano wszakże imiennie do apelu tych, co ofiarą własnego życia wrosnąć powinni byli na trwałe w sumienie miasta.

## Znani i bezimienni

WŁADYSŁAW MOCHOCKI



Rys. L. HERMANOWICZ

tów i atmosferze nerwowego wyczekiwania na nieuchronną zmianę sytuacji, co zwiastowały już m.in. tłumy niemieckich uciekinierów, znów przewalające się od dwóch dni przez miasto, Niemcy przyzwolili na uczestnictwo w pogrzebie robotników przymusowych. Uroczystość żałobną celebrował nawet niemiecki ksiądz katolicki, lecz jako miejsce pochówku wyznaczono obrzeża cmentarza, tuż przy ubikacji cmentarnej — da leko od grobów niemieckich. Na tym skrawku ziemi „wykłej”, w powadze i smutku Polacy oddawali ostatnią posługę towarzyszom niedoli, a tuż obok, w obrządku prawosławnym, Rosjanie grzebali Ila Kirszyńskiego.

Wieczorem 13 lutego wjechały do Lubuska czołgi 6 korpusu zmierzającego do Orlowa, które następnego dnia rano uderzyły w kierunku Nysy Łużyckiej. 16 lutego Lubsko musiały opuścić wspierające czołgistów pododdziały radzieckiej 121 dywizji pie-

choty. Tych, którzy ośmielili się ją skłaniać, należało zlikwidować.

Latem 1944 roku, pod zarzutem utrzymywania kontaktów z Niemką, aresztowano w Lubsku Michała Kasprzyka z Częstochowy, z zawodu leśnika, zatrudnionego w miejscowym prywatnym warsztacie stelmarskim. Po dwóch dniach przesłuchań i katowania na posterunku policji wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Dachau lub Mauthausen, skąd po kilkunastu dniach przyszło po wiadomości o wykonaniu na nim wyroku śmierci przez powieszenie. Był człowiekiem ogólnie lubianym, także przez niemieckich właścicieli warsztatu, w którym pracował. Jego śmierć długo opłakiwano. Drugi z mordów miał miejsce wcześniej, wiosną lub latem 1943 roku i dokonany został na trzech młodych polskich jeńcach wojennych, o niezna-

ludzi. Tych, którzy ośmielili się ją skłaniać, należało zlikwidować.

Cmentarz w Lubsku kryje jeszcze jeden symbol, tym smutniejszy, że dotyczący powojennego już okresu dziejów miasta. Oto we wspólnej wspomnianej wcześniej żołnierskiej mogile spoczywa 30(?) żołnierzy 8 i 11 dywizji piechoty: Feliks Nojszewski (36 pp), Józef Szczukowski (32 pp) — obaj z 8 dywizji, Stanisław Sadurski (33 pal 11 dp) oraz Feliks Wyruch i Władysław Andrejczuk (pierwszy prawdopodobnie 11 dp, drugi — przydział nieznany). O czterech pierwszych informują tabliczki umieszczone na piątym pomniku: nazwisko piątego odnotowano tylko w księdze pochowanych Urzędu Miasta i Gminy w Lubsku. O nazwiskach pozostałych 25 żołnierzy milczą lokalne dokumenty i kamień-pomnik głoszący „Nieznany żołnierz Wojska Polskiego — społeczeństwo miasta Lubuska”. A przecież ich mogiły nie były dawniej bezimiennie. Pó-

## Poczekajmy z pogrzebem

Dokończenie na str. 3

stu by nie zweryfikowały. I tak po stało błędne koło. Nasi zawodnicy na zagranicznych, trudnych torach gubią się jak nowicjusze, z kolei tamci żułowcy, gdy przyjeżdżają do nas, czują się na polskich torach jak na spacerze.

— A co jeszcze, poza torami, trzeba uczynić, by osiągnąć czołwówkę światową?

— Musi być zdecydowanie więcej różnorodnych kontaktów z tą czołwówką. Na si najlepszy żułowcy powinni jak najczęściej startować w Anglii czy Danii, a także podejmować zawodników zachodnich u siebie. Tak było za czasów, gdy ja startowałem i dawało to świetne rezultaty.

— Co pan sądzi o decyzjach GKSZ i niepowodzeniach w Lesznie i Debrzeżynie?

— Mało w nich logiki. Na przykład, zakaz startów na Zachodzie zrodził się chyba stąd, że nie bardzo wiadano, kogo obwiniać za to łanie. Niepowodzenie w Lesznie wzięło się przede wszystkim stąd, że naszych barw nie bronił najlepszy w tym czasie. Przeważały jakieś sentymenty, a nie trzeźwe spojrzenie na sprawę. Skoro Roman Jankowski był bez formy, to dlaczego startował? Tylko dlatego, że jest z Leszna? Powinno zdecydować wyłącznie forma zawodnika. Tak robią inni, choćby Anglicy. Do Leszna przyjechał z Kevinem Tatumem nieznanym bliżej Paul Thorp. A okazało się, że wystartował nie dla pięk-

nych oczu. Był w wysokiej formie. Uważam też, że nasi kadrowiści mają sprzęt zbliżony do motocykli czołwów światowej. Rzecz tylko w tym, by sprzęt ten odpowiednio przygotować do konkretnego toru i imprezy.

— Co by pan zrobił, gdyby został pan trenerem kadry narodowej żułowców?

— Po pierwsze szukałbym kontaktów i sponsorów w Anglii. Idzie nie tylko o indywidualne starty w lidze angielskiej, ale i o spotkanie drużyn tam i u nas. Często o tych kontaktach z czołwówką wspominałem, ale jest to bardzo ważne. Duszenie się we własnym sosie do niczego nie prowadzi. Niedawno byłem z grupą kadrowców w ZSRR. Sami Rosjanie mówią, że poziom żużla jest u nich obecnie tak niski, bo nie mają taktów, nawet z... Polakami. Dopiero te raz zaczyna się to u nich zmieniać.

— Jakich zawodników powołałby pan do kadry?

— Przede wszystkim aktualnie najlepszych i bez zagładania do metryk urzędniczych. Kadra powinna stanowić mieszaninę rutyny i młodości. Jest to bardzo proste kryterium, ale w ostatnich latach było zupełnie zapomniane. Na jakiej podstawie, na przykład, do kadry na sezon 1989 nie został powołany zwycięzca „Tęczowego kasku” w 1988 — Andrzej Huszcza?

— Pani Aniko, zabawmy się. Kogo widziałby pan wobec tego w kadrze w dniu, w którym rozmawiamy, czyli 27 września 1989 r.?

— Spróbujmy. Oto mój skład: Piotr Świsł (Stal Gorzów), Andrzej Huszcza

(Falubaz), Tomasz Gollob (Wybrzeże), Jarosław Szymkowiak (Falubaz), Jacek Rempala (Unia Tarnów), Mirosław Kowalik (Aptor), Adam Pawliczek (ROW), Jan Krystianek (Stal Rzeszów), Tomasz Fajfer (Start Gniezno), Sławomir Drabik (Wiśniów), Piotr Pawlicki (Unia Leszno), Dariusz Śledź (Motor), Jacek Górnalski (Polonia). No i, oczywiście, cały czas drzwi byłyby otwarte dla wszystkich innych, których forma byłaby w soka.

— Zestawienie bardzo interesujące. Co chciałby pan wpisać zawodnikom?

— Po pierwsze potrzebę doskonalenia techniki jazdy. Dwa lata temu na jakichś zawodach siedziałam obok mnie gura kibiców z Anglii. Mówili: jest u was na zawodach żużlowych dużo emocji, ale mało artyzmu. Ja też tak uważam. Trzeba szukać różnych miejsc do ataku, korzystać z błędów rywali, słowem — wykazywać więcej finezji. Mnie zaskoczyłem byłem podczas tegorocznego finału „Srebrnego kasku” w Rybniku. Między pokazała właśnie sporo owej finezji, było dużo ciekawych manewrów na torze, które znamionują wysoką klasę.

— Zatem tylko tych młodych rozważa...

— Najgorsze, że młodzież, która dorasta do kadry, zaczyna wystarczać średni krajowy poziom. Przerasta i denerwuje mnie to, że często zawodnicy, którzy nie osiągnęli jeszcze wielkich wyników, już wyciągają ręce po pieniądze. Uważam, że za dobry wynik sportowiec musi płacić dużo pieniędzy. Ale nie płacić tylko za to, że jest się zawodnikiem. Na Zachodzie chłopaki, zanim zostaną dobrymi i dużo zarabiającymi żułowcami, przechodzą twardą szkołę. Musi zainwestować własny sprzęt, nabyć. U nas to wszystko przychodzi za łatwo i niewielu zawodników potra-

fi to docenić. A jeśli o rozwoju zawodników mówimy, niepokoją mnie kiepskie starty naszych żułowców. Refleksja przy taśmie i znakomity start to ogromny atut zawodników światowej czołwówki. Ze słabym startem nigdy nie będzie się mistrzem świata. W procesie treningowym trzeba włożyć więcej solidnej pracy nad przygotowaniem zawodnika i motocykla do w miarę idealnego startu.

— Pomówmy o przyszłości polskiej żużla. Jest pan pesymistą czy optymistą?

— Myślę, że jeśli zmienią się warunki w lidze, jeśli będą warunki do rozwoju talentów, a o szczegółach wspominałem, to jest szansa powrócić na dawne lub zbliżone odczyty na arenie międzynarodowej. Każdy kraj wyliczając Szwecji, Anglii i USA, miał tu lub ma swój „dolek”. Niedługo mogą stracić prymat Duńczycy. Rzecz w tym, by z regresu umieć się wydźwignąć.

— A więc optymizm?

— Bardzo umiarkowany, ale optymizm. Wierzę, że dla polskiego żużla na dekadę lepsze dni, niż będziemy się liczyć. Mamy młodzież, którą stać na wielkie wyniki. Trzeba ją wypuszczać na głębokie wody. Wbrew pozorom glicy chcą w swojej lidze mieć naszych zawodników, ale dobrych i widowiskowo jeżdżących.

— I na koniec. Jaki jest pana przepis na wyszkolenie żułowca na „w”-szej klasy?

— Wiele łamało i łamie sobie nad tym głowę. Idealnej recepty nie ma. Wiem jednak, że najwytrwalsza praca kandydata na żułowca niewiele da, jeśli zabraknie naturalnych predyspozycji do uprawiania tego sportu. A tego nie nauczy żaden podreżnik i żaden trener. Po prostu trzeba mieć takie „coś”, co niektórzy nazywają talentem czy smykałką. Zawsze mawiam, że nawet najsolidniej trenujący żułowcy, którym brak talentu, przypomina „mi kobietę, choćby najpiękniejszą, która nie ma sex appealu. To „coś” trzeba mieć, z tym się po prostu trzeba urodzić...

Rozmawiał KRZYSZTOF HOLYŃSKI

Antoni Woryna w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych należał do najlepszych żułowców w kraju i na świecie. Z drużyny Górnik (potem ROW) Rybnik dziewięciokrotnie zdobywał zespółowe mistrzostwo kraju, był wielokrotnym medalistą indywidualnych MP (w 1966 r. złoty medal), dwa razy wywalczył „Złoty kask” (1967 i 71). Przez wiele lat był „etatowym” reprezentantem Polski, zdobywając medale w drużynowych i indywidualnych mistrzostwach świata (II wice-mistrz świata w 1966 i 1970 r.). Startował też w lidze angielskiej. Po zakończeniu kariery zawodniczej zdobył uprawnienia trenerskie.

## A to nic innego

pamięci ojca

Do zobaczenia stało się niezobaczeniem.  
I trzeba było powrócić aż do słowa pękniętego na krzyż,  
Aby spod zapiętej na ostatni guzik duszy  
Wydobyć to, co osobnym zdawało się być.  
A przecież już pulsowała radość nadchodzących łak.  
Tylko chłód niczego ciała udzielał się kwilącym ptakom,  
Na okwiecie przesadzał się sad,  
Który nakazywał wierzyć, że spotykały się nasze dłonie  
A to nic innego  
Jak tylko nicosem wyglądała brudna agonia

wiosna 1989

16 kwietnia 1989

Ośma minuta pięć daleś swej duszy pokój

Byli znajomi  
Byli umarli  
Wszyscy się zjawili  
Którzy ludźmi jeszcze byli  
I już nie byli ludźmi

Ośma minuta pięć daleś swej duszy pokój  
Jakby go innym nie stało



Patrzę na zdjęcie Ojca na ścianie  
I nawet żywe niegdyś  
Jego spojrzenie staje się teraz takie surowe,  
Surowsze od żywicy. Obramowanie jednakże,  
Tło nie to samo. I naraz  
Następuje zdjęcie krzyża z ramion,  
Jakby ktoś strzepywał igliwie  
Albo uwierające drzazgi  
Wcale nie zważając na to,  
Co z kimś już tak nieożasamym  
Począć

16 czerwca 1989

## Ostateczne

Ostatecznie nie się nie zawarło,  
Tylko zaległa taka tu cisza,  
Jakby ktoś wiersz pisał  
O konającym  
Albo konający pisał wiersz  
O

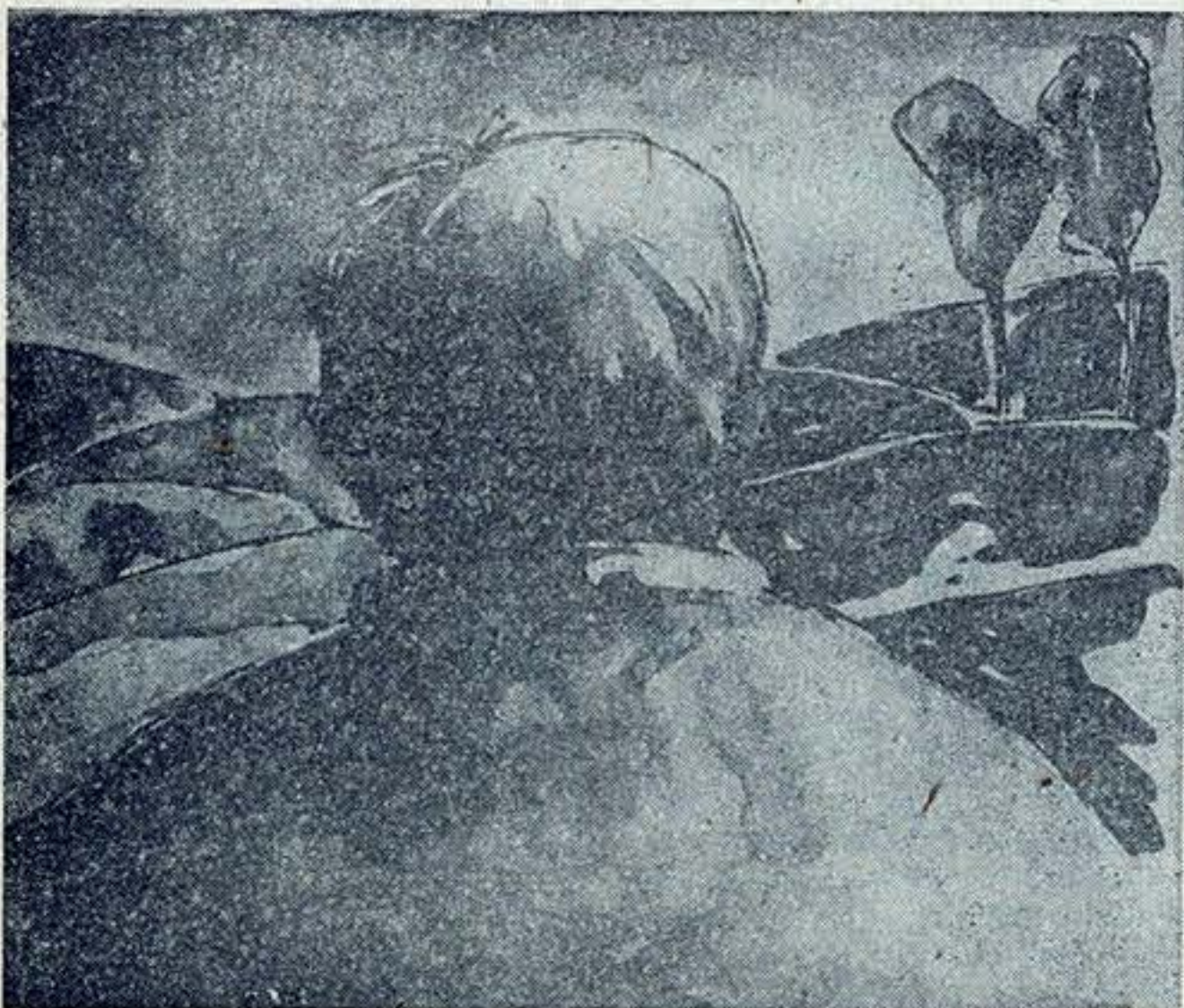
21 sierpnia 1989

## Nieobecniejąc

O poranku  
Gasnącym traktem kroczy Ojciec.  
Wiedzie coraz jawniej w niewidnie pozostających.

Pozostajemy nad otwartym dnem wieczności,  
Nieobecniejąc

18 kwietnia 1989



Rys. L. HERMANOWICZ

Władza  
na  
proscenium

Naukowa i literacka refleksja nad rolą mitu ma już długą historię. Mit to słowo, które nader często pojawia się, gdy krytykowana i piętnowana jest społeczna niewiedza. Już antyczni Grecy dokonali wyodrębnienia mytu i logos, przeciwstawili po raz pierwszy fałsz prawdzie. Mit jednakże nie jest bynajmniej symbolem „martwej” przeszłości. Pojawiał się na orbicie wielu różnych epok, wciąż jednak powraca zmieniając jedynie kostiumy. Z mitem mamy do czynienia wszędzie tam, gdzie dają o sobie znać potrzeby, które on właśnie najskuteczniej zaspokaja.

Tym zagadnieniom poświęcona jest frapująca książka Stanisława Filipowicza: „Mit i spektakl władzy”. Nie jest to jednakże gruntowne studium na temat mitu, które by uwzględniło wszystkie możliwe punkty widzenia i wszystkie istotne wypowiedzi związane z nauką o mitem. Książka Filipowicza zawiera natomiast interesujące rozwiązania ograniczone tematycznie jedynie do pewnych aspektów rozpatrywanego zjawiska. Autor omawia wpływ, jaki wywiera mit na rozwój wyobrażeń politycznych oraz rolę, jaką odgrywa w kształtowaniu infrastruktury władzy.

Liczne przykłady historyczne ilustrują główną tezę pracy, wyrażającą się w stwierdzeniu, iż mit to jeden z najwęższych sprzymierzeńców ludzi sprawujących władzę. Sakralizując pewne wartości stwarza zarazem podstawy społecznego porządku. Dzięki mitowi sprawowanie władzy staje się swoistym spektaklem prawdy, spektaklem, w którym wszyscy muszą włączyć udział. Przykład ewidentny stanowi tutaj narodowy socjalizm, który okazał się mitem i społeczną rzeczywistością.

W rozdziale „Władza i sacrum” S. Filipowicz stwierdza: „Relacja władza — mit — sacrum, jest relacją wielkości wzajemnie się implikujących. Mit konkretizuje się, ustanawiając sferę sacrum, sferę wartości absolutnych, poprzedzających porządek empiryczny. W ich kręgu konstytuuje się określony porządek normatywny, który staje się z kolei podstawą systemu władzy. Władza (...) powstrzymująca napór chaosu, stanowi potwierdzenie mitu. Mit natomiast sakralizuje władzę”.

Świętość stanowi atrybut władzy. Ma ona raczej sens ontologiczny, niż tylko charyzmatyczny. Oznacza gwarancjęładu. W polityce gład sacrum ujawnia się

przede wszystkim w ceremoniale. Sacrum odżywa w wielu wyobrażeniach, które świadczą o przewyższeniu politycznego „zabobonu”, wiary w nadprzyrodzony charakter istniejącego porządku. Dawne świętości obala się z reguły po to, by na ich miejsce wprowadzić nowe. Polityczny racjonalizm to często próba odzyskania świętości zaprzeczonych.

Świętość jest więc traktowana jako źródło mocy władzy. Jako potęga, przeobraża nas, a więc i fascynuje. Dlatego też władcy budzą na przemian strach i uwielbienie. Władza reprezentuje moc wyższego rzędu: może to być moc boża, ale równie dobrze — moc ludu — suwerenna. Dopiero Oświecenie (Wiek Światła) doprowadziło do desakralizacji władzy, pojmowanej w sensie despotycznym. Czy jednak demokracja oznacza automatyczną desakralizację władzy? Kult Stalina przeczy tej tezie. Kult Mao także. Lecz władza w sensie absolutnym nie stanowi obiektu próby w nowoczesnych społeczeństwach.

S. Filipowicz twierdzi, że „Mit konkretizuje się w formie obrazu, układa się zawsze w sceny. Prawda mitu to prawda wymagająca inscenizacji, przemawiająca poprzez obraz. Słowo mitu stanowi zatem podstawę akcji dramatycznej (...) Mit stwarza więc wokół siebie przestrzeń dramatyczną”. Jest nią zapewne „scena polityczna”. Całą twórczość Szekspira można więc rozpatrywać jako prezentację i interpretację swoistego „teatru zdarzeń”, w którym obsesja władzy to jeden z najczęściej powracających tematów. Szekspir był prawdziwym wirtuozem spektaklu władzy i sceny politycznej.

Jednym z najbardziej charakterystycznych tematów teatru zdarzeń jest zapewne gra o władzę. Pomysł zinterpretowania sceny politycznej jako spektaklu aktorskiego wykorzystał z wielką finezją Niccolò Machiawelli. Jego słynny „Książę” to znakomity przykład genialnej przenikliwości odsłaniającej sekrety politycznego teatru zdarzeń. Machiawelli go interesował spektakl władzy. Był przekonany, iż rządzenie ludźmi wymaga nie tylko szczególnych umiejętności, ale również reguł gry aktorskiej. Sprawując władzę musi dobrze zagrać swoją rolę, pamiętając o tym, że to właśnie gra umacnia autorytet polityczny.

O tym, jakie znaczenie może mieć dosłownie rozumiana gra aktorska, przekształcająca działania władzy w autentyczny spektakl polityczny, przekonują poczynania nazistów. Spektakl władzy stał się w czasach hitlerizmu inscenizacją na gigantyczną skalę, a teatralizacja życia politycznego okazała się metodycznie zaplanowanym przedsięwzięciem. Niemcy mieli czynnie uczestniczyć w wielkim misterium panowania. Obrzędy polityczne Trzeciej Rzeszy oparte były na świadomym wykorzystaniu efektów teatralnych i magicznych. Nawigowały bezpośrednio do obrzędów starogermańskich.

Główną rolę w nazistowskich obrzędach odgrywała symbolika świata, stąd też wszelkie uroczystości nazistowskie od bywały się zawsze wieczorem. „Nocą zgromadzony tłum znajdował się w „kałderze światła” — jak mawiał Albert Speer. Kulminacyjny natomiast moment każdego spektaklu stanowiło wystąpienie wodza — Hitlera. Jak apostoł,

poprzez polityczną hipnozę, starał się pozyskać ludzi dla nowej wiary. Ow spektakl władzy tworzył sceniczny kanon, zaspokajał codziennie potrzeby odbiorców, rozładowywał napięcia, integrował tłum, wskazywał na obiekty nienawiści, wyznaczał mit wroga.

Analizując scenę polityczną oraz formy w których konkretyzuje się akcja teatru zdarzeń, nie sposób pominąć — jak twierdzi słusznie S. Filipowicz — święta. Towarzyszy mu także określona dramaturgia, która wywiera istotny wpływ na funkcjonowanie mechanizmów władzy. Święto zatem to także spektakl polityczny. Święta wyreżyserowane, przepojone ideologią, są bardzo ważnym elementem panowania politycznego. Stają się źródłem przeżyć, stwarzają płaszczyznę kontaktu ze sferą politycznego sacrum. Posmak gigantycznego święta przynosi każda rewolucja, jako wyraz spektaklu władzy.

Racjonalizm, jak zauważa S. Filipowicz, nie powstrzymuje bynajmniej ekspansji mitu. Tę samą rolę co mity odgrywają nader często teorie, którym skłonni jesteśmy przypisać walory naukowej obiektywności. Mit ma tendencję do powrotu, lecz zmienia wówczas jedynie kostium. Jego glebia pozostaje niezmienna. Często również mechanizmy recepcji decydują o tym, że idee polityczne funkcjonują w taki sposób jak mity. Dzieje się tak dlatego, iż wiele elementarnych wyobrażeń politycznych jest zanurzonych w pierwotnej mądrości mitu. Nie należy zatem nie doceniać roli mitów w sferze władzy i historii politycznej.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Stanisław Filipowicz: Mit i spektakl władzy. Warszawa 1988, stron 249. Nakład 3000 + 250 egz. Cena zł 500.



Rys. IGOR SMIRNOW

Poszukiwanie  
obecności

Odrzucanie tradycji stało się jedynym sposobem pisania o kulturalnej sylwetce Zielonej Góry. Nie znaczy to oczywiście, iżbym był przeciwnikiem poszukiwania inspiracji w dawnej świetności miasta czy literackiego środowiska. Wszak na wielu budynkach warszawskich czy krakowskich znajduje się często tablica „tu był, mieszkał, zatrzymał się”. Są to jednak informacje o nazwiskach znaczących.

Autor „Znaków granicznych” wyszedł z założenia, że dla małego miasta godne uwagi są też nazwiska mniej znane. Im to poświęcił dziewięć reportaży (?) zawartych w tej książce. Teksty są nierówne, nie wszystkie mieszczą się w konwencji gatunku: rozbijane np. przylgłym przytaczaniem korespondencji między E. Pańkaszem a J. Koniuszem.

Poszukiwanie obecności i związków pisarzy z jakimś miejscem, tu z Ziemią Lubuską, może zaciekać czytelnika, jeżeli nie jest sztuczne i natręcyjne. I to się w czterech szkicach autorowi udało. Najprawdziwszy dla mnie — może z racji upodobań literackich — jest ślad Stachury, jego pobyt w Kotli, gdzie pisał swoją „Siekierzędę” („Siekierzęda... albo kotlańska zima Stachury, Czopika i sławnej dentystki Majki Nowak”). Jest tak może dlatego, że Siatecki swoją opowieść o szukaniu śladów Steda z 1967 r. przeplata znajomością życiorysu, psychiki tego „prawdziwie wielkiego pisarza”, w którym płynęła krew wędrownika, obieżyświata, włóczęgi, trampa. Konstrukcja opowieści jest tu typowa. Reporter przyjechał i słucha tych, co pamiętają, słucha w miejscowym klubie, restauracji. Udało mu się zbudować klimat opowieści, gdyż Siatecki wypowiedział się tutaj w reportażu — opowieści. To bowiem, co nie którzy uważają za literaturę w twórczości autora „Jubla”, jest tylko dość do

brym reportażem z zastosowaniem poprawnie zbudowanych dialogów. Siatecki ma jedną cechę: lubi słuchać wsi, jej języka i obyczajów.

Pobyt Zygmunta Trziszki w Jastrzębniku jest przedstawiony w podobnej konwencji w „Domu nadnoteckim”. Trziszka zaczerpnął z ethosu tej wsi, jej ludzi materiał do „Wielkiego swiniobicia”. Krytyk profesjonalny tego autora zauważa, że Trziszka jako pisarza interesowali ludzie, ich reakcje, sposoby aklimatyzacji. Pisał: „Fascynuje go cały dramatyzm tego pu przeżyć wywołanych zmianami społecznymi”. Ludzie nie bardzo chcą mu to dziś wybaczyć: „Cały Jastrzębnik obmalował — zaczyna — nie tylko mnie. Głupki! Całą wioskę obmalował. Pfu, pfu, pfu... Komuż to potrzebne? Pisał, panie, jak się krowa cieli. Albo o Trzeźniowskim... Sam zapomniał, co kukurudzę jadł...”

Zgola odrębne w klimacie jest reportażowe opowiadanie o Stefanie Flukowskim — poecie „Kwadrzygi”, więźniu obozu jenieckiego w Woldenbergu. Jest to kontaminacja wspomnień, m.in. M. Brandysa o pobycie w Woldenbergu, gdzie Flukowski wyrastał swą poezją, ponad otaczającą rzeczywistość. Rysunek pisarza jest dojrzały i statyczny. Droga powrotna z obozu wiodła go z Barlinkiem, gdzie potem był od 1936 roku.

Wreszcie Bereza. Fragment o nim zatytułowany „Związki zielonogórskie” jest przyczynek do historii tworzenia literackiej Zielonej Góry. Mniej tu ważna są powtarzane historie o tworzeniu zrębów ZLP, LTK, i KKMP. Bardziej chodzi o mecenat krytyki i historia literatury. Jest tu oczywiście dyalekt sensu tych promocji, bez których być może „Dowgielewicz, Trziszka, Koniusz, Morawski, Ryndak... nie wspięliby się na Parnas”. To był jednak przywilej procesów decentralizacji życia kulturalnego i kulturalnego reanimowania prowincji.

Jeśli podniosłem na początku zarzut odrzucania w tej książce tradycji, to także dlatego, że z przedstawionych szkiców wyziera smutna prawda o trwałości pamięci, a właściwie o jej nietrwałości. W szkicu o Stachurze zauważa autor: „Starsi Kotlańskie odtwarzają obrazy zapisane przed piętnastu laty,

Potwierdzają niektóre wydarzenia pięknie przeniesione na kartki „Siekierzędy” (...) Młodzi niewiele wiedzą o Stachurze, prawie nie o Czopiku — Leżachowskim, wcale nie słyszeli o Łotoczce. Oni mają usprawiedliwienie, na pewno powiedzą, że książek za mało, że czasu...”

Czasami też „ślady pamięci” stają się przedmiotem sporu i to mającego charakter dążenia do niepamięci. Tak też było z pamiętkami po Stefanie Flukowskim przekazanymi przez jego żonę Barlinków, później wypożyczonymi przez WiMBP w Szczecinie, która uznała je za swoją własność. Spór trwał nadal, a Muzeum Stefana Flukowskiego w Barlinku nie może wypełniać swoich funkcji.

„Znaki graniczne” Siateckiego przynoszą też ślady obecności na Ziemi Lubuskiej Marii Zientary-Malewskiej, która w latach międzywojennych była nauczycielką szkoły w Starym Kramsku, Włodzimierza Korsaka, który w Gorzowie zbudował drugi dom, Janusza Olczaka, który mieszkał w Skwierzynie i Stanisława Srokowskiego, który mieszkał w Planie koło Mieszkowic. Jak zawsze i teraz nasuwa się pytanie, dlaczego tych pisarzy, którzy rodowo swoją łączą z Ziemią Lubuską, nie ma na tym terenie? Złośliwie przytoczę fragment rejestrujący myślenie na ten temat urzędników kultury: „Gdyby był leśnikiem, drzewiarzem, bednarzem, cieślą, inżynierem, technologiem zapewne i w Skwierzynie otrzymałby służbówkę, może nawet plac pod willę (...) A, on co? Pisarz. Takimto byle kąt dać, byle ciupinka powinna być nagrodą, Skwierzynski naczelnik znał się na ludziach, na kulturze. Czy nie napisał, że... „posiada nie tego urzędnika dla potrzeb Bibliotek nie ma uzasadnienia”? To Olczakowi, który obsmaruje miasto i gmina dać mieszkanie? Zedy choć był referentem w magistracie, sprzedawał frytki czy gofry (...)

ANDRZEJ BUCK

Alfred Siatecki: Znak graniczny. Warszawa 1988 r. LSW. Nakład 4650+350 egz. C. 250 zł.

Ludzie księcia nie zdradzili tajemnicy, że ścigani przez niego podróżni znaleźli gościnę w pałacu. Osobnik ów ruszył więc w dalszą drogę i lepiej, aby oddalił się, nim oni sami podejmą dalszą wędrówkę. Aleksander — ciągle z pochyloną głową, wstrząsany zimnymi, krótkimi dreszczami — zauważył, że w stronę podwyższenia zbliża się lokaj. Obserwował jego przesuwanie się cieniem na posadzce. Hrabia tkwił nieruchomo z wybaluszonymi oczami, jak by był lalką. Szklane, nie widzące oczy wbite w jeden punkt. Mężczyzna przykrywał ciałem kobiety unosząc się i opadając ciężko. Lokaj zabrał świecznik. Scena natychmiast odpłynęła w mrok. Lekko kołysały się tylko ciężkie zasłony. „Jak długo ów koszmarny mógł trwać?” — myślał Aleksander. Wydawało się, że upłynęła ogromna przestrzeń czasu. Nie podnosił oczu, ale dochodziło do niego z podwyższenia wszystkie odgłosy, szelest prześcieradeł, jęki i zduszone oddechy tamtych dwojga. Patrzył teraz na hrabiego. Błądność nie ustąpiła z policzków. Miał taki sam zdumiony i zarazem przerażony wyraz twarzy. Wrócili muzyki. Przypłynęli do strojenia instrumentów. — Pora na wypocinek, moi panowie! — powiedział książę. — Raz jeszcze proszę o wybaczenie kucharzowi. Lotry nie chcą uszanować człowieka. Cóż to? — spytał zerkając na hrabiego. — Jakaś słabość? — Hrabia kiwnął głową. Teraz dopiero podniósł drżącą rękę i wyciągniętym palcem wskazał bez słowa miejsce, które jeszcze niedawno kryło zdumiewającą scenę. — Ach, to! — książę skrzywił się lekceważąco. — Świat należy oglądać szeroko otwartymi oczyma, hrabio. Nie przed wzrokiem podróżników nie powinno się ukryć. Cała naga — podkreślił to słowo: naga — prawda. Aby poznanie nie uczyniło z nas głupców... — Podniósł się. Podniósł się też pozostali. Ciekawe, że w czasie uczyli nikt poza księciem nie zabierał głosu. Jedli natomiast za trzech. To żarcie niezwykle — nim nastąpiła straszna scena na łożu — budziło od początku zdumienie Aleksandra. Nie żarłoczność, której bynajmniej nie ukrywali, ale właśnie wielką ilość pochłanianego jedła (...). Hrabia zamknął starannie drzwi. Opadł bez sił na fotel. — Na Boga! — szepnął — to wszystko nam się śni. Aleksanderze? — Karzeł stoi obok, przyglądając mu się ze współczuciem. — Czy może dotarliśmy do pierwszego kręgu piekieł? — ciągnął dalej szeptem. — I co właściwie ten człowiek, który jest naszym gospodarzem, miał na myśli mówiąc, że my dwaj musimy poznać prawdę? — Opuścił głowę. Potem zerwał się gwałtownie. — Czemu ty milczysz, Aleksanderze? — Podbiegł do ciężkiej, gdańskiej szafy. — Futro! — krzyknął. Szarpał się z drzwiami. Wreszcie drzwi ustąpiły. Futro wisiało na miejscu. Westchnął z ulgą i poczłapał z powrotem na fotel. — I co, nadal będziesz milczał? — spoglądał na Aleksandra pytającym wzrokiem. — Czy ta podróż ma nas przekonać o istnieniu szatana? — Aleksander nie odpowiadał. Zastanawiał się, kto właściwie z nich obu bardziej został w czasie uczyli upokorzony? Czy on, karzeł, którego ojczyznę nazwano ojczyzną karłów, czy hrabia, którego z nim zrównano? I czy w ten sposób normalny człowiek ukarany został za winy, jakich się nigdy nie dopuścił? Współczuł mu. Tak samo jak współczuł przy stole, gdy wysłuchiwać musiał impertynencji księcia. Na dnie serca czaiła się jednak również pogarda. Niezbyt często obdarzał tym uczuciem opiekuna. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio przypałał się na podobnym uczuciu. — Sądziś, mój drogi — wzdychał hrabia — że podejrzewają jakiś spisek? Książę, zdaje się, nie wierzy w naukowe zamiary? Ale coż właściwie mogą mieć przeciw nam? — Coś jednak mają... — przerwał Aleksander. — Wiedzą, że ktoś nas ściga... — Prawdą! — Hrabia skinął głową. — Muszą się więc zastanawiać nad przyczyną. — Trzeba, niestety, zakładać, że książę nie zadowolony jest prostymi wyjaśnieniami. A tymczasem pora jednak na odpocinek. Czeka ich przecież dzień równie ciężki, jak ten, który mija. Oby tylko odzyskali siły po przeżyciach, które dotąd stały się już ich udziałem. Aleksander wrócił na korytarz. Tęga baba zajmująca się nim od początku leżała rozwalona na ławie. Ocknęła się, kiedy przechodził. Zachichotała. Po tem szybko zaczęła coś do niego mówić, ale wstał się natychmiast na palce, otworzył sobie drzwi do izby. Potem zamknął je starannie na zamek i poruszając się w całkowitej ciemności, dotarł w końcu na łóżko. Leżał z otwartymi oczyma i słuchał zgrzytu mebli. Szelestów, jak by myszy biegających pod podłogą. Posypywał dochodzących z korytarza, gdzie najwyraźniej jego prześladowczyni zapadała już w głęboki sen. Układał w myślach słowa listu do Rozyny. Nie ma powodu, o najdroższa — chciałby tak zacząć tę opowieść — by ukrywać to, co jest straszne, bowiem uczucie, jakie nas łączy, jest z pewnością ponad podobne zagrożenia. Nie ma również powodu, aby nie oskarżać natury, jeśli okazuje się ona silniejsza od woli człowieka. Ale również nie sposób omijać win, które się ponosi tak wiarołomnie. W Wersalu, kiedy mówił o związku dusz wolnych od cielesnego pożądania, nie omijali przecież spraw natury. Rozprawiali czasem o cielesności. To właśnie cielesność, gdy przyglądał się ludziom normalnym, napawała ich obco smutkiem. Zbyt często przypominała upadek. Jakże mało widzieli w tych przykładach prawdziwej miłości. Na dworze królewskim miłość stawała się przywilejem wszystkich, którzy do niej nie byli zdolni. Było to więc uczucie — czyż godzi się używać tego słowa — które związało między ludźmi zbliżało jedynie do pokus zwierzęcych. Zbyt często widzieli wokół siebie takie właśnie zwierzęta zapędzone w odciały pożądania na przełom woli i rozumu. Przerzątał ich ten widok. Brzydził zarazem brud, w jakim się pograżali. Osobiste zaś doświadczenia Rozyny z markizem pogłębiały ten uczenia. Budziły w Aleksandrze wściekły gniew. Cóż pozostawało, jeśli nie odrzucić takiego sposobu bytowania? Cóż, jeśli nie słuby czystości? A teraz pomyślmy, czy on, Aleksander, zaskoczony tak nagle w łaźni, doprawdy obciążał się grzechem wiarołomstwa? Czy nie już grzechu tego nie zmży? A może raczej uznać, że to, co się tam stało, było czynnością podobną do zwykłego kataru? Czymś, do czego w ogóle nie trzeba przywiązywać znaczenia? Czy Rozyna właśnie tak zrozumiałaby ową słabość? O, nie był tego wcale pewien. Odrzucając się rozpuścić z markizem, nigdy przecież nie znalazła fizycznego zadowolenia. Dotyk tego człowieka budził w niej zawsze wstręt. „Och, wybacz!” Aleksander westchnął i zapadł nagle w głęboki, mroczny sen. Nic go nie rozbudziło. Ani jeden obraz. Ani jedno doznanie. Świat u-

mierał, gasły gwiazdy. Ale oddech Aleksandra był spokojny i głęboki... (...) Usłyszał najpierw czyjeś ciężkie kroki. Potem zaraz krótki, urwany chichot. Domyślił się, że to śmiech kobiety odpoczywającej na ławie. Na koniec głośnie parsknęła. Ktoś otworzył też drzwi do pieca. Pod pułap wypłynęło natychmiast rozgrzane, nasycone sadzą powietrze. Odrzucił okrycie. Po prawej się na słomie i znów zerknął na dół. Przy piecu klęczał nagi mężczyzna. Widział dobrze jego zgięte plecy z pasmem czarnych włosów rosnących wzdłuż kręgosłupa. Długimi rękoma, w których trzymał jakiś pręt, grzebał w piecu. Na podłogę sypały się snopy iskier. Zamknął drzwi. Odrzucił pręt i wyprostował się. Aleksanderowi wydawało się wtedy, że był wyższy od spotykanych po drodze mężczyzn. Przerastał ich po prostu. Dławił szeroką jak podwórko brawa klatkę piersiową. Jego ramiona wyglądały niczym tarcze. I ten miał długą, skłębioną brodę. Stał bardzo blisko pieca. Smuga czerwonego światła padała mu na twarz. Ziewał i przecierał oczy. Dopiero po chwili Aleksander zauważył, że kobieta, do niedawna siedząca na ławie, teraz leży na niej i wypowiada jakieś pieszczotliwe słowa. Pomruk jej dochodził aż tu, gdzie leżał zdumiony nowym widokiem. Chłop tymczasem nie ruszał się. Uniosła się wtedy i Aleksander zobaczył, jak wyciąga po niego rękę. Obejmowała go w biodrach. Chłop przestał ziewać i przyglądał się jej dziwnie. Potem stracił je i sam usiadł na ławie. Odsunęła się szybko, robiąc mu miejsce. Po-

ciskając je na ogromnej piersi. Kobieta rozchyliła wargi. Nie przestała pojełkować. Czasami tylko wysuwała język i wtedy wyrwał się krótki, przynaglający okrzyk. Mężczyzna nie odpowiadał. Mogłoby się здаwać — gdyby nie lekkie poruszenie ręki spoczywającej na piersi kobiety — że chłop drzemie w buchającym z pieca ciepłem. Trwało to jakiś czas. Wreszcie kobieta uniosła się. Straciła dłoń, która ją pieściła. Teraz to jej ręka pojawiła się na brzuchu siedzącego. (...) Upłynęła chwila tak krótka, że w tym samym czasie, gdy Aleksander przypominał sobie owo spotkanie, ręka kobiety, leżącej na ławie, zdążyła zaledwie osunąć się nieco niżej. Mężczyzna, na którego patrzył, westchnął głęboko. Jego pierś uniosła się jak dno łodzi poderwane falą. I opadła. Ale powieki nawet nie drgnęły. Musiał ciągle wpatrywać się w buzujący ogień. Palce kobiety dotknęły teraz tego, co pojawiło się w gestych włosach. Nogi poruszyły się. To, na co Aleksander patrzył, a czego kobieta dotykała swymi krótkimi palcami, wydawało się czymś jakby wyrastającym spoza ciała mężczyzny. Rosło i podnosiło się z każdym przesunięciem palców. To samo upokarzające uczucie targnęło sercem Aleksandra. Otworzył usta i wdychał gorące powietrze. Czuli, że

ta jakby skuliła się w sobie. Mężczyzna pochylał się. Ukłakił następnie na ławie i podciągnął ku sobie jej ciało. Ocknęła się wtedy. Ręce szybko przyciągnęły go ku sobie. Tym razem poddawał się jej woli. Krzyknęła, gdy już znalazł się w niej, a ramiona nacisnęły się nad nią mocno. Następny krzyk, który usłyszał Aleksander, był tak silny, że wprost zadrażała ściany. To mężczyzna krzyknął z całej siły. Plecy drgały teraz podrywane do ruchu. Ręka kobiety spoczywająca na jego karku osunęła się nagle bezwładnie. Widział również jej głowę z rozrzuconymi włosami. Leżała z zamkniętymi powiekami. Brała coś, co stłumiło wszelki opór. Ta uległość była równie nieoczekiwana — czego zresztą, u licha, mogła oczekiwać, zastanawiał się Aleksander, ciągle nie zapominając o powinnościach badacza — jak siła mężczyzny uderzającego w nią swoim ciałem. W pomieszczeniu było tak gorąco, że nie miał ani skrawka skóry, która nie byłaby mokra od potu. W piecu trzeszczało palone drewno. Na ziemię wysypywały się białe i czerwone iskry. Oczy, których Aleksander nie mógł oderwać od tego, co się działo, przywykły do tego blasku. Były zupełnie suche. „Badacz — myślał gorączkowo Aleksander — winien zapamiętać każdy szczegół. Być może coś, co wydaje się zupełnie blade, przybliży w przyszłości poznanie prawdy”. A zatem także liczyć wypada czas. Ale jak to uczynić? Podsuwały się różne miary. W pocie czoła starał się liczyć. Ale szereg wypowiedzianych cyfr spłatał się wkrótce doszczętnie. Kobieta — twarz i nogi — mógł nadal oglądać, ale nie więcej, bo jej ciało przykrył mężczyzna — wyla się teraz pod napierającym ciężarem. To, co działo się, przypominało bezładną walkę. Wyglądało na to, że kobieta pragnie się uwolnić, ale były to pozornie wysiłki. Konie, gdy Aleksander podglądał je w podobnej chwili — wykonywały to szybko. Po burzliwym zwarcu spływał spokój. Stały obok siebie i ocierały się łbami. To zaś, na co patrzył, zdawało się wcale nie mieć końca. Siła, której ulegli, ani na moment nie słabła. Cięższe stawały się tylko oddechy. Dwie figury, które miał przed oczyma, budziły zdumienie i nieoczekiwany smutek. Skąd to ostatnie uczucie? Przecież ci ludzie nie zadawali sobie bólu. Ich jęki były świadectwem rozkoszy. Może więc był to smutek patrzącego? W pewnej chwili kobieta odrzuciła gwałtownie głowę. Rozchyliła powieki. Patrzyła w górę. Tam, gdzie tkwiła głowa Aleksandra. Musiała go dostrzec. Przyciągnęła do siebie jeszcze silniej drgające plecy mężczyzny. Wzrok jej tymczasem zatrzymał się na twarzy Aleksandra. Było to spojrzenie ślepe. A jednak wargi wykrzywiła w uśmiechu, jakby obecność Aleksandra dodawała jej radości. Konie, które sobie przypominał, nigdy nie zwracały uwagi na patrzących. Nie widziały niczego poza pragnieniem, któremu poddawały swoje ciała. Co więc widziała? Nagle Aleksander poczuł, że traci oddech. Ciężkie, nagrzane powietrze nie docierało do płuc. Nim poczuł gwałtowny zawrót głowy i nim upadł na słomę, ujrzał raz jeszcze wbite w niego oczy kobiety. Potem plecy mężczyzny. Jego rozrzucone nagle ramiona, jakby właśnie uwalniał się od własnego ciężaru. I ciemność. Zanim się nad nim na dobre zamknęła, odczuł znajome pragnienie przywołania bliższego wizerunku, ale ciemność okazała się szybsza. Nie ujrzał więc Rozyny. Osunął się na słomę. Zapaliła się gdzieś w górze niewidoczna czarna gwiazda. W jej promieniu gasło najdalsze nawet odbicie pamięci, a czas zastępywał z tą samą siłą, z jaką się rodzą kamienie. Jak długo to trwało? Nie było podjęć karczm ani jej brudnych izb, w których musieli się zatrzymać. Ludzie, których twarze wylaniały się tylko na krótką chwilę z gestniejącego mroku. Niemrawe służby kręcące się ospale podczas podawania posiłku, którego nie sposób było wziąć do ust. Tylko w pewnym odaleniu, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwa nocnej jazdy, pędził w tumanie kurzu kurier, którego zadaniem było pilnowanie tajemniczych podróży w drodze do stolicy, gdzie Semiramida zasypiała tymczasem w ogromnym, złocimym łożu po omdlewających godzinach nocnego czuwania. (...) Słyszał, jak chłop podnosił się z ławy. Mamrotał coś do kobiety. Słyszał również w odpowiedzi jej śmiech. Gardłowy i ochrypły. Ale nie otwierał oczu. Ciemność zresztą ponownie rozpościerała się nad nimi. Wiele było owej nocy podobnych nawrotów. Czas stawał się kamieniem. Złudzenie to gasło tylko wtedy, gdy powracała świadomość. Upamiętniał sobie w pewnej chwili, że to, co go był świadkiem tak bezwolnym i upokarzającym, trwa nadal ale w zmienionych jakby układach. Słyszał więc pojełkiwania kobiety. Potem głos innego mężczyzny podobny do starczego zrzędzenia. Pragnął z całych sił, by gwiazda, która odbierała mu pamięć, znów zapaliła się w górę. Tracił więc świadomość i po jakimś czasie ją odzyskiwał. Budził się mokry i zupełnie bezzilny. Na koniec słyszał głośny śmiech. To śmiała się kobieta. Starca już przy niej nie było. Tym razem odpowiedział jej głos niemal dziecięcy. Ze zgrozą Aleksander myślał, że kobieta przyciąga teraz do siebie dziecko. Myśli się. Wkrótce bowiem ten piskliwy ton zmienił się. Musiał to więc być chłopak tak młody, że nie posiadał jeszcze wykształconego w pełni męskiego głosu. Szepotał coś, powtarzając ciągle te same wyrazy. Kobieta zaś śmiała się i postękiwała. Po chwili Aleksanderowi wydawało się, że dochodził go płacz. „Czyżby ten — myślał dalej ze zgrozą — który przystąpił do kolejnych zmagani, płakał na piersi kobiety?” Chyba tak, bo go uspokajała, szepcząc coś drżącym i nabrzmiałym pieszczotą głosem. Wkrótce za panowała cisza, ale i ona nie trwała długo, bo oto Aleksander usłyszał głośny, szczęśliwy okrzyk i dopiero wtedy wszystko zatopilo się w cieniu. Ponieważ nie dokładano już szczipa, piec nieco ostygł. Stygło również ciało Aleksandra. Nad ranem musiał się szczególnie okryć rzuconą na słomę burką. Dla odmiany trząsł się teraz z przejmującego zimna. Leżał pograżony w strachu, którego nie mógł nawet określić. Znany lek podróżników. CDN

## Karzeł i kobiety (2)

WŁADYSŁAW TERLECKI



Rys. LESZEK HERMANOWICZ

zł swoją rękę na dużej, rozlewającej się piersi. Kobieta najpierw westchnęła głęboko. Ciało jej wyprężało się pod ciężarem tego dotknięcia. Wreszcie zaczęła pojełkiwać niby kot szukający mleka. Aleksander leżał teraz z suchymi, otwartymi szeroko oczyma. „Jak to się dzieje — myślał gorączkowo — że już nie może się odwrócić ani zamknąć powiek. Ze serce zaczyna uderzać coraz szybciej i jego uderzenia stają się ciężkie, niemal rozsadzające piersi? Co też może mu tkwić nieruchomo i patrzeć na oświetloną czerwonym blaskiem scenę?” Wiedział, że to do piero poczętek, i że wszystko, na co następnie przyjdzie mu patrzeć, ugodzi poczucie jego czoła w ciemność. A tamci? Kobieta przynajmniej musiała pamiętać, że jest tutaj i może na nich patrzeć. Czytał kiedyś o dzikich ludziach, którym zupełnie obce było doznanie wstydu i którzy nie kryją się przed innymi z żadnymi czynnościami, do jakich zmusza ich ciało. Podróżnik opisujący ich obyczaje zdawał się być zdumiony taką formą wolności. Czy, skoro nie znają wstydu, nie znają również obrzydzenia? A liłość? Czy i ona jest im obca? W tym samym dziele, którego tytułu zapomniał, autor notował, iż od kryte przez niego plemiona cechują się niezrównanym ponoć okrucieństwem. Ludzie ci okazują mogą w jednej chwili wielkie porwy życzliwości, ale zdolni też bywają do gwałtownej zmiany nastroju. Wtedy zabijają bez żalu. Zauważył, że w ich sercach dopiero na widok pozbawionej życia ofiary. Chłop zastanawiał się nad czymś. Aleksander mógł przyrzec się jego twarzy, niczym nie różnił się od wielu innych oglądanych w drodze twarzy mężczyzn. Mrużył powieki. Patrzył w smugę światła. Widać było jego jasne rzęsy. Poruszał miarowo szczękami, jakby coś żuł. Ten sam co u innych zdumiewający wyraz beznamiętności. Była to twarz nie właściwie nie wyrażająca. Ani cienia pożądania, najmniejszego nawet śladu gorącości, która musiała przecież opanowywać jego ciało w tej chwili. Poruszał leniwie palcami, za-

pot spływa mu już z czoła. Widział kiedyś taki sam kształt, przyglądając się koniom. Ale tamto było własnością rozjuszonego zwierzęcia. Czym tłumaczyć — myślał — niezwykle rozmiary, tego co kobieta pieściła coraz szybszymi ruchami palców? Skoro już to wszystko ogląda — na dnie czaszki, tłukła się przecież myśl, że wcale tego czynić nie musi, ale jednak nie znalazł dość sił, aby się odwrócić, wsunąć głowę w kubrak i zapomnieć o wszystkim za chwilę uprzednio uszy — skoro zatem on sam skazał się na to upokorzenie, niech przynajmniej zachowuje się niby badacz poznający jakiś detal, który umożliwił kiedyś zgłębienie prawdy. Ale, u licha — myślał dalej — coż to ma być za prawda? Gdzie się kryje jej sens? W cieplem, omdlewającym biciu własnego serca? W podnoszącym się kształcie, który kobieta obu dziła do życia? W tym, co dopiero nastąpi? Zauważył, że powieki mężczyzny otworzyły się szeroko. Teraz i on przyglądał się palcom kobiety. Zaciskała je chcąc uchylić ku sobie to, co poruszyła z taką siłą. Bezsłownie. Mężczyzna znowu głęboko westchnął. Pierś jego ponownie się podniosła, przypominając Aleksanderowi płaskie dno łodzi, które odkrywa niespodziewanie wysoka fala. Ostrożnie zdjął rękę kobiety. Spoczywała teraz nieruchomo na ławie. Wstał. Następnie Aleksander widział na wysokości swoich oczu zarys jego niskiego czoła. I krótkie, zmierzwiłone włosy. Na ścianie od blasku bijącego z komina zarysował się jego przytaczający cień. Na tym zaś cieniu detal, który tak zdumiał Aleksandra, przypominający pozę badacza natury, wyglądał jeszcze bardziej zdumiewająco. Zakłócenie proporcji tak porażające — myślał, nadal nie spuszczaając oczu — było oczywistym wybrzykiem natury. Nie mogło być niczym innym żadną miarą. Tymczasem kobie-

(Fragmenty prozy Władysława Terleckiego pochodzą z powieści „Drabina Jakubowa albo podróż”, wydanej w „Czytelniku” w 1983 r.)

# Dzieci Kosmosu

Cykl „Dzieci Kosmosu” rozpoczęliśmy w lutym br. Przedstawiliśmy dotychczas osiem znaków: Ryb, Barana, Byka, Bliźniąt, Raka, Lwa, Panny i Wagi. Zostały nam do omówienia: Skorpion, Strzelec, Koziorożec i Wodnik. Jak już zaznaczyliśmy, poszczególne odcinki „Dzieci Kosmosu” nie są horoskopami. Do sporządzenia prawdziwego horoskopu zwanego również kosmogramem, potrzebna jest bowiem perfekcyjna znajomość astrologii i paru innych sztuk. Ponadto niezbędne są dane dotyczące człowieka, z dokładną datą i godziną jego urodzin, gdyż każdy wykreś kosmograficzny jest inny. Horoskopy drukowane w prasie są więc tylko zabawa. Jednakże nasz cykl ma pewne znamiona prawdziwości, ponieważ oparty jest o autentyczną wiedzę z dziedziny wpływu planet i żywiołów na życie i zachowanie człowieka.



## Panie spod znaku Skorpiona

Urodziłaś się między 24 października, a 22 listopada, w okresie, gdy chmurne są dni i zimne noce, a na Zodiaku króluje konstelacja Skorpiona — pozostająca w ścisłym związku z planetą Pluton. Skorpion, podobnie jak Rak i Ryby, jest znakiem wodnym i należy do Trygonu Wodnego, a więc Twoim żywiołem jest Woda. Jaka jesteś?

Szczera, odważna, wytrwała. Potrafisz w jednej chwili zdecydować się na podjęcie dużego wysiłku, długotrwałych i pracochłonnych zadań, bądź trudnej misji. I wszystko to, od początku do końca, wykonać. Gdy trzeba, umiesz skoncentrować się na skomplikowanym problemie. Podchodzisz do wszystkiego z dużą emocją, którą starasz się ukryć. Masz jednak rzadką cechę oddzielania uczuć od obowiązków. Intensywnie przeżywasz nie przelotnie, do konkretnych osób, nie zaprzestając jakichkolwiek racjonalnych działań związanych z tą osobą, choćby nawet działania te miały być dla Twoich stosunków z tym kimś, niekorzystne.

Jednak intuicja cechująca wszystkie znaki wodne chroni Cię zazwyczaj przed popełnieniem wobec obiektu swych uczuć jakiegoś „faux pas” lub czegoś gorszego. Chyba, że w grę wejdzie wszechmożna zazdrość — i ogarnie Cię bez reszty. Wtedy jesteś zdolna do wszystkiego.

Znak Skorpiona zyska Ci kilka cech uciążliwych dla Ciebie i otoczenia. Jesteś bardzo podejrzliwa. W sposób wręcz agresywny i nieprzejmowany po trafiasz okazywać zazdrość. Podejrzliwość łatwo sobie potwierdzasz, poczynając budzić wewnątrz pragnienie odwetu i zemsty. Uczuć tych doznajesz w stosunku do mężczyzny, na których Ci zależy, ale nie tylko. Zazdrość i podejrzliwość nęka Cię również w sprawach zawodowych.

Prawdziwe katusze musi znosić Twój partner, jeśli cokolwiek zwinie — a przecież to się zdarza, zaś Ty nie postarasz się powściągnąć wybuchającej wyobraźni i, jak to się mówi, pójdziesz na całość. Działasz wtedy przeciwko sobie. Bierze się to z innej cechy zbyt w Tobie wybuchającej, mianowicie: seksualizmu. W każdym konacie kobiety z mężczyzną dopatrujesz się zamiarów lub powłóczących seksualnych. Zazdrościsz kobietom, które wydają się miłość traktować lekko i stale są „na luzie”, podczas, gdy Ty chodzisz spięta i ponura.

Wszystko to razem działa na Ciebie w sposób destrukcyjny i niekiedy udaremnia Ci wytknięty, ważny cel — nawet pomimo wrodzonej wytrwałości. Sprzyja Ci wpływ Plutona, który przyjmujesz oczywiście podświadomie, a który pomaga Ci regenerować siły psychiczne oraz łagodzić niszczące emocje. Pluton, nazwany imieniem greckiego boga rządzącego podziemnym światem, będącym ponadto planetą najdalej odległą od Ziemi w naszym układzie słonecznym, powoduje w Tobie także kilka cech negatywnych. Z jednej strony tonizuje napięcie, z drugiej wzmacnia podejrzliwość. Zmniejsza jedne, ale wzbuja inne obsesje. Skłania Cię do bezwzględności, przymusu, przemocy, nawet czasem — okrucieństwa.

Byłoby Ci trudno żyć samej i wspólnie z ludźmi, gdyby nie wspomniana wcześniej, dana Ci przez Plutona, zdolność regeneracji. Otwórz się na te zbawienne wpływy, uświadom sobie je i poddaj się nim!

Za sprawą Skorpiona należysz do Trygonu Wodnego. Jesteś więc, jak woda, zmienna i kapryśna, łatwo ulegająca nastrojom. Dziś wytrwała, nie złośliwa i twarda. Nazajutrz słaba, roztrzęsiona, zagubiona. Regenerujesz się, odnawiasz w sobie siły i wytrwałość. Ale niech znów coś się zdarzy lub sobie coś wymyślisz, na nowo przychodzi uczucie zagrożenia, niepewności, zazdrości, zawiści. I znów snujesz się blada, smutna, mająca wszystko wszystkim za złe i chowająca w sercu poczucie bliżej niesprecyzowanej niesprawiedliwości losu.

Woda z jednej strony jest synonimem zmienności, zwłaszcza ta — w rzekach, strumieniach, morzach i oceanach. Z drugiej jednak cóż za siła i wytrwałość — w tej wodzie. Wszak spadając, kropla po kropli, woda jest w stanie wydrzeć skałę. Nasilając swą masę potrafi zatapiać okręty, zalewać wielkie polacie ziemie, znosić z powierzchni ciężkie budowle.

Jest to żywioł równie groźny, co pożyteczny. Bez wody nie ma życia na ziemi. Nie posiadając dopływu wody, ziemia pozostaje bezpłodnym ugorzem. Człowiek zdołał ujarzmić wodę i nadać jej kształt taki, jaki jest mu potrzebny do jego celów. Ale pomimo, iż woda faktycznie przyjmuje kształt pojemnika, w którym się znajduje, to jednak nie można przewidzieć dokładnie jej ostatecznej formy.

Tak samo jest ze znakami wodnymi. Skorpion symbolizuje wodę w jej najdzikniejszej postaci, mianowicie: zamrożonej, nieprzychylnie, człowiekowi, nieprzejmującej w bezpośrednim dotyku, choć przecież pożytecznej. Postać ta jest zarazem najbardziej „nieuważająca” i uzależniona. Co z tego wszystkiego wynika?

Otoż musisz teraz dokładnie przemyśleć swoje życie, postępowanie, cele, zamiary, sposób współżycia z innymi ludźmi. Zastanów się, co jeszcze da się zmienić i poprawić. Jeśli szukasz partnera, bierz pod uwagę jego przynależność do trygonu. Najlepiej Ci będzie z mężczyzną spod któregoś ze znaków ziemskich, czyli Byka, Panny lub Koziorożca. Znaki ziemskie są wyjątkowo spolegliwe. Ziemia z Wodą nawzajem się uzupełniają, a przy obopólnej trosce o zachowanie zgody i harmonii, dają szansę dobrego i ciekawego pożycia.

Podobnie wróży związek Skorpiona z którymkolwiek znakiem ognistym: Baranem, Strzelcem lub Lwem. Ogień ogrzewa wodę, czyniąc ją bardziej pożyteczną dla człowieka. Działając coraz silniej, powoduje wrzenie wody i w konsekwencji powstawanie pary, którą utożsamiać można z piekny, humanitarnymi ideałami. Wprawdzie wzajemne relacje są ryzykowne: woda może ogień zgasić, zaś ogień wznagając swą intensywność może doprowadzić do wygotowania się wody, czyli jej unicestwienia. Jednak przy harmonijnych układach i dobrych chęciach obu stron, nie mówiąc już o wzajemnej miłości oraz pożądaniu i spełnianiu pożądanego, można tych ekstremalnych sytuacji uniknąć.

Pluton nie ma swojego szczególnego szczęśliwego dnia. W starym kalendarzu wyczytałam, że dniem takim jest czwartek, zaś szczęśliwą liczbą 11. Spośród sławnych kobiet urodzonych pod znakiem Skorpiona znana mi jest tylko jedna: aktorka Hanka Bielicka.

Na koniec rada: mniej podejrzliwości, więcej optymizmu, pogody, tolerancji i zaufania do ludzi.

W najbliższym numerze „Nadodrze” zamieścimy odcinek dla Panów spod znaku Skorpiona, a zarazem planety Pluton i żywiołu Wody. Kto chce — niech czyta, zapraszam!

EWA FOSS

Czy to gorączka letnich nocy nie pozwala mężczyznom zasypiać spokojnie w ich łóżkach? A może powodują to opalone na brąz uda sycylijskich dziewczyn, które, kręcąc biodrami, przechadzają się główną ulicą Sambuca?

Jakieś wyjaśnienie być musi — na to, że właśnie w tym ośmiotysięcznym miasteczku na Sycylii, w ciągu ostatnich trzydziestu lat już czwarty duchowny rezygnuje z celibatu i wstępuje w stan dla niego nieprzewidywany, mianowicie: małżeński.

— Pasterz opuszcza owieczki, by z jedną z nich się ożenić — komentują ze smutkiem ten fakt inni księża.

— To nie pokusa ciała, to klątwa Saracenów — mówią zbierając się na kościelny plac, ubrane na czarno, stare kobiety.

Przez okres trzystu lat — na przestrzeni wieków IX, X i XI, zachodnia Sycylia pozostawała pod panowaniem Saracenów. Z tego czasu pozostały tu mułmańskie świątynie. W 1950 roku pewien zachłanny posiadacz ziemski w Sambuca rozebrał taki meczet, aby uzyskać plac sprzedać pod nową budowę. Przedmioty, które były w meczecie, zebrał i ukrył gdzieś w piwnicy, w miejscu — jak mówią ludzie — niegodnym takich pamiątek, a także co gorsze — niepoświęconym.

Był to początek wydarzeń, które ciągną się do dziś. W kilka lat po zburzeniu saraceńskiego meczetu, miejscowy ksiądz — Don Alfonso di Giovanna, proboszcz parafii pod wezwaniem Świętego Michała, nagle zaprzestał wygłaszać kazania. Zaprzestał też wykonywania innych czynności związanych z jego stanowiskiem i stanem. Ludzie mówili, że zamiast brewiarza czytuje dzieła Karola Marksa.

Ktoregoś dnia ogłosił się księdzem klasztoru. Wkrótce jednak opuścił Sambucę. Przeniósł się do Turynu, gdzie ostatecznie rozstał się z kapłaństwem i wstąpił do partii komunistycznej. Mieszkańcy Sambuca powtarzali sobie dochożące z Turynu wiadomości o ich byłym proboszczu. Niedługo czekali na wieść, że Don Alfonso di Giovanna ożenił się i został ojcem.

Mineło parę lat. Miejsce Alfonsa di Giovanna zajmował już inny ksiądz: Antonio Sanzillo. Wykonywał on swe obowiązki ze szczególnym poświęceniem, a jego oddanie sprawom kościoła i parafii przez pięć lat mogło być przykładem dla innych duchownych. Toteż wielkie było zaskoczenie mieszkańców Sambuca, gdy ksiądz Sanzillo pewnej niedzieli oświadczył z ambony:

— Nie mogę już dłużej wykonywać mojej misji. Powodem jest celibat, który ciąży mi niepomiernie...

Niedługo po tym oświadczeniu ksiądz Sanzillo zdołał sutań, ożenił się — i zniknął. Wyjechał z żoną w nieznanym kierunku.

Kronikarz miejski Giuseppe Merlo charakteryzując postać nowego księdza obejmującego probostwo w parafii Świętego Michała, napisał, że ma on „twarz ucznia szkoły klasztornej”. Istotnie, ksiądz Paolo Gulotto miał oblicze uduchowione, a sposób bycia nadzwyczaj spokojny i opanowany. Był ponadto człowiekiem światłym, wykształconym w naukach humanistycznych, posiadającym dwa tytuły naukowe.

Giuseppe Merlo pisze, że w niedługim czasie po przybyciu do Sambuca, ksiądz Gulotto zaczął coś przebąkiwać o „potrzebie pracy nad oświeczeniem”. Giuseppe Merlo nadmieniał, że w pracy tej pomagała księżu proboszczowi pewna mieszkanka Sambuca. W rezultacie przyszedł dzień, w którym związek tych dwojga stał się jawny i oczywisty. Pa-

rafianie od Świętego Michała już się nawet nie dziwili, gdy ich kolejny proboszcz zrezygnował z kapłaństwa i ożenił się. Mieszka do dziś w Sambuca z żoną i jej dziećmi z pierwszego małżeństwa.

Tymczasem do miasteczka powrócił były proboszcz: Alfonso di Giovanna! Był to akurat okres wyborów na stanowisko burmistrza. Di Giovanna przedstawił swoją kandydaturę z ramienia partii komunistycznej. Mieszkańcy Sambuca zachowali go w pamięci jako postać pozytywną. Poprzednio był dobrym księdzem, troszczył się o kościół i parafię, nikt z nikim nie miał o nim odmówić. Pomyśleli, że będzie teraz dobrym burmistrzem. Wybory były tajne. Zdecydowana większość mieszkańców Sambuca oddała swój głos na Alfonsa di Giovannę.

Stary zakrystian z kościoła Świętego Michała nie ukrywa zdumienia. Co za czasy nastąpiły!

— Dzisiaj w Sambuca rządzi komuniści — mówi — a na ich czele stoi ksiądz-renegeat. To także jeden z dowodów klątwy rzuconej na nas przez Sara-

cenów! Błąkają się po Sambuca saraceńskie dusze i prowokują księży do grzechu, a ludziom mieszają rozum w głowach.

Nowowyznany burmistrz ledwie objął swój urząd, już miał okazję być świadkiem, a także uczestnikiem, następnego zdarzenia w parafii Świętego Michała.

Giuseppe Merlo napisał w swojej kronice: „W oczach księdza Giuseppe Vinciego jakieś mistyczny ogień. To jest z pewnością prawdziwy, nieugięty sługa boży...”.

Niestety, nie przewidział stary kronikarz, jak potoczą się wypadki. Otoż ksiądz Vinci, czuły na wszelkie ludzkie radości i kłopoty, chcąc dobrze poznać swych parafian, często się z nimi spotykał i dużo rozmawiał. Miejschem spotkań, poza kościołem, jest w Sambuca niewielka kawiarenka zwana „Joe's Cafe”. W tym przytulnym miejscu, przy nastrojowej muzyce, kieliszku wina i serze „mozzarella”, ksiądz Vinci gawędził z parafianami.

Raz u jednego przysiadła się do księdza przystojna pani. Miała jakieś kłopoty i chciała porozmawiać. Wkrótce poczęło widywać samochód księdza za-

parkowany w bocznej uliczce najstarszej w mieście saraceńskiej (!) dzielnicy, gdzie owa pani mieszkała.

— Kto by pomyślał, że tak się stanie? — snuje refleksje zakrystian. — A swoją drogą szkoda, że nie nakloniliśmy wcześniej naszego proboszcza, by kopał piłkę, biegał lub łowił ryby. Może wtedy obeszło by się bez skandalu?

Przed ratuszem w Sambuca zebrał się tłum ciekawskich, wśród nich reporterzy z całej Italii, radio i telewizja. Każdy chciał zobaczyć sensacyjne wydarzenie: ślub ex-księdza udzielany przez burmistrza, także ex-księdza. Okazało się jednak, że ceremonia odbyła się w tajemnicy poprzedniego dnia, a młoda para już od kilku godzin znajduje się w podróży poślubnej.

Co dzieje się dalej w Sambuca? Nic szczególnego. Parafia Świętego Michała objął nowy ksiądz.

Tłumaczyła z niemieckiego i opracowała BEATA BARTOSIEWICZ

## Jasnovidz diabła

Pewnego dnia, w lipcu 1929 roku, wszystkie berlińskie dzienniki zamieściły następujący anon: „Wróbiła Erik Jan Hanussen, zaprzysiężony rzeczoznawca sądów krajowych i zagranicznych. Berlin 50, Kurfurstendamm 16”.

Tego samego dnia gospodarz domu przy Kurfurstendamm 16 musiał wzywać policję. Szturm tłumy był wprost nieopisany. W tych trudnych czasach berlińczycy szukali pocieszenia we wróżbach. Mistrz Hanussen już nie powtórzył ogłoszenia w prasie. Jego powodzenie rosło z dnia na dzień, aż przeszło wszelkie oczekiwania. Zaczął przyjmować ludzi wyłącznie po uprzednim uzgodnieniu terminu.

W 55 lat po swojej śmierci Hanussen znów stał się tematem sensacyjnych opowieści. Ukazała się na Zachodzie książka pt. „Jasnovidz diabła”, pióra Gezy von Czifra. Autor, z wykształcenia reżyser, sławny wróbił znał osobie. Inny reżyser — Istvan Szabo nakręcił film o Hanussenie, i film ten znajduje się aktualnie na ekranach światowych kin.

Kim właściwie był człowiek, który po trafiał tak bardzo fascynować ludzi za życia — fascynując ich nadal?

Urodził się 2 czerwca 1889 roku w Wiedniu, jako syn wędrownego aktora, Zydów. Miejsce urodzenia była ciałą wiezioną okręgową, w którym akurat przebywała jego matka. Przyszedł na świat pod nazwiskiem Herschel Steinschneider — i pierwsze, co zrobił gdy tylko dorósł, to zmienił sobie imię na Herman.

W 1921 roku mając 32 lata próbował zostać dziennikarzem i poetą: prowadził dział ogłoszeń w jednej z gazet i pisywał teksty piosenek. Równocześnie występował już jako magik i odnosił pierwsze sukcesy.

Pewnego dnia podczas występu zapowiedział utonienie dużego parowca oceanicznego. I faktycznie, w niedługim czasie zdarzyła się taka katastrofa.

Kiedys został oskarżony o oszustwo i stanął przed sądem — Leitmeritz, w Czechosłowacji. Powództwo zbiorczych 34 ofiary jego oszustw. Sprawa sądowa stała się dla Hanussena polem do popisu. Proces zamienił się w sensacyjną widowiskową z udziałem 42 świadków, opowiadających się po stronie ja-

snovidza i potwierdzających jego niesamowite zdolności.

— Podczas procesu zostaliśmy zmuszeni do zainteresowania się bliżej tą dyskusyjną dziedziną, jaką są siły nadprzyrodzone — mówił po fakcie jeden z ławników, Robert Schalek. — Są, pomimo swej trzeźwej i obiektywnej oceny, nie byli w stanie stwierdzić bez wątpliwości, iż oskarżony nie jest jasnowidzem.

Hanussen, podając się w tym czasie za duńskiego barona, tak skomentował w prasie wynik procesu:

— Przebieg sprawy udowodnił, że posiadam szczególne siły duchowe. Musiał się z tym zgodzić wobec dowodów, jakie przedstawił mi liczny świadkowie.

Niektórzy do dziś wspominają, jak Hanussen użył swych „duchowych sił” na wyscigach konnych w Hoppegarten. Jego typ zawsze wygrywał.

Dzięki swym telepatycznym eksperymentom Hanussen dostał się do berlińskiego teatru „Scala” i został wielkim gwiazdorem. Na jego seanse przychodziła największa ostoja państwa. Z jego przepowiedniami liczył się Hitler. Mówiono po cichu o bliskich powiązaniach jasnowidza z przywódcą nacjonalistycznych Niemiec.

Hanussena zapraszano do najbogatszych domów w Berlinie. Pewien fabrykant zapytał go kiedyś o kurs akcji w przemyśle bawełnianym. Hanussen po krótkim namyśle rzucił liczbę „25” — był to numer domu jego babki. Fabrykant wziął pod uwagę odpowiedź wróbił, pospekulował akcjami — i zarobił na nich kokosy. Z wdzięczności kupił Hanussenowi okazałą willę z pełnym umeblowaniem w berlińskiej dzielnicy Grunewald.

Dom ten nazwano „Haus des Okkultismus”. Tutaj jasnowidz urządzał teraz swe seanse, w nieprawdopodobnej oprawie scenograficznej, starannie wyreżowane, zawsze z udziałem wysoko postawionych osób.

Ostatnia przepowiednia Hanussena brzmiała:

— Widzę wieże i kopuły w czerwonych płomieniach. Pali się Reichstag. Wszystko jest w ogniu. Nad Berlinem unosi się krwawa luna.

Wiedział zbyt wiele? Powiedział zbyt dużo? Stał się zbyt popularny? A może w swych przepowiedniach podważał nieomyślność i wielkość Hitlera?

Na te pytania do dzisiaj nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Wieczorem 24 marca 1933 roku reżyser Simon, przy gotowującym widoku Hanussena, oświadczył zgromadzonemu widzom, że wielki mag nagle zachorował i występ musi być odwołany.

Nie była to prawda. Hanussen nie był chory. Po prostu — zniknął — nie wiadomo kiedy, jak i gdzie. Mówiono, że ukrył się w lasach w pobliżu Berlina.

W filmie Istvana Szabo postać Hanussena odtwarza Klaus Maria Brandauer, wspaniały aktor austriackiego pochodzenia, znany w Polsce z filmów „Mephisto” i „Pożegnanie z Afryką”. Mówi on:

— Jest to najbardziej skomplikowana rola spośród wszystkich, jakie dotychczas grałem. Poszedłem na całość do granic możliwości w aktorstwie. Czy udało mi się pokazać piekielną mieszaninę talentu i hochstaplerstwa tego niezwykłego człowieka? Jego pogardę dla ludzi i zabieganie o wpływy w moich sferach politycznych?

Opinia krytyków filmowych jest zgodna co do tego, że sławny aktor wspaniale wywiązał się ze swej roli. Zapytany, co sądzi o Hanussenie, odpowiedział, że jego zdaniem każdy człowiek ma szansę stania się takim Hanussenem, zwłaszcza, gdy nikt nie kontroluje, nie krytykuje i nie podważa jego wypowiedzi oraz chce w nie wierzyć.

— Hanussen miał pochodzenie żydowskie, ale był Austriakiem, jak ja — mówi Klaus Maria Brandauer. — Karierę zrobił w tym samym czasie, co inni Austriacy, nazwiskiem Adolf Hitler. Nie było mi łatwo grać kogoś takiego. Hanussen z pewnością miał swój udział w tym, co działo się w hitlerowskich Niemczech. Oścyliując między jasnowidzem, a szarlatanem, w każdej chwili mógł stać się ofiarą. I stał się nią.

W kilka dni po odwołaniu ostatniego przedstawienia, znaleziono Hanussena martwego. Do dzisiaj nie wiadomo z czyich rąk zginął.

Tłumaczyła z niemieckiego i opracowała BEATA BARTOSIEWICZ

## 25.X. – ŚRODA

### PROGRAM I

- 8.05 Przez lądy i morza – Freski Tassili  
8.30 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Bezpośrednie połączenie” – film TP  
11.00 Spotkania z lit., kl. II lic. – Bohater w utworach A. Mickiewicza  
12.00 Spotkania z lit., kl. II lic. – Bohater w utworach A. Mickiewicza  
12.50 Fizyka – Częśćki się rozpychają  
13.30, 14.00 TTR – Prod. rośl. i zw., sem. I  
15.00 Poznaj swój kraj  
15.30 NURT – Edukacja filmowa  
16.10 Program dnia – Telegazeta  
16.15 Dla młodych widzów: „SOS – Sami o sobie”  
16.30 Dla dzieci: „Cokaj” – teleturniej  
16.55 Studio Sport – Eliminacje do MS – Italia '90 – mecz: Polska – Szwecja  
18.50 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Porwanie Baltazara Gabki”  
19.10 Oferty „Pegaz”  
20.05 Wojna i film „Młodość nieuczniom” – film prod. NRD  
22.35 DT – Echa dnia  
22.55 Język angielski (2)

### PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (2)  
17.30 „Wiem wszystko” – teleturniej  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Piccolo Coro dell'Antoniano”, cz. 2  
18.55 „Hotel „Zaisze” (3) – serial prod. ang.  
19.30 „Turcja” – pr. dokumentalny  
20.00 „Kłęcz do nowej muzyki” – O twórczości Eugeniusza Knapika  
21.00 „Syberyjskie spotkania” – rep.  
21.45 „997” – Kronika kryminalna  
22.45 „W labiryncie” – serial TP  
23.15 Komentarz dnia

## 26.X. – CZWARTEK

### PROGRAM I

- 8.35, 10.20 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Głina z wyższych sfer” (4) – „Sekret” – serial krym. prod. ang.  
11.10 Z naszych dzieł  
12.50 Spotkania z lit., kl. VII – Jan Kochanowski  
12.50 Wiedza o społeczeństwie  
13.30 TTR – Prod. roślinna, sem. III – Mechaniz. sadzenia ziemniaków  
14.00 TTR – Prod. zw., sem. III – Żywność ioch  
15.00 Rytm życia  
16.00 Rolniczy film oświatowy  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 Dla młodych widzów: „Kwant” oraz film z serii: „Świat, w którym żyjemy”  
17.30 „Patrol” – magazyn wojskowy  
17.55 „Być reporterem”: „Małgorzata Niezabitowska i Tomasz Tomaszewski” (1) – film dok.  
18.25 Magazyn katolicki  
18.45 „10 minut”  
19.00 „Dobranoc” – Przygody rozbójnika Rumcajsa  
19.10 „Teraz” – tygodnik gospodarczy  
20.05 „Głina z wyższych sfer” (4) – „Sekret” – serial krym. prod. ang.  
21.05 „Pegaz”  
21.45 „Czas” – mag. public.  
22.15 XXXI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej – Jazz Jamboree '89  
23.00 DT – Echa dnia  
23.20 Język angielski (32)

### PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (2)  
17.30 „Psychozabawy”  
18.00 Program lokalny  
18.30 „... piękno Wschodu, sztuka Wschodu” – rep. z Chin  
19.00 Magazyn „102”  
19.30 Zielone Kino: „Przyroda polska” – „Sekrety jeziora” – film przyrodniczy prod. pol.  
20.00 Wielki sport  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Perły z lamusa: „Wielki czas” – film science-fiction prod. USA wg powieści H.G. Wellsa  
23.25 Komentarz dnia

## 27.X. – PIĄTEK

### PROGRAM I

- 8.05 Przybycze z Matplanety  
8.35, 10.30 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Córka albo syn” – film TP; reż. Hadziaw Piwowarski  
12.00 Spotkania z literaturą, kl. II lic. – Literatura romantyczna w Europie  
12.50 W Europie nowożytności  
13.30 TTR – Mat., sem. I – Potęga o wykładniku wykładnym  
14.00 TTR – Spotkania z lit., sem. I – Utwory patriotyczne Kochanowskiego  
15.00 „W szkole i w domu”  
15.20 NURT – Młode pokolenie  
15.50 Program dnia – Telegazeta  
15.55 „Intersygnal”  
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit” – teleturniej  
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”  
17.30 „Raport”  
17.50 „Skarbiec”  
18.30 „Stop” – mag. konsumentów  
18.50 Dobranoc „Kret i ję”  
19.10 „Monitor rządowy”  
20.05 Kino Muzyczne Kydryńskiego „Wesoła wdówka” – film fab. prod. USA reż. Ernest Lubitsch, wyk.: Maurice Chevalier, Jeanette MacDonald, Una Marcolini  
21.50 „Kontrapunkt”  
22.20 „Otwarte Studio”  
23.20 DT – Echa dnia

### PROGRAM II

- 18.00 Program lokalny  
18.30 Program publicystyczny  
18.50 „Szansa” – Dziewczyna miesiąca cz. 2  
19.30 „Dookoła świata” – „W Phnom Penh”  
20.00 „Piątek” – Krak. przekładanie kult.  
20.30 „Dziś premiera”: „Ostatni dzwonek”  
21.50 „Romans z całkiem obcym mężczyzną” – film fab. prod. ang.  
23.40 Komentarz dnia

## 28.X. – SOBOTA

### PROGRAM I

- 7.00 TTR – Matematyka, sem. III – Kąt dwóch wektorów

- 7.30 TTR – sem. III – Współczesne życie kulturalne  
8.00 „Tydzień na działce”  
8.20 „Na zdrowie” – pr. rekreacyjny  
8.40 Magazyn katolicki  
9.00 „Drops” oraz film z serii „Postrach miasta”  
10.40 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (3) – film dokumentalny  
11.15 „Zdrowie” – program wojskowy  
11.45 Magazyn „Powiększenie”  
12.05 „Z Polski rodem” – mag. polonijny  
12.35 „Szkoła mistrzów” – Ryszard Ber  
12.55 „Radar” – mag. wojskowy  
13.10 TV Teatr Prozy: Vercors – „Mileczenie morza”, reż. Jan Bratkowski, wyk.: Jerzy Zelnik, Joanna Szczepkowska  
14.10 „Prezydenci” – William Taft  
14.45 Telewizyjny Informator Wydawniczy  
15.05 Komedie, komedie, komedie... „Misja specjalna”, reż. Janusz Ręszewski, wyk.: Krzysztof Kowalewski, Dorota Kamińska  
16.40 „Do trzech razy sztuka” – teleturniej  
17.30 „Polska walcząca” – program dok.  
18.30 „Butik” – pr. Grażyna Sześciński  
19.00 Dobranoc „Przygody misia Colargola”  
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”  
20.05 „Zostać gwiazdą” – film fab. prod. USA, reż. Sidney Lumet, wyk.: Henry Fonda, Susan Strasberg, Christopher Plummer  
21.35 Telewizyjny przegląd sportowy  
21.55 Tydzień w polityce  
22.05 „Jazz Jamboree '89”  
22.50 Telegazeta  
22.55 Kino Sensacji: „Biedny trop” – film fab. prod. francuskiej

### PROGRAM II

- 11.00 Trzy godziny z TV Katowice  
14.00 5 – 10 – 15 – pr. dla dzieci i młod.

- 19.10 „W Sejmie i Senacie”  
20.05 Teatr TV: Stefan Żeromski „Ponad śnieg białym się stanę”, reż. Krzysztof Babicki  
21.25 „Obok nas” – reportaż  
21.55 „Wokół wielkiej sceny” – magazyn operowy  
22.45 Dł – Echa dnia  
23.15 Język francuski (3)  
16.55 Język angielski (3)  
17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydz.  
17.45 Ojczyzna – polszczyzna  
18.00 Program lokalny  
18.30 Przegląd PKF  
19.10 „Jazz Jamboree '89”  
19.30 „Życie muzyczne”  
20.00 Auto – Moto – Fan – Klub  
20.30 „Osądźmy sami”  
21.15 „Rozmowy o cierpieniu”  
21.45 Biografie „Indira Ghandi” – film dok. pr. ZSRR  
22.30 Dziś premiera „300 mil do nieba”  
22.50 Komentarz dnia

## 31.X. – WTOREK

### PROGRAM I

- 8.05 Z naszych dzieł  
8.35 „Domator” – Rady na życzenie  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Akwen Eldorado” (2) – polski serial filmowy  
11.10 Drogi do niepodległości  
12.50 Wzrost ludzi – Władca  
15.00 Powt. przed maturą: Literatura pol.  
15.30 „Kim być?” – decyzje 15-latków  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 Dla dzieci „Tik – Tak”  
16.50 Kino Tik – Taka „Cudowna podróż”  
17.30 „Społrzenia”  
17.55 Klinika zdrowego człowieka

### PROGRAM II

- 8.05 „Domator”  
8.35 „Domowe przedszkole”  
9.25 „Akwen Eldorado” (2) – polski serial filmowy  
11.10 Drogi do niepodległości  
12.50 Wzrost ludzi – Władca  
15.00 Powt. przed maturą: Literatura pol.  
15.30 „Kim być?” – decyzje 15-latków  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 Dla dzieci „Tik – Tak”  
16.50 Kino Tik – Taka „Cudowna podróż”  
17.30 „Społrzenia”  
17.55 Klinika zdrowego człowieka

- 11.10 Polska w latach międzywojennych  
12.50 Spotkania z lit., kl. I lic. – Sofokles – Antygona  
15.00 „W świecie sztuki”  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 „Kwant” oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy”  
17.30 „W szczyrzym polu biały krzyż” – pr. dokumentalny  
17.55 „Być reporterem”: „Małgorzata Niezabitowska i Tomasz Tomaszewski” (2) – film dok.  
18.25 Magazyn katolicki  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Przygody rozbójnika Rumcajsa”  
19.10 „Teraz” – tyg. gospodarczy  
20.05 „Głina z wyższych sfer” (5) – „Wy-padek w Cichy” – ang. s. kryminalny  
21.00 Studio Sport  
21.10 „Pegaz”  
21.35 „Czas” – mag. publicystyczny  
22.25 Dł – Echa dnia  
22.45 Język angielski (33)

### PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (3)  
17.30 „Skarby kultury polskiej” – film dok.  
18.00 Program lokalny  
18.30 „Łódzkie nekropolie” – rep.  
19.00 „Magazyn 102”  
19.30 Zielone Kino: „Przyroda polska” – „Życie rodzinne rycyka” – film przyrodniczy  
20.00 Wielki Sport  
21.00 „Ekspres reporterów”  
21.45 Studio Teatrálne „Dwójki”: „Hugo Claus – „Piątek, dzień miłości”, reż. Magdalena Łazarkiewicz  
23.20 Komentarz dnia

## 3.XI. – PIĄTEK

### PROGRAM I

- 8.05, 12.30 Przybycze z Matplanety

### PROGRAM II

- 9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.20 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (3) – serial prod. ang.  
11.15 „Magazyn lotniczy”  
11.45 „Jutro poniedziałek”  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 Kino Familijne: „Niebezpieczna za-toka” – serial prod. kanadyjskiej  
13.20 100 pytań do...  
14.00 Aktualności kulturalne  
14.15 „Polacy” – film dokumentalny  
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Zasiedlenie basenu Pacyfiku” (1) – serial dok. prod. australijskiej  
15.35 „Być tutaj” – gawęda prof. W. Zina  
16.10 „Legenda filmu” – Robert Mitchum  
17.05 Studio Sport  
17.30 „Bliżej świata” – przegląd TV – sat.  
19.00 Program publicystyczny  
19.30 „Galeria 37 milionów” – Jerzy Kopeć  
20.00 Studio Sport  
20.45 „Jazz film saloon” (2)  
21.45 „Wojna i pamięć” (10) – s. prod. USA  
23.00 Komentarz dnia

- 19.30 Publicystyka kulturalna  
20.00 „Don Kichot” – wariacje fantastyczne Ryszarda Straussa  
20.45 „Jazz film saloon” (1)  
21.45 „Chateaufallion” (26-ost.) – serial prod. francuskiej  
22.35 Komentarz dnia

## 5.XI. – NIEDZIELA

### PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej  
7.20 Notowania  
7.45 „Po gospodarsku” – mag.  
8.15 „Tydzień” – mag. rolny  
8.30 „Terepanek” oraz film „Janka” (7) – serial prod. pol.-RFN  
10.35 „Zwierzęta Europy” (4) – serial przyrodniczy prod. francuskiej  
11.05 „Kraj za miastem”  
11.35 Telewizyjny koncert żyweń  
12.20 Magazyn – „Morze”  
12.40 „Konkurs 50 milionów”  
13.30 Teatr dla Dzieci: Aleksandra Popescu „Gwiezdna droga”, reż. Andrzej Maj  
14.25 „Pieprz i wanilia” – „Z wiatrem przez świat”  
15.10 „Antena”  
15.35 „Panna dziedziczka” (26) – serial prod. brazylijskiej  
17.30 TV Teatr Rozmaitości: Raymond Chandler „Zegaj, lalaczko” (2), reż. Laco Adamik  
18.40 „Muzyka telewizyjna” – Video op – program rozrywkowy  
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donald”  
20.05 „Tanamera” (3) – serial prod. ang.  
21.00 „7 dni – Świat”  
21.30 Sportowa niedziela  
22.15 Premiery po latach

### PROGRAM II

- 9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.20 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (3) – serial prod. ang.  
11.15 „Magazyn lotniczy”  
11.45 „Jutro poniedziałek”  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 Kino Familijne: „Niebezpieczna za-toka” – serial prod. kanadyjskiej  
13.20 100 pytań do...  
14.00 Aktualności kulturalne  
14.15 „Polacy” – film dokumentalny  
15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Zasiedlenie basenu Pacyfiku” (1) – serial dok. prod. australijskiej  
15.35 „Być tutaj” – gawęda prof. W. Zina  
16.10 „Legenda filmu” – Robert Mitchum  
17.05 Studio Sport  
17.30 „Bliżej świata” – przegląd TV – sat.  
19.00 Program publicystyczny  
19.30 „Galeria 37 milionów” – Jerzy Kopeć  
20.00 Studio Sport  
20.45 „Jazz film saloon” (2)  
21.45 „Wojna i pamięć” (10) – s. prod. USA  
23.00 Komentarz dnia

## 6.XI. – PONIEDZIAŁEK

### PROGRAM I

- 13.30 TTR – sem. I – Nasze spotkania  
14.00 TTR – sem. I Hist. – Początki państwa polskiego  
15.00 Powt. przed maturą: Hist. – Maj 1926  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 „Luz” – program nastolatów  
17.30 „Gorące linie”  
17.55 „Wędrowni dalekie i bliskie”  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”  
19.10 „W Sejmie i Senacie”  
20.05 Teatr Telewizyjny na Świecie: Lew Tołstoj „A światłość świeci w ciemności”, reż. Michał Kozakow  
22.40 Studio Sport  
22.50 Dł – Echa dnia  
23.05 Język francuski (4)

### PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (4)  
17.30 Antena „Dwójki”  
17.45 „Ojczyzna – polszczyzna”  
18.00 Program lokalny  
18.30 Przegląd PKF  
19.10 Program publicystyczny  
19.30 „Życie muzyczne”  
20.00 Auto – Moto – Fan – Klub  
20.40 Film dokumentalny  
21.15 Gawędy Juliusza Lubiech-Lisowskiego  
21.45 Program publicystyki kulturalnej  
22.40 Biografie  
23.40 „Co jest za tym murem?” – Jacek Stwora  
24.00 Komentarz dnia

## 7.XI. – WTOREK

### PROGRAM I

- 7.55 Defilada wojskowa z Moskwy z okazji 72 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej  
9.25 „Akwen Eldorado” (3) – s. prod. pol.  
10.15 „Domator”  
11.10 Historia, kl. I lic.  
12.00 Spotkania z lit., kl. IV podst.  
13.30, 14.00 TTR – Fiz. i biol., sem. III  
15.00 Powtórka przed maturą: Spotkania z literaturą  
15.30 „Kim być?” – pr. dla 15-latków  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 Dla dzieci: „Tik – Tak” oraz film „Cudowna podróż” – serial anim. prod. austriackiej  
17.30 „Społrzenia”  
17.55 „Klinika zdrowego człowieka”  
18.15 „Mozaika narodowości” – Nowa Biała  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Wesołe przygody Pika, Kwika i wieloryba Grubaska”  
19.10 Program publicystyczny  
20.05 „Akwen Eldorado” (3) – s. prod. pol.  
20.55 Studio Sport  
21.05 Program rozrywkowy  
21.40 „Sprawa dla reportera”  
22.20 Dł – Echa dnia  
22.35 Język rosyjski (4)

### PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (34)  
17.30 Klub ludzi z przeszłością  
18.00 Program lokalny  
18.30 Program publicystyczny  
19.50 Studio „Solidarność” – mag.  
19.30 „Bliższe nieba” – mag.  
20.00 „Co za zakrętem?” – pr. public.  
20.30 Program rozrywkowy  
21.00 W kręgu sztuki – „Dzieje fotografii” (5) – serial dok. prod. ang.  
21.45 „Maskarada” – film prod. pol., reż. Janusz Kijowski  
23.20 Komentarz dnia

● Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonane w ostatniej chwili przez Telewizję Polską.

# dwa tygodnie z TV

25 października – 7 listopada 1989 r.

Codziennie: 17.15 – Teleexpress, 9.15, 19.30 – Dziennik (pr. I); 21.30 – Panorama dnia (pr. II)

## 29.X. – NIEDZIELA

### PROGRAM I

- 7.20 Notowania  
7.45 „Po gospodarsku” – mag.  
8.15 „Tydzień” – mag. rolny  
9.00 „Teleranek” oraz film z s. „Janka” (6)  
10.35 „Zwierzęta Europy” (3) – francuski film przyrodniczy  
11.05 „Kraj za miastem”  
11.35 „Muzyka telewizyjna”  
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRITV  
13.00 Teatr dla Dzieci: „Jaś i Małgosia” – Jana Brzechwy  
13.40 Telewizyjny koncert żyweń  
14.25 Sportowa niedziela  
15.10 „Antena”  
15.35 „Panna dziedziczka” – brazył. s. film.  
17.30 TV Teatr Rozmaitości: Raymond Chandler „Zegaj, lalaczko” (1) L. Adamik, wyk.: P. Fronczewski, A. Biedrzyńska i inni  
18.35 „Agromarket”  
19.00 Wieczorynka „Siostrzeńcy kaczora Donald”  
20.05 „Tanamera” (2) – ang. s. filmowy  
21.00 „7 dni – Świat”  
21.30 Sportowa niedziela  
21.50 „Księżycowa droga” – film baletowy  
22.25 Premiery po latach – „Orlando” – „Neckout” – filmy dokumentalne  
23.15 Telegazeta

### PROGRAM II

- 9.25 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)  
10.00 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (2)  
10.50 „Krótkolowcy”  
11.20 Lokalny koncert żyweń  
11.45 „Jutro poniedziałek”  
12.20 Polska Kronika Filmowa  
12.30 „Polacy” – film dok.  
13.15 100 pytań do...  
13.55 Kino Familijne: „Niebezpieczna za-toka” – kanadyjski serial filmowy  
14.50 „Podróże w czasie i przestrzeni” – „Baka – ludzie z dżungli” (2) – ang. serial dokumentalny  
15.45 Dni Duesseldorfu w Warszawie – rep.  
16.10 Mieczysław Pawlikowski – pr. dok.  
17.00 Studio Sport – Puchar Świata w akrobatyce sportowej – Ryga '89  
17.30 „Bliżej świata” – przegląd TV – sat.  
19.00 Program publicystyczny  
19.30 „Zwierzęta wokół nas” – Wyd. specjalne  
20.00 Studio Sport – Piłka w grze  
20.50 „Niemoralność pani Dulskiej” – pr. rozrywkowy. Autorzy: Adam Krecmar i Jacek Janczarski  
21.45 „Wojna i pamięć” (10) – s. prod. USA  
23.00 Komentarz dnia

## 30.X. – PONIEDZIAŁEK

### PROGRAM I

- 13.30 TTR – Chem. sem. I – Budowa atomu a właściwości chemiczne pierwiastków  
14.00 TTR – Biol., sem. I – Grzyby  
15.00 Powt. przed maturą: Historia  
15.30 NURT – Rozmowy o kulturze  
16.20 Program dnia – Telegazeta  
16.25 „Luz” – program nastolatów  
17.30 „Gorące linie”  
18.00 „Wędrowni dalekie i bliskie” – „Anioł i barbarzyńca” – film dok.  
18.45 „10 minut”  
19.00 Dobranoc „Ja ci jeszcze pokażę”

## 2.XI. – CZWARTEK

### PROGRAM I

- 8.35, 10.20 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 „Głina z wyższych sfer” (3) – ang. serial kryminalny

### PROGRAM II

- 8.35, 10.20 „Domator”  
8.50 „Domowe przedszkole”  
9.15 „Głina z wyższych sfer” (3) – ang. serial kryminalny

**nadodrze**

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO KULTURALNY – Pismo Lubuskiego Towarzystwa Kultury

Adres redakcji: Zielona Góra, pl. Bohaterów Stalingradu 13 i piętro oraz dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra 8 skrytka pocztowa 40 Telefony redakcji: naczelnicy 708 35, r. ca. red. naczelnego 70 13 03, sekretarza 46-61 do 21, dz. telef. wewnętrznego 70 43 22 55, REDAGUJE KOI KOIUM, Halina Ałkna Skarbek, Janusz Kozłusz (red. naczelnicy) Zenon Łukasiewicz (z-ca red. naczelnego) Krzysztof Hołystki Wiesław No-

dzyski, Ryszard Rowiński oraz Leszek Hermanowicz (red. graf. tech.) Korketa Beata Bartosiewicz Sekretariat redakcji: Elżbieta Waleńska WYDAWCA: RSW Prasa-Książka-Ruch Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 15 65-941 Zielona Góra skrytka pocztowa 31 Centrala telefoniczna 46-61 do 21 Dyrektor naczelny Zbigniew Pietkiewicz tel. 717-95 DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja

§ OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW: Prasa-Książka-Ruch na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada Materiałów (tekstów, zdjęć) nie zamówionych z góry nie zwraca W przypadku wykorzystania nie zamówionych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian tytułów K-20

## Na pograniczu cudu

Ze też to wszystko jeszcze się kręci... Mowa, oczywiście, o sporcie. Od paru lat kultura fizyczna w naszym kraju znajduje się w nie lada opałach i niech nikogo nie zwodzą różnorodne medale, które czasem nasi sportowcy zdobywają. Sport wysoko kwalifikowany, wyuczony, jakimś cudem (?) jeszcze się, przynajmniej pozornie, trzyma. Najgorzej, że ledwo żyje sport na niższych szczeblach i masowa rekreacja.

Sytuacja jest dramatyczna, bo zdrowotność Polaków, a zwłaszcza młodzieży, jest coraz bardziej niepokojąca. Dane statystyczne są zatrważające, co zresztą widać gołym okiem. W jednej ze szkół wybierano dzieci do klas sportowych. Na wstępie uczniowie przeszli badania lekarskie. Wyniki okazały się bardzo smutne. U blisko dwóch trzecich stwierdzono wady postawy; skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie...

Nie może być inaczej, skoro kontakt przeciętnego Polaka ze sportem, uprawianym dla zdrowia, jest minimalny, jeśli nie żaden.

Kraj nasz gębi obecnie tyle wielkich problemów, że sprawami kultury fizycznej mało kto ma czas zaprzątać sobie głowę. Nie wiem, jak długo potrwa kryzys ekonomiczny. Myślę, że kiedyś jednak się skończy. Tylko może wtedy być tak, że będziemy mieli zdrową gospodarkę, ale chore społeczeństwo.

Wielkie kluby sportowe żyją jeszcze, choć niektóre dzięki sztucznemu oddychaniu. Jest to możliwe za sprawą możnych sponsorów lub prowadzenia własnej działalności gospodarczej. Małe klubiki, w małych miejscowościach, a także masowa kultura fizyczna, to już zupełna bieda.

Red. Mieczysław Więkowiec pisał nie dawno w „GL” o LZS-owskiej drużynie piłkarskiej, która ma kłopoty z kupieniem zwykłej futboli. Piłkę trudno kupić, a jeśli się już trafi, to kosztuje blisko 100 tysięcy złotych. Brak piłek spowodował przerwanie masowego turnieju piłkarskiego dla chłopców w Zielonej Górze. Po apelu prasowym dwie piłki zafundował zielonogórski dział wie... gorzowski „Stilon”. Ukłony dla niezwykle operatywnego dyrektora gorzowskiego klubu — Marka Polskiego i jego ludzi. Tyle tylko, że „Stilon” nie jest w stanie zaopatrzyć w piłki chłopców z całej Ziemi Lubuskiej. Problem więc pozostaje...

Rozleciał się młody i bardzo obiecujący zespół koszykarzy „Orli” Gorzów. Klubu Zenona Jaskuły nie stać na utrzymanie sekcji koszykarskiej. Ci chłopcy, dla których sport jest niemal wszystkim i bawili się weń po amatorsku, zostali na aucie. O swym dramacie mówią ze łzami w oczach. Marcin Sukienik i jego koledzy wciąż liczą na pomoc. Ratunek jednak nie nadchodzi...

Wiesław Drowicz, wspaniały nauczyciel, trener i wychowawca młodzieży, o którym kiedyś wspominałem w tej rubryce, zaszczytliwie młodzi w Choszczynie ułomowanie dla kometki, zwanej z angielską badmintonom. Dziesiątki dzieci i młodzieży tak się w tej pięknej grze wprawili, że zespół „Grunwald” Choszczyna wdrapał się aż do I ligi. Graczy w ekstraklasie do dziś, ale przy zielonym stoliku załatwiono im powrót do II ligi. Także występy w tej klasie stoją pod znakiem zapytania, bo panowie urzędnicy z Warszawy nakazali rozgrywanie meczów lotkami uzbrojonymi w naturalne, ptasie pióra. Lotki takie są bardzo drogie, a co gorsze — prawie

nie do kupienia na naszym rynku. Biednemu wiatr w oczy...

Pewien długoletni działacz TKKF stwierdza, że organizacja ta proponuje społeczeństwu coraz mniej masowych imprez rekreacyjnych, bo brakuje sprzętu sportowego i pieniędzy na przeprowadzenie zawodów. Same dobre chęci, to przecież za mało.

Nawet propagowanie uprawiania jakichkolwiek form rekreacji fizycznej dla zdrowia i przyjemności pozostaje bez echa, kiedy przeciętny człowiek nie może kupić w miarę tanich tramppek, dresów czy piłki. Kiedyś słusznie lansowano modę na wypoczynek na rowerze (było nawet takie hasło w LZS: „Rowerem wszędzie”), relaks taki wyjątkowo sprzyja bowiem zdrowiu. Tylko gdzie dziś kupić rower i skąd wziąć — jeśli ciudem się trafi — na to pieniądze...

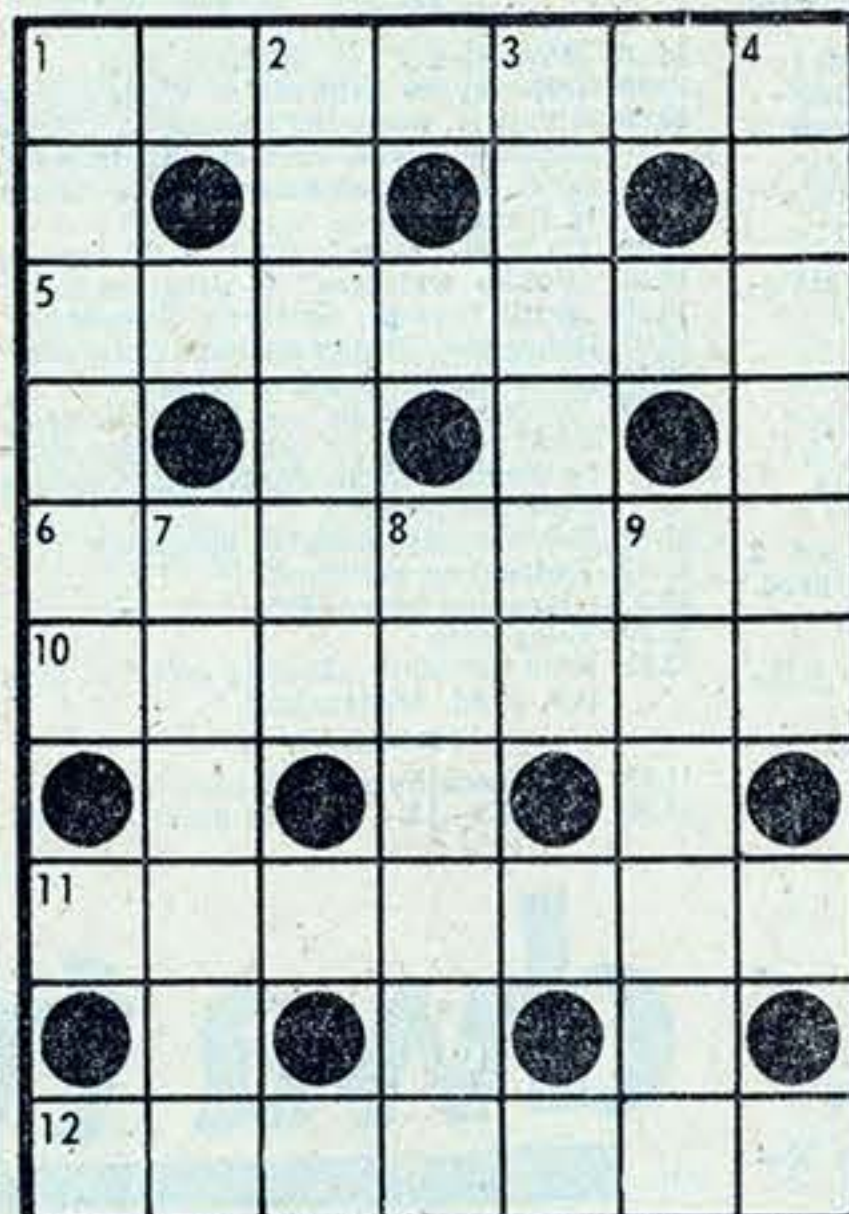
Przykłady można by mnożyć. Przypominając sobie obraz, tym bardziej że dotyczy kraju, w którym znajdują się jednak setki milionów złotych na kupie nie ligowego piłkarza; kraju w którym krąży sporo pieniędzy, dzielonych między różnych „działaczy” i innych hochsztaplerów, kręcących się koło sportu, że nie wspomnę o tabunach urzędników.

Prędzej czy później przyjdzie jednak pora na postawienie pytania: co dalej? Musi przecież w końcu nadejść opamiętanie. W Związku Radzieckim mają podobne problemy. Ostatnio na pierwszej stronie największego dziennika sportowego („Sowietskij Sport”) ukazał się frapujący artykuł, dotyczący tych samych spraw, pod wielkim tytułem: „Co cenniejsze — medale czy zdrowie narodu?” Od tego pytania — my nie uciekniemy.

KRZYSZTOF HOLYŃSKI

## ROZRYWKI umysłowe

red. STANISŁAW PATYCKI



KRZYŻÓWKA

POZIOMO:

1. Element mostu, 5. Jedna z technik graficznych, 6. Broń palna, 10. Róż i czerwień z fioletem, 11. Dominująca barwa obrazu, 12. Największa woda na Węgrzech.

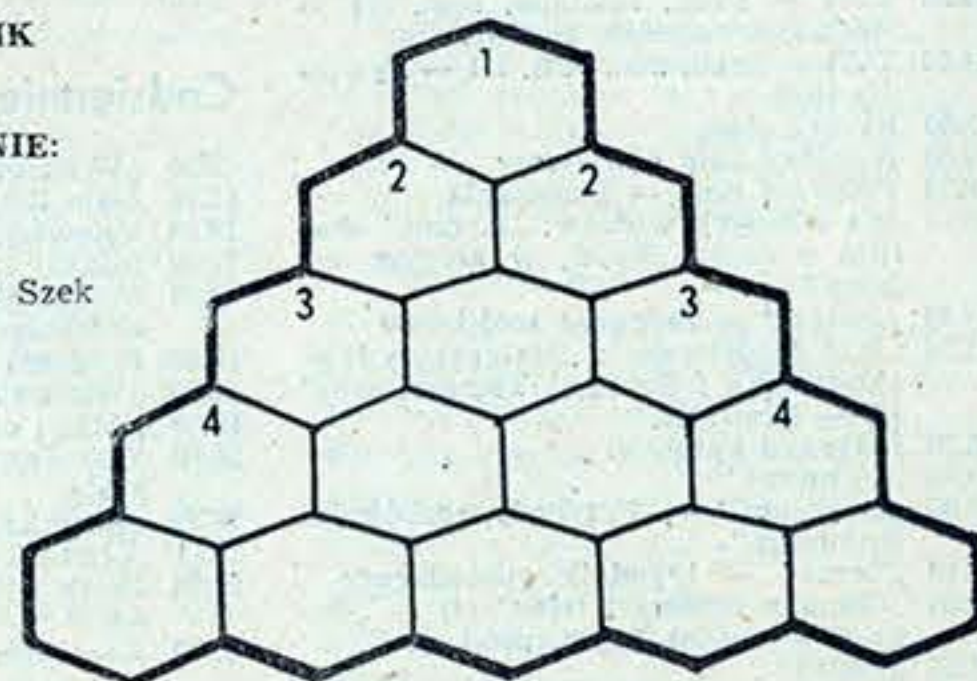
PIONOWO:

1. Między Bugiem i Odrą, 2. Warstwa tlenku żelaza odpadająca podczas przekuwania stali, 3. Średniowieczny pisarz, 4. Przyrząd do pomiaru kątów, 7. Starożytny dzban na wino, 8. Port na Rugii, dawne miejsce Świętowa, 9. Niebieski barwnik do dzinsów.

MAGICZNY UKOŚNIK  
DWULITEROWY

PRAWO I LEWOSKOŚNIE:

1. Starszy stajenny.
2. Chorągiew, flaga.
3. Dwuosobowy rower.
4. Król w tytule tragedii Szekspira.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 20

Krzyżówka: Poziomo — Szczepan, czeczota, namiar, rzepak, pasterka, kalamarz; pionowo — szczur, czesna, egzema, Astra, apatia, Ikaria, rębacz, zjawia. Ukosnik dwuliterowy: prawoskośnienie — paczka, szczaw, bestia, zastęp; lewoskośnienie — szczyt, beczka, zestaw, hostia.

Nagrody książkowe wylosowali: ANNA GLABAS ze Zbąszynka, ZBIGNIEW LANG z Dąbrowki Wlkp. oraz JOLANTA ROSIK z Zielonej Góry. Gratulujemy.

## Cygańskie piosenki Don Wasyla

Muzyka cygańska ma licznych miłośników i nie dziwnego, bo jest szczególnie piękna. Nie da się jednak ukryć, że folklor cygański stopniowo, ale nieubłaganie zanika. Cieszy zatem każda forma jego krzewienia. Przed laty wstepowała w Polsce spora grupa cygańskich piosenkarzy. Randia wyjechała do USA, Michaj Burano osiadł w Szwecji. W kraju pozostał Don Wasyl — piosenkarz mieszkający od lat w Gorzowie. I ten artysta koncertuje po świecie (ostatnio długie tournée po RFN i USA), gdzie jest gorąco przy-

mowany, ale zawsze wraca do nadwarciańskiego grodu.

Don Wasyl zaczął karierę estradową będąc młodym chłopcem, ale mało jego piosenek jest szerzej znanych. Bieże się to przede wszystkim stąd, że nasze radio nie przejawia większego zainteresowania nagraniami muzyki cygańskiej. Kilkakrotnie występy Don Wasyla w telewizji były ułotnymi epizodami i nie utrwaliły jego piosenek w pamięci słuchaczy.

Ostatnio nagrano kasety magnetofonowe, zatytułowane po prostu — „Don

Wasyl”. Powstała ona w poznańskim studiu, dzięki staraniom red. Krzysztofa Wodniczaka, który wystąpił w roli producenta. Kasetę zawiera zaledwie dziewięć piosenek z bogatego repertuaru Don Wasyla, ale jest to znaczący krok do szerszego utrwalenia muzyki cygańskiej. Piosenki są utrzymane w różnym nastroju — od tryskających humorem cygańskim, po refleksyjne, czasem nawet smutne („Po Cyganach pozostał tylko siwy dym”).

Wszystkie piosenki zostały znakomicie opracowane aranżacyjnie przez wybitnego kompozytora i muzyka cygańskiego, twórcę i szefa zespołu „Terno” — Edwarda Dębickiego, także z Gorzowa. Jego też zespół towarzyszy piosenkarzowi. Słowem — kasetę, której wartość przypadnie z pewnością do gustu nawet wybrednym melomanom.

K. H.

## MARGINAKI

**NIECIERPLIWI.** Jak informuje „Polityka” (nr 41) — „W Skwierzynie tamtejszy Komitet Miejski Stronnictwa Demokratycznego, uznając, że zakłady pracy nie powinny być areną walki politycznej, podjął uchwałę o wyprawieniu swoich kół z przedsiębiorstw, instytucji i urzędów. Wystąpił też z apelem do miejscowych komitetów PZPR i ZSL, aby postąpiły podobnie.” Skąd ta niecierpliwość działaczy SD? Albo nie chcą czekać na przygotowywaną ustawę o partiach politycznych, albo... z braku członków po prostu nie mają czego wyprowadzać poza bramy?

**USŁUGI.** W „Szpilekach” (nr 39) czytamy: „Kierowcy zachodnich ciężarówek chętnie przejeżdżają przez Słubice, gdzie za marne 30-50 marek mogą być obsłużeni przez panienki nazwane trafnie „tirkami”. Przestrzegamy przed oskarżeniem niektórych miejscowych obywateli o stręczycielstwo, co ułamek ma miejsce, gdyż mogą na tym uciec dostawy żywności, które kierowcy wożą do naszego kraju”. Dostawy żywności przy tak atrakcyjnych usługach powinny stale wzrastać!

**HIGH LIFE.** Pod takim tytułem tygodnik „Veto” (nr 42) zamieszcza relację z prasowej premiery „Zamku w Szwecji” Françoise Sagan w warszawskim Teatrze Komedia, konstatując m. in.: „Publiczność była również doborowa. Ogólną uwagę zwracał filar „Pegaza” Bogusław Sobczuk, ubrany jak zwykle z wyrafinowaną elegancją: krawat o trzy tony ciemniejszy od koszuli, skarpetki zaś o ton jaśniejsze od koloru oczu. Bawił się jednak zdecydowanie najgorzej — przepadł prawie cały pierwszy akt, choć sąsiadzi głośno bili brawa.” Podobno — o czym „Veto” nie pisze — prezydent „Pegaza” przed zakończeniem zdążył powiedzieć: „Dobry wieczór paniom, dobry wieczór panom!”

**POPLATANE Z POMIESZANIEM.** Trafnie opisuje Anna Matalowska sytuację w polskiej prasie, w publikacji „Sezon na niezależność” („Polityka” nr 41), wspominając m. in. o tygodniku „Kultura”. „Formalnie więc „Kultura” ma jeszcze naczelnego, którego nie ma, bo nie chce go zespół, nowy, którego ktoś chciał, okazał się niechciany przez kogoś innego, kto był silniejszy i zdecydował, że najprościej będzie w tej sytuacji „Kulturę” zreorganizować. Oznacza to może, że zniknie z rynku, czego poza zespołem niewielu zapewne będzie żałowało.” Skąd ta apodyktyczna pewność autorki? My tu, w Zielonej Górze, uронimy leżkę, a ze spól „Polityki” niech świętuje...

**REFORMY W OSWIACIE.** Interesujący, syntetyczny szkic na temat powojennych dziejów polskiej oświaty publikują Bożena Chrzastowska, Anna Lipczyńska i Grażyna Ziółkowska na łamach „Przeglądu Powszechnego” (nr 9) pt. „Pytanie o szkołę: więzy czy więzi społeczne?” W tekście znajdujemy taki passus: „Władze oświatowe reagują zatem na bodźce wynikające z katastroficznej sytuacji szkoły. Jednakże podjęte działania idą ułotnym trybem. Z inicjatyw władz powstają coraz to nowe komisje, komitety, zespoły. Krzyżują się one z działalnością komórek powstałych istniejących z inicjatyw społecznej. Wszystkich łączy przekonanie o katastrofie szkoły i różni „filozofia interwencji”: akceptacja systemu i wsparcie materialne szkoły określają działalność Narodowego Czynu Pomocy Szkole (PRON), nienaruszenie systemu i dążenie do reformy programów i sposobu nauczania charakteryzuje „Akcję na rzecz przywrócenia dzieciom dzieciństwa” (Zielona Góra)... Akcja — akcją, ale co się w tej materii robi?”

**OD KONTESTACJI DO KATASTROFIZMU.** Pod takim tytułem Iwona Smolka drukuje szkic o najnowszej poezji polskiej w tym samym nrze „Przeglądu Powszechnego”. Choć nie jesteśmy pedantyczno-skrupulatnym „Żywocikiem literackim” (w „Życiu Literackim”), to pragniemy zauważyć, że wymieniony przez autorkę poeta i prozaik z Olsztyna — pan Kruk — ma na imię Erwin a nie Ernest, jak wydrukowano.

**NIEPOKOJE PANA FRANASA.** W liście do „Szpilek” (nr 40) Lech Stanisław Franas z Międzyrzecza nad Odrą pisze m. in. „Z mieszanymi uczuciami przyjąłem zawieszenie wydawania kilkunastu tytułów czasopism w tym przede wszystkim „Szpilek”. Brak papieru, którym uzasadniono tę decyzję musi być rzeczywiście dotkliwy, skoro jednocześnie żurnaliści sportowi z właściwym sobie entuzjazmem donieśli o ukazaniu się czasopisma pt. „Speedway”. Entuzjazm ten jest zrozumiały, gdyż nic nie jest nam tak potrzebne, jak wiadomości o numerze 49 Totolotka... Jeśli dalej będziemy dryfować w tym kierunku, to pewnego dnia zabraknie papieru nawet na druk „Dziennika Ustaw”, a wtedy w opusto szalych kioskach ukaże się piśmko pod tytułem „Palant...” Podzielany niepokój pana Franasa, bowiem sami dryfujemy i to w tym samym kierunku.

**MŁODZIEŻ LITERACKA.** Jak się do wiadujemy z dobrze poinformowanych źródeł, na spotkanie członków zielonogórskiego Klubu Literackiego w połowie października z poetą Waldemarem Mystkowskim, autorem niedawno wydanego tomu wierszy pt. „Wilgotny język polski”, przybyły dwie osoby: utalentowana poetka oraz sympatyczna pani z LTK. Owszem, mamy młodzież uzdolnioną literacko, tylko jakby straszliwie leniwa. Na Wiśniową im za daleko...

**DZIEKUJEMY.** W 3 numerze zielonogórskiego „Biuletynu Miejskiego” NSZZ „Solidarność” niejaki (emi) pisze m. in. „Wychodzące u nas pismo społeczno — kulturalne „Nadodrzie” zajmuje się przede wszystkim narkomanami w Berlinie Zachodnim i zbrojeńcami seksualnymi w USA, wypełnia swoje stronicie pikantnymi fragmentami literatury pięknej, horoskopami i programem telewizyjnym...”. Dziękujemy za reklamę, choć i bez niej sprzedajemy się bez nadmiernych kłopotów.

**PO KUMOTERSKU.** Polecamy po kumotersku 9 zeszyt „Odry”, gdzie znajdujemy dwa piękne wiersze naszego przyjaciela i współpracownika, pracującego w Kostrzynie — Wojciecha Izaaka Strugały. a także — ciepłe omówienie jego tomiku „Bruliony auto portretu” pióra Mieczysława Orskiego.

